

stańczyk

PISMO KONSERWATYSTÓW I LIBERAŁÓW

11/1989



Łódź - Kraków - Poznań - Warszawa
Wrocław



SPIS RZECZY

STĄNCZYK

| | |
|--|--------|
| Unia przed nowym sezonem | str. 2 |
| List do Komisji Sejmowej | 3 |
| Klub Konserwatywny w Łodzi | 4 |
| Mikołaj Stolica - Zamach na chrześcijaństwo | 6 |
| Tomasz G. - Oko za oko, ząb za ząb | 9 |
| Jerzy R. Burliński - Między Peronem a Pinochetem | 12 |
| Henryk Grynberg - Wielka Wojna małych ludzi | 13 |

NARODOWI KONSERWATYSCY

| | |
|--|----|
| Waldemar Oliniński - Krytycznie w radosnym nastroju | 17 |
| Leon Osztrop - Hayek kontra Planisci | 19 |
| Jacek Dębski - Idea Rzymu | 22 |
| Rozmowa z Krzysztofem Bakowskim, sekretarzem Unii Polityki Realnej..... | 25 |

KOLIBER

| | |
|---|----|
| Aleksander Popiel - Nowy Premier: przełom czy rezultat? | 33 |
| Tomasz G. - Czas pułkowników | 34 |

CHICAGO BOYS: H. Schöck - Problem zawiści w masowej

| | |
|---|----|
| demokracji..... | 37 |
| Maurycy Rojski - Krótka teoria socjalizmu | 44 |
| Ludwik von Mises - Kto i dlaczego nie lubi kapitalizmu..... | 46 |
| Roj. - Przedawkowanie | 47 |

LIBERO

| | |
|--|----|
| Komentarz | 49 |
| Janusz Korwin-Mikke - Rządy ciemniaków | 50 |
| J.K-M - Nowy urząd? | 55 |
| dr Aleksander Jędraszczyk - Oświadczenie | 56 |
| Guernica - Czy jeszcze jedno fałszerstwo lewicy? | 56 |
| Archiwum demokracji - L. Lamaitre - List | 59 |
| Tomasz G. - O dalsze pogłębianie pluralizmu | 61 |
| Juliusz Kot - Nie dzielić! | 62 |
| Historia żółtej cizemki /strajk w MSW/ | 62 |

UNIA PRZED NOWYM SEZONEM

Od zarejestrowania /7 kwietnia 1988/ UPR jako stowarzyszenia minęło kilka miesięcy. Warto pokusić się o ich bilans.

Sama rejestracja niczego nie zmieniała. Dzięki niej jednak Ruch Polityki Realnej miał ułatwiony start w wyborach - chodzi o zbieranie podpisów pod kandydaturą Janusza Korwin-Mikke, gdyż obydwa pozostali kandydaci startowali z listy "SOLIDARNOSC"-i: Andrzej Machalski /Senat, Częstochowa/ i Andrzej Zawiślak /Sejm, Piotrków Trybunalski/ i bez kłopotów weszli.

JKM przepaści z kretelem - zyskując jednak sporą popularność i dostęp do ekranów TV. I to właśnie - a nie rejestracja - było przełomem.

Okazało się, że popyt na idee konserwatywno-liberalne jest ogromny. Być może jest to wpływ wygłodzenia rynku - ale są one bardziej popularne niż w Stanach Zjednoczonych. Senator Machalski twierdzi, że w Częstochowie pytali wyborców na zebraniu, czy są gotowi na eksperyment z wolnym rynkiem - nawet, gdyby zimę mieli spędzić bez ogrzewania i ciepłej wody - i większość zadeklarowała taką chęć!

Skok popularności naszej idei należy ocenić na 20% - co oznacza, że wśród myślącej politycznie opinii mamy zdecydowaną większość - oczywiście za programem rozumianym szeroko, gdyż konkretny wariant zawarty w Programie RPR mogłoby w wolnych wyborach nie zdobyć nawet połowy tego elektoratu /zależy to od konfiguracji innych partii o zbliżonych programach/. W każdym razie w sensie ideologicznym zwycięstwo - po 10 latach walki - można oceniać jako całkowite. Nawet lewicowy raczej rząd uznał, że resorty gospodarczo kluczowe /przemysł, finanse/ musi oddać neo-liberałom. Trudno orzec, czy uczyniło to czując nacisk opinii - czy też uważając, iż jest to jedyne rozwiązanie.

Dowodem, że występ wyborczy nie poszedł na marne, jest silna pozycja powstałego po wyborach wrocławskiego oddziału Unii, najsilniejszego ze zorganizowanych. Powstały ponadto oddziały w Łodzi i w Miawie, w stadium organizacji jest oddział w Poznaniu i w Warszawie - /do tej pory Warszawa nie miała organizacji oddzielonej od ogólnopolskiej/ - oraz napływ nowych Członków z różnych stron kraju. Wydaje się, że pod koniec października, przy tempie normalnym, a nie wakacyjnym, Unia powinna osiągnąć stan kilku tysięcy członków.

Zmiana rządu nie zmieniła pracy administracji. Unia nie dostała w odpowiednim czasie zgody na przeprowadzenie demonstracji w przeddzień Konwentu. W związku z tym Rada Główna zaleciła Prezesowi odłożenie demonstracji - i zorganizowanie jej za pośrednictwem Oddziału Warszawskiego /jeśli się tego podejmie/.

Zdecydowanie ruszyła praca organizacyjna u naszych potencjalnych sojuszników. Powstają liczne Kluby Konserwatywne, zalegalizowały się trzy ośrodki Stronnictwa Narodowego, powstaje potężna formacja Chadecko-narodowa w oparciu o katolicki odłam "S" w Łodzi, ugrupowanie "Głosu" /Antoni Macierewicz/, niektóre kluby chrześcijańsko-narodowe z Zachodu i Północy Polski.

Sytuację przed Konwentem można więc przedstawić tak: neo-liberałowie w rządzie starają się podtrzymać gospodarkę i stworzyć stopnie dla przejścia do nowej formacji - a sfera głodnych wilków prawicy czeka na upadek koalicji "Okrągłego Stołu". Rząd najprawdopodobniej upadnie po kilkunastu tygodniach - ale dobrze zorientowani członkowie Unii twierdzą, że jeśli /np. dzięki kredytom z Zachodu/ utrzyma się przez cztery miesiące - to może się okazać trwałym,

bym bardziej, że neo-liberałowie napotykają w gruncie rzeczy na słaby opór przy forsowaniu swoich koncepcyj w Rządzie lub w Parlamencie.

Ruch Polityki Realnej pływa obecnie po wzburzonych wodach - i nabiera sił pożerając plankton. Wkrótce przyjdzie mu zetrzeć się z poważnymi przeciwnikami w walce politycznej. Sądzić należy, że lewica nie odda swoich pozycji bez obrony. Liczyć się trzeba z ostrymi atakami, pomówieniami, paszkwilami itd. Członkowie i sympatycy Ruchu muszą być na to przygotowani.

W każdym razie: jesteście na torze - i bomba poszła w górę!



Do
Nadzwyczajnej Komisji Sejmowej
d/s Zbadania Odpowiedzialności
Rządu p. Mieczysława Rakowskiego
w Gmachu Sejmu

Szanowni Panowie!

13-go czerwca br. w "Liście Otwartym" /opublikowanym np. w "Gazecie Bankowej" nr 30 z 24.VII.1989/ Prezes Unii Polityki Realnej i Prezes jej Sądu Naczelnego zwrócili się do wszystkich Organów mających po temu konstytucyjne uprawnienia - o postawienie przed Trybunałem Stanu p. Andrzeja Wróblewskiego, pełniącego wówczas funkcję Ministra Finansów, za jawne, świadome i karygodne złamanie ograniczeń, jakie nakłada nań moralnie zwykła przyzwoitość, a formalnie ustawa budżetowa.

Sprawa jest zupełnie oczywista, nie wymaga żadnego śledztwa ani dochodzeń, wszystkie fakty są znane i przez nikogo nie kwestionowane. Natychmiastowe postawienie przed obliczem Trybunału ministra, który łamie zasady prawa i moralności, wywarłoby zapewne zbawienny wpływ na morale rządzących - również tych, którzy /być może/ zamyslają o dalszym druku pustego pieniądza.

Odpowiedzialność przed Trybunałem nie powinna - zgodnie z Programem UPR zakładającym jak najszersze rozciągnięcie jurysdykcji sądów powszechnych - wyłączać odpowiedzialności karnej - a to z jednego z dwóch tytułów:

A/ /jeśli uznać, że pieniądze nadrukowane poza-ustawowo kursują bezprawnie:/ - za fałszowanie pieniędzy /Art. 227 kk/

B/ /jeśli uznać, że są to pieniądze legalne:/
- za rabunek pieniędzy posiadanych uprzednio przez obywateli /Art. 203 kk/

przy czym zwracamy uwagę, że zgodnie z Art. 120 §8 kk "Zagarnięcie mienia jest to przysporzenie sobie LUB KOMU INNEMU korzyści majątkowej przez kradzież, przywłaszczenie albo oszustwo LUB INNE WYŁUDZENIE" - oraz, że powyższe nie wyklucza odpowiedzialności z Art. 217 kk. Nie można bowiem przyjąć, że przestępstwo dokonane przez zwykłego urzędnika jest surowo karane - a dokonane przez ministra - bezkarne!

Uważamy natomiast na niepoważne próby pociągnięcia do odpowiedzialności całego b. Rządu za jego politykę; nikt nie oskarżał labourzystów w Wk. Brytanii przed żadnym trybunałem, nikt nie pociągał Chamberlaina do odpowiedzialności sądowej za Monachium. Błędy polityczne to inna sprawa. Warto natomiast postawić kwestię moralnej choćby odpowiedzialności parlamentarzystów poprzednich kadencji, którzy upoważnili rządy do "zaciągania pożyczek w NBP" - czyli osłaniali majestatem Ustawy Budżetowej czyny, które - już poza-ustawowo - popełniał p. Andrzej Wróblewski.

Zdajemy sobie sprawę, że będzie on kozłem ofiarnym, gdyż wobec praktyk poprzednich epok p. Wróblewski mógł być oczekiwać bezkarności i mieć nawet poczucie, że działa "dla odwrócenia konfliktów społecznych". Jeśli jednak mamy być w państwie prawnym - to od czegoś trzeba zacząć - a p. Wróblewski wiedział, co podpisuje. Dlatego uważamy, że to konkretne przestępstwo powinno zostać z całą surowością potępione i osądzone. Zamachy na własność obywateli muszą być karane - tym surowiej, z im wyższego czynione są stanowiska.

Z tego względu prosimy o pilne zajęcie się tą sprawą z poważaniem

prof. dr Andrzej ZAWISŁAK Janusz KORWIN-MIKKE
Vice-Prezes Rady Głównej Prezes Rady Głównej
UNII POLITYKI REALNEJ

Dnia 7 sierpnia 1989 r. został zarejestrowany Klub Konserwatywny w Łodzi.

Klub Konserwatywny wyrasta z naturalnych aspiracji środowiska Młodej Polski, które w życiu publicznym Łodzi obecne jest od 1979 r. Fundamenty naszego systemu ideowego wynikają z integralnie pojmowanego światopoglądu katolickiego i przywiązania do tradycyjnej wizji ładu cywilizacji łacińskiej. Zaliczyć możemy do nich takie wartości, jak: metafizyczny cel jednostki i państwa, autonomia i świętość wspólnoty rodzinnej, przywiązanie do metody ewolucyjnego przekształcania życia publicznego, uznanie zrzeszeniowo-etycznego charakteru więzi narodowej i nienaruszalności własności prywatnej.

Wizja ta, którą możemy określić jako ideowy konserwatyzm, każe nam zatem odrzucić nie tylko system komunistyczny, lecz również wszystkie inne systemy kolektywistyczne, a także skrajnie indywidualistyczne konstrukcje ładu społecznego. Za oczywiste uznajemy dążenie do przywrócenia formuły "rządu mieszanego" w sposób organiczny łączącego w wymiarze ustrojowym pierwiastki tradycji, autorytetu i wolności.

Treść formuły ideowej Klubu określa cel nadrzędny, ideał polityczny, nad realizacją którego chcielibyśmy pracować. Jest nim społeczeństwo obywatelskie w niepodległym państwie o chrześcijańskich podstawach. Mamy świadomość, iż jego osiągnięcie uzależnione będzie od zrealizowania wielu szczegółowych, wynikających z oceny obecnej sytuacji politycznej, zadań. Oto najpilniejsze z nich:

1. Ekonomiczne upodmiotowienie społeczeństwa w efekcie utworzenia autentycznie rynkowego systemu gospodarczego, którego podstawą będzie własność prywatna.
2. Rewindykacja i, zgodnie z zasadą pomocniczości, decentralizowanie państwa w drodze budowy demokratycznych, służących dobru wspólnemu instytucji przedstawicielskich, zarówno w wymiarze lokalnym (samorząd terytorialny), jak i ogólnopolskim (parlament).
3. Przywrócenie zasady Rządów Prawa, co wiąże się z przyznaniem sądownictwu samodzielnej pozycji ustrojowej.
4. O sile społeczeństwa obywatelskiego stanowi wielkość ciał pośredniczących - niezależnych od administracji państwowej, stowarzyszeń o charakterze gospodarczym, kulturalnym, oświatowym, wychowawczym i religijnym. Dlatego niezbędne jest powstanie naszym zdaniem, polityczne i prawne zagwarantowanie swobody ich powstania i rozwoju.
5. Umożliwienie realizacji naturalnych aspiracji grup politycznych przez nieskrepowany sposób legalizacji i zawiązywania partii i stronnictw politycznych.
6. Uwolnienie szkolnictwa państwowego od ideologicznej i administracyjnej presji a jednocześnie stworzenie dogodnych warunków dla rozwoju szkolnictwa prywatnego na wszystkich szczeblach, zwłaszcza szkół katolickich.
7. Widzimy konieczność oparcia porządku prawnego a także norm życia publicznego na etyce chrześcijańskiej. Dlatego niezbędna wydaje się nam konstytucjonalizacja ochrony życia ludzkiego oraz praw i trwałości rodziny.

8. Niezbędna jest zmiana obecnych relacji polsko-radzieckich, a zwłaszcza tak boleśnie odczuwanego przez społeczeństwo skrapowania rządu polskiego (zarówno w polityce wewnętrznej, jak i stosunkach międzynarodowych) wola i ideologicznym dyktatem ZSRR. Równie ważna jest dla nas aktywna polityka wspomagania i obrony narodowych, kulturalnych i wyznaniowych praw mniejszości polskich w państwach ościennych.

Deklaracja ideowo programowa Klubu Konserwatywnego w Łodzi (fragment)

Podstawowymi i długofalowymi celami naszej pracy ideowo-formacyjnej są:

1. Przypominanie, panującej niegdyś w Europie zasady, że państwo - jako zrzeszenie etyczne obywateli - ma oprócz celów doczesnych cel metafizyczny, wobec dzieła Kościoła Powszechnego prowadzącego rodzinę ludzką ku wiecznemu zbawieniu. Zadaniem państwa jest stwarzanie przestrzeni wolności religijnej umożliwiającej jednostkom nieskrępowane wypełnianie ich powołań. Musi zatem ono uznawać Boga nad sobą i stanowiony przez siebie prawem pozytywnym. Z całym przekonaniem musimy jednak podkreślić, że pojęcie państwa chrześcijańskiego nie może być utożsamiane z pojęciem państwa teokratycznego, a ład moralny zbudowany na fundamencie chrześcijaństwa cywilizacji łacińskiej jest wprost sprzeczny z modelem cywilizacji sakralnej. Podporządkowanie państwa, jego urządzeń publicznych, systemu prawa i państwowej władzy moralności chrześcijańskiej - co nie znaczy norm prawa kościelnego - wyklucza nie tylko relatywizm etyczny prawa, ale również naruszenie zasady wolności sumienia, a jako aktu sprzecznego z właściwym tej moralności poszanowaniem przyrodzonej godności każdej osoby ludzkiej.

2. Uznawanie, że swoiste europejskim typem ustroju politycznego nie jest totalitarnie egalitarna demokracja, lecz - wypracowana w toku ewolucyjnego rozwoju - forma "rządu mieszanego". Ustrój taki, jak stwierdzają zgodnie myśliciele antyczni i chrześcijańscy, stanowi uporządkowany hierarchicznie organizm, zawierający w sobie trzy współistniejące pierwiastki: jedynowładczy, który oznacza powierzenie - bez względu na republikańską czy monarchistyczną formę rządu - władzy zwierzchniej i regulującej jednoosobowej Głowie Państwa; arystokratyczny - którego wyrazem jest instytucja Senatu jako reprezentacji elit moralnych, intelektualnych i społecznych; oraz demokratyczny - wyrażający dążenia i interesy szerokich rzesz narodu, znajdujący ujście w izbie niższej parlamentu, a także w instytucjach samorządu terytorialnego i stanowo-zawodowego.

3. Domaganie się poszanowania więzi narodowej jako treści moralnej życia państwowego, a kultury narodu jako podstawowego sposobu uczestniczenia jednostek w ów wiecie wartości uniwersalnych. Naród jest w naszym rozumieniu historyczną wspólnotą pokoleń minionych, teraźniejszych i tych, które nadejdą, przeto żadnemu pokoleniu nie wolno przekreślać mechanicznymi decyzjami ciał wotujących lub administracyjnych sprawdzonego dorobku przodków, deptać ich ideałów moralnych i lekceważyć powierzonych pokoleniom przyszłym zadań dziejowych. Za swój obowiązek będziemy uważać także utrzymywanie wielorakich więzi z Polakami żyjącymi współcześnie na ziemiach b. Rzeczypospolitej Obojga Narodów oraz rozproszonymi, wskutek kolejnych fal emigracji - po świecie. Szczególny respekt żywny wobec pokoleń, a emigracji wojennej, które zdołało zachować symbole ciągłości legitymistycznego bytu państwowego i zorganizować na całe dziesięciolecie życie społeczne i kulturalne, o owocu wieloma dokonaniem najwyższej rangi naukowej i artystycznej.

4. Obrona własności prywatnej i rodzinnej jako materialnego fundamentu wolności osobistej i ładu społecznego, oraz dążenie do jej upowszechniania w myśl wskazań nauki społecznej Kościoła określających moralne obowiązki ciążące na indywidualnym posiadaniu. Do zadań jakie sobie stawiamy należyć będzie również uzasadnianie przekonania, że nauka ta nie stoi w żadnej sprzeczności z wypróbowanym pozytywnie modelem rynkowej regulacji mechanizmów produkcji i wymiany dóbr materialnych.

5. Wskazywanie, że w życiu publicznym należy kierować się niezmiennie busolą praw moralnego i doświadczenia historii, a nie utopijnymi konceptami teoretyczną ziemskiej szczęśliwości.

Wyłożone powyżej zasady nie stanowią - i stanowić nie mogą programu politycznego w sensie doraźno-utilitytarnym. Tworzą one natomiast pewien zespół nadrzędnych idei regulatywnych, horyzont wartości, które pragniemy mieć przed oczyma konstruując program polityczny i określając zadania bieżące w naszej pracy dla pomnożenia polskiego dobra wspólnego. Zdajemy sobie sprawę z faktu, iż horyzont ów jest bardzo oddalony od, przeoranej niwelatorskimi teoriami, wyobraźni masowej współczesnych. Wiemy również, że wyznawany przez nas ideał polityczny nie może w swej pełni ziścić się nigdy, albowiem rzeczywistość doczesna zawsze skazana jest na współobecność w niej pierwiastków nieładu. Przesłanie Dobrej Nowiny uczy nas, że doczesność jest polem nieustannej walki metafizycznej dobra i zła, a opowiadanie się w tej walce po stronie dobra nie stanowi jeszcze gwarancji uniknięcia podboju nas samych przez siły nieładu. Nadto wierni zasadom ewolucyjnego konserwatyzmu, odrzucamy pokusę gwałtu jako metody przybliżania pożądanego stanu rzeczy.

Inicjatywa nasza nie narodziła się w próżni. Wypływa ona ze źródeł formacji ideowo-politycznej, która pojawiła się w polskim życiu publicznym u schyłku lat 70-tych, a której wyrazem był RUCH MŁODEJ POLSKI. Zasady kardynalne RMP - prymat osoby ludzkiej w myśleniu o rzeczywistości społecznej, wspólnota narodowa jako podstawowy obiekt troski etycznej w działaniu publicznym, moralny i polityczny sens niepodległości jako głównego, perspektywicznego celu polityki narodowej - stają się dla nas stałym i niezmiennym punktem odniesienia.

Blizszych informacji o działalności Klubu można zaczerpnąć kontaktując się bezpośrednio z którąś z niżej wymienionych osób:

Jacek Bartyzel, Łódź, ul. Tatrzańska 70/72 m. 33, tel. 43 94 83'

Jerzy Nagórski, Łódź, ul. Wioślarska 20 m. 98, tel. 86 50 71

Joanna Najdowska, Łódź, ul. Babickiego 4 m. 136, tel. 87 42 41

ZAMACH NA CHRZEŚCJAŃSTWO ?

"Utrzymanie religii na czele zasad narodowego życia jest najważniejszą funkcją konserwatyzmu".

Lord Hugh Cecil

"Wszystko co jest w konserwatyzmie, zasadniczo jest katolickie, oprócz dwiędzistości".

Wincenty Kosiakiewicz

Konserwatysta jest zwolennikiem kapitalizmu i tradycyjnej moralności. Uważa on, że wolnorynkowy kapitalizm powinien zdobyć moralną legitymację tj. stworzyć ideologię, która społeczeństwo uczyni zdolnym do działania. Legitymacji tej, konserwatysta oczekuje przede wszystkim od filozofii politycznej i religii.

Od wielu lat niektórzy konserwatyści amerykańscy próbują zdyskredytować chrześcijaństwo, oddzielając je od ideologii zachowawczej. Wystarcza im przywrócenie autorytetu Dekalogu bez konieczności wiary w Boga. Np. dla Russella Kirka religia jest fanatyzmem "który jak każdy ekstremizm, obcy jest konserwatystom". Podobne poglądy mają niechrześcijanie: Feldstein, Goldberg, Podhoretz, Kristol, Glaser i Nozick. Znamiennym jest fakt, że są to czołowi konserwatyści Stanów Zjednoczonych.

Za kolejną próbę zdyskredytowania chrześcijaństwa uważam tekst p. Horacjusza Galby w "Stanczyku" nr 10. H. Galba twierdzi,

że chrześcijaństwo nie jest nierozdzielnie związane z konserwatywną filozofią polityczną. I choć jego tezę potwierdzać może program Soboru Wat. II i ostatnie encykliki papieskie, trzeba stanowczo stwierdzić, że chrześcijaństwo w całej swojej historii było najbardziej związane z tą, a nie inną ideologią.

Pragnę polemizować z drugą tezą p. Galby, która miałaby potwierdzać pierwszą: konserwatywna ideologia polityczna może istnieć bez chrześcijaństwa, bo wartości jednej i drugiej są sprzeczne. Czy rzeczywiście?

Galba zestawia rzekome sprzeczności w sposób następujący:

| Chrześcijaństwo | Konserwatyzm |
|--------------------------|---------------------|
| 1. Równość | Nierówność |
| 2. Odpuszczenie grzechów | Kara śmierci |
| 3. Miłość nieprzyjaciół | Niszczenie wrogów |
| 4. Cnoty ubóstwa | Cnoty dobrobytności |
| | kapitalizmu |
| 5. Wiara | Doświadczenie |

Ad. 1

Ludzie są równi przed Bogiem. Każda osoba jest wartością sama w sobie. Równość przed Bogiem jest ważna właśnie dlatego, że ludzie nie są identyczni. Wyznają odmienne wartości, mają odmienne upodobania i zdolności, co powoduje, że chcą kierować swoim życiem w różny sposób. Taka definicja równości nie jest sprzeczna ani z chrześcijaństwem, ani z konserwatyzmem. Lektura Biblii wskazuje na to, że Bóg nie jest nastawiony na równość wyników. Jeden sługa radzi sobie lepiej, inny gorzej, jedne panny są mądre, inne głupie, syn wierny nie jest tak uhonorowany jak marnotrawny, "wielu jest powołanych, lecz mało wybranych", "jednym będą odpuszczone, innym zatrzymane". Święty Paweł każe wszystkim współzawodniczyć i prześcignąć go jeśli zdołają. Religijne współzawodnictwo nie pociąga za sobą zrównania. Jezus docenia nie tylko współzawodnictwo /przypowieść o talentach/ ale także pomysłowość i odwagę /przypowieść o obrotnym rzędcy/ nawet za cenę uczciwości!!!!. Dla Tocquevilla równość jest słowem oznaczającym zazdrość. Znaczący on: nikt nie będzie w lepszym położeniu ode mnie. Od zazdrości do zawiści jeden krok. Chrześcijaństwu oba te uczucia są obce, a nawet grzeszne.

Ad. 2

Myśl konserwatywna sceptycznie zapatruje się na naturę człowieka, która z istoty swej jest podatna na zło. Społeczna rola religii polega na tym, że normy religijne stanowią mają jeden z czynników hamowania złych skłonności natury ludzkiej. Galba twierdzi, że dogmat o odpuszczeniu grzechów jest zaproszeniem do swego rodzaju realizmu moralnego. Trudno się z tym twierdzeniem zgodzić zważywszy na to, że nie wszystkie grzechy będą odpuszczone i nie każdemu, zwłaszcza heretykom! Co się tyczy zaś kary śmierci pozwolę sobie zacytować Świętego Tomasza z Akwinu: "Jeżeli dla dobra ciała potrzeba odciąć jakiś członek zgnity lub zagrażający innym członkom, chwalebnie i zdrowotnie się go odcina".

Ad. 3

Pierwsze wzmianki o pacyfizmie znajdujemy u Plutarcha, który przekazał nam opowieść o Cynearze, dyplomacie na dworze Pyrrhusa, starającego się odwieść swego króla od wszczynania wojen. W 1623 r. Emeryk Cruce wydał książkę pt. Nowoczesny Cynear. Jej pierwsze zdanie zawiera stanowcze odgródzenie się od tych, którzy "drwią

z uczciwości i liczą tylko na przemoc". Cruce uważa wojny za zjawisko ujemne moralnie i ekonomicznie. Jego zdaniem, wolność wymiany bardziej wzbogaca państwa niż wojna. /Bogata Szwajcaria, bastion kalwinizmu i konserwatyzmu już od dwustu lat nie zaznała wojny, choć zawsze była dobrze uzbrojona!/. Zwolennicy wolnego rynku - a takimi są konserwatyści - z tego samego powodu o którym pisał Cruce, będą optowali za pokojem ale... nie za wszelką cenę. Czy Biblia mówi o miłości nieprzyjaciół za wszelką cenę? Kiedy żołnierze przyszli do Jana Chrzciciela z pytaniem co mają czynić, ten im odpowiedział: "Nad nikim się nie znęcajcie i nikogo nie uciskajcie, lecz poprzestawajcie na swoim żołdzie" /Łk 3, 14/. Czytaj: czyncie swe powinności ale zgodnie z prawem. Święty Paweł zaleca: "Jeżeli to jest możliwe i o ile to od was zależy, żyjcie w zgodzie ze wszystkimi ludźmi" /Rz 12, 18/. Apostoł zakłada więc sytuację w której panować może niezgoda. Znamienne są wreszcie słowa Chrystusa: "Jeśli brat twój zawini, upomnij go /możemy też tłumaczyć z greki: ukarz go/ i je ś l i z a ł u - j e, przebac mu" /Łk 17, 3/.

Ad. 4

Aby udowodnić, że Chrystus potępiał bogactwo przytacza się fragment Ewangelii Świętego Marka: "Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do Królestwa Bożego". Przemilcza się ciąg dalszy tego fragmentu, który można szeroko interpretować: "A oni tym bardziej się dziwili i mówili między sobą: któż więc może się zbawić?". Wbrew oczekiwaniom Jezus nie potwierdza, że Królestwo Boże zapewni się biednym: "Jezus spojrział na nich i rzekł: u ludzi to niemożliwe, ale nie u Boga, bo u Boga wszystko jest możliwe" /Mk 10, 25-27/. Też, że Chrystus potępia bogacenie się obalają dwie przypowieści, o obrotym rządcy i o talentach. W przypowieści o talentach pan chwali swoje sługi, którzy podwoili swój majątek. Skarcony zostaje ten sługa, który nie potrafił podwoić powierzonych mu pieniędzy: "Powiedział więc: oddać moje pieniądze bankierom, a ja po powrocie byłbym z zyskiem odebrał swoją własność. Dlatego odbierzcie mu ten talent a dajcie temu, który ma dziesięć talentów. Każdemu bowiem kto ma, będzie dodane, tak że nadmiar mieć będzie. Temu zaś kto nie ma, zabiorą nawet to, co ma. A słuchajcie nie używajcie zła na zło wyrzucenie na zewnątrz - w ciemności! Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów" /Mt 25, 27-30/. Kalwin twierdził, że niepomatanie pieniędzy jest grzechem. Odpowiedzią na to, czy Bóg błogosławi człowiekowi czy też nie, miało być powodzenie w interesach. Tęta Maxa Webera o wpływie Reformacji na powstanie kapitalizmu wydaje się niepodważalna.

Ad. 5

Horacjusz Galba twierdzi, że konserwatyzm powinien opierać się na doświadczeniu, a nie na wierze. Jednak w Stanach Zjednoczonych wraz z nadejściem nowej ery konserwatywnej /lata siedemdziesiąte/, nastąpiło znaczne ożywienie religijne w kościołach fundamentalnych. Liczba wiernych kościołów anglikańskich, kojarzonych w umysłach Amerykanów z tolerancją, liberalizmem i laicyzacją, spadła z 18 do 13 milionów. W tym samym okresie, baptyści zwiększyli liczbę wiernych z 10 do 13 milionów, Kościół Świętych Ostatniego Dnia z 1 do 3 milionów, adwentyści z 300 000 do 1 mln. W judaizmie także zauważono wzrost liczby wiernych najbardziej konserwatywnych kongregacji. Rok 1983 prezydent Reagan ogłosił rokiem Biblii w USA.

Już Jan Stuart Mill zauważył, że człowiek opierając się na wiedzy empirycznej w sposób nieuchronny dochodzi do politeizmu, a więc do przekonania, że istnieje wiele sfer wartości, pozostających ze sobą w konflikcie, że nie istnieje żadna synteza spinająca je w

jedność. Wtedy człowiek musi sam wybierać, któremu z bogów ma służyć". Ani chrześcijanin ani konserwatysta nie może sobie pozwolić na ryzyko w kwestiach moralnych. Konserwatysta uznaje pewne wartości za niepodważalne np. kapitalizm. Według Jerzego Gildera przyczyną sukcesu kapitalizmu jest to, że jego zasady są zgodne z zasadami umysłu. Kapitalizm jest zdolny do zaspokojenia potrzeb ludzkich, ponieważ jest oparty na dawananiu, które zależy od wrzliwości na potrzeby innych. Jest otwarty na wiarę i sam w sobie jest kreatywny. Cała ludzka twórczość i odkrywczość wymaga wznieśienia się ponad wąską racjonalność i objęcia wartości ponadczasowych nie empirycznych. "Bóg jest fundamentem wszelkiej żywej wiedzy" - pisze Gilder w "Bogactwie i ubóstwie" - a umysł ludzki w tym zakresie, w jakim potrafi poznać cokolwiek ponad swym skromnym zasięgiem, uczestniczy w замыśle Boga".

Chrześcijaństwo jest fundamentem większości kierunków myśli prawicowej, chociaż nie jest to tak oczywiste w odniesieniu amerykańskim, jak w europejskim. W Stanach Zjednoczonych główni ideolodzy konserwatyzmu to niechrześcijanie, którzy nie ukrywają swęgi powinowactwa z liberalizmem. W Europie ideologia "tronu i ołtarza" była naturalną konsekwencją historyczną.

Karol Maurras, wybitny monarchista był człowiekiem niewierzącym. Nie wyobrażał sobie jednak, by idea konserwatywna mogła funkcjonować bez idei chrześcijańskiej a w "Action Francaise et Religion Catholique" pisał: "Nasza prawda polityczna spotyka inną prawdę, ogólniejszą dla całego rodzaju ludzkiego, prawdę historyczną, polityczną, społeczną i moralną - w K o s c i e ł e". Współcześni konserwatyści brytyjscy /Scruton, Gilmour, Peele/ uznają religię bądź za integralną część konserwatyzmu, bądź za siłę z natury konserwatywną. Dla Maigorzaty Thatcher, naczelną zasadą organizacji społeczeństwa jest oparcie życia publicznego na filozofii chrześcijańskiej.

Tradycjonaliści zakładają, że istnieją pewne instytucje i mechanizmy posiadające odpowiedni stopień społecznej wiarygodności, które sprawdziły się w historii jak: rodzina, monarchia czy religia. Podważanie podstaw choć jednej z nich, spowodować może relatywny stosunek do pozostałych.

Artykuł Horacjusza Galby, to niewątpliwie próba transpozycji utrwalonych w tradycji religijnej konserwatyzmu wartości, na język haseł bardziej zracjonalizowanych i uniwersalnych. Konserwatysta - pisze Galba - nie powinien wiązać się pętami dogmatu i frazesu, religię winien traktować jako sprawę prywatną a jego wzorem powinno stać się własne postępowanie. Nasuwa się pytanie, czy p. Galba chce podkreślić duże zdolności adaptacyjne ideologii konserwatywnej, czy też wymyśla nową ideologię?

A może jest to kolejny zamach na chrześcijaństwo?

MIKOŁAJ STOLICA

Nie nie przynosi większej ulgi rewolucjonistom zarządzającemu niezliczone epizody jak świadomość, że jest przeciwnikiem kary śmierci

/Mikołaj G. Dawid/

OKO ZA OKO, ZĄB ZA ZĄB

Posłowie Klubu Poselskiego "Solidarności" wniosli pod obrady Sejmu projekt ustawy o zniesieniu kary śmierci. Wypowiedzi posłów Małachowskiego i Rokity oczekiły takim humanitaryzmem i równocześnie były tak pełne pogardy dla tej dzicy /ich wyborcy!/, która ośmiela się mieć inne zdanie niż oni:

sumienie narodu, strażnicy najwyższych wartości moralnych, nieugięci bojownicy z barbarzyństwem i ciemnotą, że zacząłem się zastanawiać czy aby pod maską spotęgowanej miłości do Człowieka nie kryją się czasami jakieś mniej piękne uczucia. Humanitaryzm bywa bowiem często bezlitosny. Ale to zapewne nie-słuszne podejrzenia. No bo czy widział ktoś kiedyś, żeby prze-ciwnik kary śmierci był kimś innym jak uosobieniem najszlachet-niejszych i najbardziej postępowych ideałów ludzkości? Oczywiście że nie. Są oni przecież moralną awangardą ludu pracującego miast i wsi najbardziej predystynowaną do sprawowania urzędu Wielkiego Wychowawcy. Co potwierdził poseł Rokita podkreślając dobitnie wychowawczą rolę Sejmu wobec społeczeństwa. Znowu więc zamiast dobrze nami rządzić będą nas wychowywać. I to jak! Sądząc po błędnym i rozpalonym spojrzeniu posła Rokity będzie to wychowa-nie bardzo intensywne i wszechstronne. Drugim czołowym wychowawcą "nowego reżimu" jest poseł Małachowski - telewizyjny specjalista od cierpienia.

Na tego rodzaju zawodowych cierpiętników, u których słowa miłość, dobro, litość, prawda, człowiek występują z niezwykłą częstotliwością reagując alergicznie dlatego postanowiłem raz jeszcze napisać o karze śmierci mimo, że poruszałem już ten temat w 10-tym numerze "Stańczyka".

Kant w swej "Nauce o prawie" pisał, że gdyby mieszkańcy jakiegś wyspy postanowili ją opuścić i rozproszyć się na wszyst-kie strony świata, to przedtem ostatni morderca znajdujący się w więzieniu powinien zostać stracony. Hebbel pisze w swych "Dziennikach": "Morderca: śmierć w ludzkiej postaci nie może wałęsać się wśród ludzi". Ani Kant ani Hebbel nie mówią nic o odstraszaniu, o prewencji. Są to bowiem sprawy uboczne. Kara śmierci tak jak i wszystkie inne kary jest przede wszystkim wy-razem sprawiedliwości. Nie chodzi ani o skuteczne odstraszanie ani ochronę społeczeństwa, ani o nieszkodliwienie przestępcy itd. jak argumentują niektórzy. Chodzi o sprawiedliwą karę.

Wybitny antropolog niemiecki Arnold Gehlen pisze w swej książce "Moralność i hipermoralność" /posłowie Rokita i Mała-chowski mogliby odnaleźć w niej swoje portrety/, że próbuje się usunąć ze świata samo pojęcie kary, ^{bowiem} nie wierzy się już w winę /poza winą polityczną/. Kara jest według Gehlena przejawem etosu wzajemności, etosu wynikającego z fundamentalnych cech natury ludzkiej i ludzkiego działania. W przypadku morderstwa zasada wzajemności a więc zasada sprawiedliwej odpłaty objawia się w całej swojej niepodważalnej i przed-doktrynalnej sile. Dzieje się tak dlatego, że, jak uważa Gehlen, chodzi o przestęp-stwo nieporównywalne z innymi przestępstwami: ofiara pozbawiona jest możliwości zadośćuczynienia a bliscy ofiary są na zawsze i "nieuleczalnie" poszkodowani.

Niedawno w Carson City /Nevada/ stracony został wielokrotny morderca Wilhelm Pawel Thompson. W wywiadzie udzielonym przed egzekucją agencji Associated Press powiedział, że chce umrzeć i że gdyby został zwolniony być może morderstwa dalek. Przez swoją śmierć chce wyrównać dług wobec społeczeństwa ofiarowując mu jedyną rzecz jaka mu pozostała do zaoferowania: swoje życie: "Moja śmierć jest odpłatą dla wszystkich, którym wyrządziłem krzywdę - mojej rodzinie i rodzinom ofiar". Amerykański publi-cysta Tomasz Bethell napisał, że Thompson intuicyjnie pojął prawdę o doskonałej sprawiedliwości, która według św. Tomasa z Akwinu polega na tym, że każdy otrzymuje właściwą odpłatę. Thomp-son nie chciał mieć się na samym sobie, chciał aby wymierzono mu sprawiedliwość i czerpał z tego moralną satysfakcję. Pojął bowiem, że swym postępowaniem naruszył jakąś równowagę i że

tylko jego śmierć może tę równowagę przywrócić.

Bethell uważa, że kara śmierci jest próbą odbudowania równowagi sprawiedliwości zachwianej przez morderstwo. Dla abolicjonistów /typowych lewicowców/ próba taka pozbawiona jest sensu, gdyż dla nich życie samo jest na zawsze niesprawiedliwe /dlatego np. ich walka o "sprawiedliwość społeczną" nie może nigdy się zakończyć, gdyż ciągle pojawia się jakaś nowa niesprawiedliwość/.

Według Gehlensa odrzuca się samo pojęcie kary, bo nie wierzy się, że istnieje wina. Według Bethella odrzuca się karę dlatego, bo uważa się, że wszyscy jesteśmy trochę winni /a najmniej przestępca/. Jeżeli wszyscy jesteśmy winni, to rzecz jasna nikt nie ma prawa orzekać o winie przestępcy. Nie ulega wątpliwości, że sposób myślenia i działania abolicjonistów prowadzi do tego, że fundamentalne pojęcia moralne: wina, kara, sprawiedliwość, odpowiedzialność, zadośćuczynienie zostają podważone, wyprute z treści a wreszcie zniszczone. A wówczas na placu boju pozostaną agresywni pacyfisci, bezlietni humanitarysty, nieubлагani przyjaciele ludzkości tacy jak poseł Rokita.

I jeszcze trzy sprawy.

1. Abolicjoniści argumentują, że zdarzają się pomyłki i skazuje się niewinnych ludzi. Ale czy gdyby stosowano karę śmierci tylko w wypadku oczywistej winy i odstępowaloby przy choćby cieniu wątpliwości co do winy oskarżonego, to czy nadal przestaliby się domagać stosowania kary śmierci? Na pewno nie. Dlaczego więc wysuwają ten argument?
2. Abolicjoniści twierdzą, że kara śmierci jest nieodwracalna, dlatego trzeba ją znieść. Ale że a d n a kara nie jest odwracalna. Jeśli kogoś skazano na dziesięć lat więzienia i po 9 latach okazało się, że jest niewinny, to kto zwróci mu czas, który jest nieodwracalny?
3. Niektórzy z abolicjonistów powołują się na przykazanie "Nie zabijaj". Jest to takie samo ordynarne fałszerstwo jak to, którego dopuszczają się pacyfisci powołując się na nakaz: "Miłujcie nieprzyjaciół wasze" /pisał o tym Karol Schmitt w "Pojęciu polityki"/. Użyte bowiem w nakazie słowo "inimicus" oznacza nieprzyjaciela "prywatnego" a nie nieprzyjaciela publicznego /np. żołnierzy z armii innego państwa/ określanego słowem "hostis".

W języku hebrajskim wyraźnie rozróżniano różne rodzaje zabijania. I tak zabicie żołnierza na wojnie określano słowem "hărag", wykonanie kary śmierci słowem "hemit". Natomiast w piątym przykazaniu użyte jest słowo "rasah" - powinno ono przeto brzmieć "nie morduj" /podają za o. Jackiem Salijem, który pisał o tym w jednym z numerów "W drodze"/.

A więc od zawsze rozróżniano morderstwo od wykonania wyroku śmierci i od zabijania żołnierzy na wojnie. Dopiero w dzisiejszych czasach pojawili się ludzie pragnący zreformować Dekalog. Dzieło, na które się porwali jest wielkie, tak wielkie jak dzieło budowniczych wieży Babel. I zakończy się w taki sam sposób.

TOMASZ G.

MIEDZY PERONEM A PINOCHETEM

Sądząc tylko z wypowiedzi prasowych można dojść do wniosku, że w Polsce ponad wszystkimi sporami istnieje zgoda co do jednego - potrzeby wolnego rynku i liberalizacji gospodarki. Byłoby to jednak wrażenie złudne. Przystawienie polskiej gospodarki na drogę rynkową wymaga podjęcia działań, które nie wzbudzają entuzjazmu. Granicą przyzwolenia poszczególnych grup społeczeństwa na wprowadzenie wolnego rynku są ich przywileje. W Polsce AD 1989 trudno znaleźć człowieka, który nie korzystałby z okrucich państwowych beneficjów. W praktyce więc podatność takiego społeczeństwa na liberalizm gospodarczy jest bardzo ograniczona. Każdy ma coś do stracenia. Może to być okruc, nawet pozór opieki państwowej ale w odczuciu społecznym ma to subiektywną wartość. Jednakże w obecnej sytuacji ekonomicznej nawet to nie jest bez znaczenia. Sytuację komplikuje dodatkowo fakt, iż dominującą od blisko dziesięciu lat siłą polityczną są związki zawodowe. Siłę każdego związku zawodowego tworzą masy. To one rzucają na kolana potężnych właścicieli, a w naszym przypadku, obalają rządy. Masy jednak nie myślą, od tego mają działaczy. Działacz związkowy przypomina jeźdźcę na rodeo. Masy, na których opiera się jego pozycja, są nieobliczalne, w każdej sekundzie grozi upadek. Głównym zajęciem działacza jest więc w łuchowanie się w odgłosy dochodzące z dołu. Tu nie ma miejsca na samodzielność myślenia. Czy w konkretnych, polskich warunkach masy tworzące najsilniejszy politycznie /nie liczebnie/ związek zawodowy zwrócić się w stronę liberalizmu? Wątpię. Rządzące krajem od kilkudziesięciu lat robotniczo-urzędnicze lobby przemysłu ciężkiego nie odda dobrowolnie swoich pozycji. Druga strona, rządząca od tej pory, jest spętana własną ideologią, frazesem "sprawiedliwości społecznej", ona również nie jest w stanie przeprowadzić zmian w funkcjonowaniu gospodarki. W wielu krajach, znajdujących się w podobnej, patowej sytuacji do głosu dochodziła najsilniejsza "partia", tzn. wojsko. Najlepszym przykładem jest tutaj Chile w roku 1973. Sparaliżowany agresywnością związków zawodowych i nieudolnością lewicowego rządu Allende, kraj ten znalazł się w tragicznym położeniu. Potem był wojskowy zamach stanu i rząd gen. Pinocheta. Czy ta analogia ma sens w przypadku Polski? Czy nie istnieje obawa, że zamiast Pinocheta pojawi się populistyczny, popierany przez związki zawodowe Peron? Obawę taką może budzić wypowiedź kandydata na Ministra Obrony przed parlamentarną komisją: "Wojsko także się reformuje, by stać się siłą raczej pluralistyczną, niż odpolitycznioną". Jak to należy rozumieć? Czy jest to zapowiedź uczynienia z armii pola walki politycznej oficerów politycznych reprezentujących rozmaite orientacje polityczne? Takie wojsko przypominałoby egzotyczną wyspę, której mieszkańcy są przedmiotem zabiegów misjonarzy różnych wyznań. Do tego nie wolno dopuścić! Armia musi stać się czynnikiem apolitycznym, ingerującym tylko w sytuacji zagrożenia podstawowych interesów państwa. Peronizm po polsku byłby tragedią. Kandydat na polskiego Perona musiałby brać pod uwagę występujące z dużą siłą tendencje pacyfistyczne wśród polskiej lewicy. W obecnej sytuacji politycznej i ekonomicznej byłby to koniec armii. Brak drugiego obok Kościoła czynnika stabilizującego w państwie miałby fatalne następstwa. Polska leży w Europie i to w szczególnie miejscu, nie stać nas na peronizm Made in Poland. Związki zawodowe to instrument do dzielenia, w Polsce można już tylko dzielić nędzę. W USA i Wielkiej Brytanii siłę związków zawodowych złamały liberalne rządy, pod rządami Allende potrzebny był Pinochet. Reagan i Thatcher czy Pinochet? Peron nigdy.

Jerzy Remigiusz Burliński

WIELKA WOJNA * małych ludzi

czyli

MUSIMY GŁOŚNO MÓWIĆ

Dwa lata temu, w Kalifornii, zadeklarowałem się jako *defector* zza żelaznej kurtyny. Umyślnie podałem prasie mój adres i numer telefonu. Telefon nie przestawał dzwonić. Jako jeden z pierwszych zadzwonił doktor Z. Doktor Z. przeżył wojnę w Rosji. Był okręgowym weterynarzem, obsługiwał dziesiątki kołchozów. Był przenoszony z jednego okręgu do drugiego, wiele rzeczy widział. Po wojnie udało mu się wrócić do Polski, a potem wyemigrować do Stanów Zjednoczonych. Opowiadał mi o komunizmie lat czterdziestych, a ja jemu o komunizmie lat sześćdziesiątych. Wszystko się nam zgadzało co do foty. I choć doktor Z. jest ode mnie starszy o jakieś trzydzieści lat, nie zauważyłem między nim a sobą żadnej tzw. *generation gap*. Rozumieliśmy się doskonale.

Ale doktor Z. powiedział mi coś, czego nie wiedziałem, a nawet się nie spodziewałem: - Kiedy przyjechałem do Ameryki - powiedział - miałem tu wiele znajomych. Pytali, jak było w Rosji, więc im opowiadałem. Po jakimś czasie zauważyłem, że zaczynają mi się podejrzyliwie przyglądać. Kiwali głowami, wzduszali ramionami i szybko odchodzili. Nieliczni wdawali się w dyskusję, ale nie można ich było przekonać - nie wierzyli. Straciłem w ten sposób wielu dobrych znajomych. Przystałem więc opowiadać o tym jak było w Rosji. Bo po co? I tak nie uwierzą /jak może Amerykanin uwierzyć w takie rzeczy?/, a człowiek niepotrzebnie narobi sobie wrogów. Może pan to przyjąć jako ostrzeżenie, może się panu przydać...

I doktor Z. miał rację. Wkrótce potem znalazłem się w życzliwym gronie młodych intelektualistów. Pod wpływem alkoholu człowiek zapomina o ostrzeżeniach, rozwijam moje poglądy. Asystowała mi w tym własna żona. Wszyscy przycichli, a potem jeden przystojny i awangardowo ubrany młodzieniec powiedział: - Hell, co to jest? Kogo tylko poznam zza żelaznej kurtyny, to wszystko faszystci!... - i rozesmiał się, bo był dobrze wychowany, a dobrze wychowany człowiek nie będzie przecież mówił nikomu takich rzeczy serio...

Józef Mackiewicz ma więc absolutną rację nadając swojej nowej książce obsejny tytuł "Nietrzeba głośno mówić"! Jest to hasło, które zaczęło obowiązywać w tym czasie, w którym kończy się akcja jego książki, i które jak widać obowiązuje do dziś.

Książka Mackiewicza jest wielka. Aż dziw bierze, że napisał ją w przeciągu dwóch zaledwie lat. Tym bardziej, że zawiera ogromny materiał historyczny, dowód rozległych studiów i badań. Ukazuje rzeczy, o których nawet wykształcony człowiek mógł mieć tylko częściowe pojęcie. Kto z nas myślał o tym, że i hitlerowska polityka nie była żadnym monolitem. że krył się za jej kulisami takie same rozgrywki i frakcyjne knowania jak za kulisami każdej polityki i że nasz los, los ludzi okupowanych, w tak dużej mierze zależał od tego, kto kiedy i komu w kwatery Hiltera sprytniej podstawi nogę. Gdy mówię o "nas, ludziach okupowanych", to mam na myśli nie Polaków, Ukraińców, Białorusinów, Litwinów, Kozaków, Rosjan, Tatarów, a nie nas żydów, bo los nas, żydów, był pod okupacją hitlerowską przesądzony niezależnie od tego, czy faworytem Hitlera był Rosenberg, Himmler czy Koch.

Bohaterami wielkiej książki Mackiewicza i wielkiej wojny w niej przedstawionej są mali ludzie. Zarówno mali ludzie okupowani jak i mali ludzie okupanci. Mali ludzie, którzy robią to, co do nich należy.

Dobrowolnie, albo z rozkazu. Z rozkazu, który wykonują z ochotą i z rozkazu, który wykonują niechętnie - ale wykonują. Mali ludzie muszą bowiem wykonywać rozkazy swoich małych dowódców niezależnie od tego czy są żołnierzami, konspiratorami, szpiegami, czy też nimi nie są. Właśnie na tym polega prowincjonalna tragedia litewska przedstawiona przez Mackiewicza. Mały człowiek siedzi w swoim domu i myśli, że jeżeli z nikim się nie będzie zadawał, to przetrwa. Nieprawda. Przyjdą do niego i każą wykonywać rozkazy. Nie sechce - tym bardziej umrze. Prowincjonał konspiratorzy Mackiewicza, inteligentni mali ludzie, siadają na ławce przy skwerku i roztrząsają wielkie zagadnienia filozofii i polityki wielkiej wojny światowej. Ich wnioski, wszystko jedno, czy słuszne, czy niesłuszne, nie mają najmniejszego znaczenia. Kto bierze pod uwagę, nawet najgenialniejsze wnioski wyciągane na prowincjonalnej ławeczce przy skwerku, lub przy stole z butelką wódki?

Ale u Mackiewicza mali ludzie to również wielcy wodzowie, generałowie, gauleiterzy, biskupi. Po tej i po tamtej stronie. Każdy z nich miota się w sieci większych i mniejszych intryg i zbrodni, w sieci, którą sami sobie wzajemnie narzucili. Zwłaszcza sieci zbrodni, popełnianych na każdym politycznym kroku. Popełniają je prawie wszyscy. Beznadziejnie mordują się wzajemnie, przede wszystkim sami konspiratorzy. Czasami tylko do tego sprowadza się cała ich konspiracyjna działalność. Gina więc jeden po drugim i tylko bardzo nielicznym "udaje się" paść z ręki oficjalnego wroga. Tak dzieje się w miastach, bo po wioskach i lasach chodzą mali partyzanci z wielkimi karabinami. Partyzanci wszelkiego typu mordują jedni drugich w zaciekłej walce. We wioskach i lasach wzajemnie zabijają się: Polacy, Litwini, Ukraińcy, Rosjanie, Łotysze, Białorusini. Niemcy stoją trochę z boku i tylko dyrygują tą doborową orkiestrą. Oczywiście, jeśli zachodzi potrzeba, to też potrafią wejść szybko w akcję, zakatrupić sto, dwieście osób, sprawnie niś tamci, bo mają ogromną przewagę w technice i... cywilizacji.

Ale to wszystko zwyczajne rzeczy. Kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie. Chodzi jednak o to, że mali uzbrojeni ludzie są bardzo zacietrzewieni i gdy nie mogą jedni drugich osiągnąć w swym gniewie, mordują bezbronne wsie boguduchawinnych ludzi, a usprawiedliwiają to pożyczoną teorią usuwania niepotędanego na ich terenie obcego elementu /polskiego, litewskiego, białoruskiego czy ukraińskiego/. Potem następuje oczywiście odwet, a potem odwet za odwet. Wyrzynane i palone wsie giną i coraz bardziej oddala się możliwość wszelkiego porozumienia, o które zabiegają najbardziej świadome jednostki, usiłując zmontować jakiś poważniejszy blok przeciwko naturalnemu, wspólnemu wrogowi: niemieckiemu, sowieckiemu, albo jednemu i drugiemu. Stąd się biorą spory i dyskusje. Kto jest groźniejszym wrogiem? Wniosek jednak nasuwa się sam - choć autor go nie wypowiada - że wrogiem małych kraików wschodniej Europy, nie mniejszym niż ich wielcy okupanci, są same kraiki tejsze wschodniej Europy gotowe się wzajemnie wymordować do nogi.

Mackiewicz jest obiektywny, nawet jeśli komunizm przedstawia jako większego wroga. Z historycznego punktu widzenia bowiem groźniejszy jest ten wróg, który pozostaje. Ale tu i sam autor znajduje się w pułapce razem ze wszystkimi swoimi bohaterami /którzy się przecież nazywają "miliony"/. Bo co by było, gdyby Niemcy nie prowadzili owej "głupiej" polityki wobec narodów, które w swej naiwności oczekiwały z ich rąk wyzwolenia? Co by było, gdyby Niemcy - nie daj Boże - zastosowali "mądrą" politykę zjednywania sobie prawdziwych sojuszników i pomocników przeciwko sowieckiej Rosji? Taka mądra polityka, jak każda mądra polityka, mogła się okazać rzeczywiście skuteczna. I co wtedy?! Narody wschodnioeuropejskie, sowieckie i niesowieckie, pomagają Hitlerowi rozgromić sowiecką Rosję. Imperium łży w gruzach i Hitler podporządkowuje je sobie rozsądną polityką dzielenia się wła-

dzą ze swoimi małymi sojusznikami-wasalami, którzy za to, jedni bardziej a drudzy mniej ochoczo, wspierają go w wojnie przeciwko Zachodowi. Czy Zachód poradziłby sobie z takimi Niemcami? Oj, jest obawa, że nie. W najlepszym razie trzeba by było podzielić się z nimi wpływami - jak dzisiaj z Rosją - ale wtedy cały kontynent Europejski musiałby zrezygnować z demokracji i cywilizacji. A co by się stało z wiernymi wschodnimi ksiąstewkami? Ich pan uczyniłby z nimi to co by chciał, a co chciał, to przecież wiemy.

Więc ten postulat odpada. A z tego wynikają już tylko żelazne konsekwencje: jak powstrzymać w takim razie Rosję, która ma u siebie wygrad, od wzięcia sobie owych wschodnich kraików? Czy rzeczywiście zachodni alianci byli w stanie to zrobić? Wiem, co czują Polacy, i sam to czuję. Ale jeśli być obiektywnym jak poprzednio, trzeba za- pytać: co rzeczywiście mogła uczynić Anglia i Ameryka /Francji prze- cięć jak nie było tak nie było/? Zwrócić się przeciwko Rosji? Czy mogliby taką wojnę wygrać? Nie jestem wojskowym, ale wiem, że popar- cia narodu ani rząd amerykański ani angielski by nie miał. Nie byłoby również entuzjazmu w szeregach. O co mieliby się bić? To przecież z ich punktu widzenia, jeszcze bardziej beznadziejne niż Wietnam. Ale powiedzmy, że ruszyli. Powiedzmy nawet, że wygrali. Czy łatwo by im takie zwycięstwo przyszło? Każdy wojskowy się zgodzi że nie. Mo- gli wygrać z Rosją w r.1941 i 1942. Ale wtedy nie Anglicy i Ameryka- nie wygraliby, tylko Niemcy. W r.1945 alianci mogli jedną tylko rzecz zrobić z całą pewnością: przedłużyć światową rzeź o dalsze pięć lat... Nie mówmy już o stratach, jakie musieliby ponieść, ale to co zostało- by z nas? I kto by się naprawdę cieszył ze zwycięstwa... Powiedzmy, że Churchill i Roosevelt byli całym sercem po stronie Polski /tak jak nie byli/. Czy łatwo by im było podjąć taką decyzję? Po tylu la- tach wojny i stratach poniesionych na zachodzie, południu i wscho- dzie? Kto z nas na ich miejscu podjąłby taką decyzję?

A teraz ostatni problem: co miała robić AK? Pomagać Niemcom? Oczy- wisty nonsens. Pomagać Sowietom? Również nonsens. Walczyć przeciw jednym i drugim? Największy nonsens. Wszak wielką wojnę partyzan- ką przeciwko lawinie sowieckiej? To nie Wietnam, Polski nie oddziela od Rosji żaden Pacyfik. Owszem, pomnik bohaterstwa byłby jeszcze wię- kszy. Polski nie byłoby, byłby tylko pomnik. Na tym polega tragedia, o której pisze Mackiewicz.

Mackiewicz nie jest jednak obiektywny do końca. Człowiek jest tylko człowiekiem, nawet wybitny pisarz. W końcowych partiach książki wyraźnie bierze górę uczucie, wielkie rozgoryczenie. Autor sztydzi z naiwności współrodaków, zarówno szeregowych jak dowódców. Sztydzi z ich wiary w układy z Sowietami, w okupienie się usługami, pokazuje, jak owymi usługami sami kopali sobie grób. Ale i tu, ponad sztyderstwem unosi się tragedia. Bo co za różnica, czy ludzie ci wierzyli że to co robią jest słuszne, czy nie wierzyli, jeśli i tak nic lepszego nie mogli zrobić?

Tak jak nie dziwi nas dziś obiektywizm Mackiewicza, tak samo nie powinien nas dziwić ów subiektywizm. Nikt nie jest obiektywny do koń- ca, i nie może być. Osobiście np. nie potrafię się zgodzić z obiek- tywnością, z jaką Mackiewicz omawia moralną kwestię: czy zrzućcie bomby na dom, w którym śpi małe dziecko niemieckie, nie jest taką samą zbrodnią jak rozstrzelanie dziecka żydowskiego? Według mnie, nie jest. Nawet gdyby wtedy nie był dzieckiem żydowskim, lecz nie- mieckim. Nie jest to to samo, ze względów czysto "subiektywnych", a mianowicie: każdy z nas jest w stanie zrzucić bombę na miast nie- przyjaźniła zdając sobie sprawę, że może zabić w ten sposób setki niewinnych dzieci, ale nie każdy potrafiłby zmierzyć się z karabinu do dziecka. Potrafi to tylko zbrodniarz. Dlatego zabicie każdego żydowskiego dziecka, lub zakucie polskiego dziecka zastrzykiem fer-

nolu było zbrodnią, a bombardowanie miast - tylko tragiczną koniecznością. Samo spowodowanie śmierci nie jest zbrodnią. Zbrodnicze być muszą intencje - zbrodnia więc jest rzeczą subiektywną.

Z tego samego powodu za zbrodnię uważam współpracę ze zbrodnia-
rzami. Choćby przyswierał takiej współpracy nie wiem jak najslusz-
niejszy obiektywnie cel. Czy cel może być ważniejszy niż środki? Dzisiaj już wiemy, że nie. Środki zmieniają cel - czasem nie do poz-
nania... Podziwiam więc obiektywizm, z jakim, w niektórych wypadkach,
przedstawia Mackiewicz ludzi, którzy z takich czy innych względów,
m u s i e l i lub chcieli współpracować z Niemcami. Mackiewicz
udowadnia że musieli i udaje mu się tego dowieść. Obiektywizm jest
zawsze słuszny z historycznego punktu widzenia i nie powinien mieć
większego znaczenia fakt że ludzi tego pokroju co niżej podpisany,
z co najmniej równie zrozumiałych względów napawa wstrętem wszelka
myśl o tych, którzy szukali sojuszu z hitlerowcami.

Książka jest piękna w swojej szacie artystycznej. Od dawna nie było
w polskiej prozie tak wspaniałych opisów przyrody. Nie są to żadne
tradycyjne dłużyzny. Są krótkie i celne jak strzał, lub krótkie serie
strzałów oddanych z nieprawdopodobną celnością. Ich nastrój pochodzi
z autentycznej poezji i równie autentycznej tęsknoty. Z takiego samego
źródła, co "Pan Tadeusz" i "Trylogia". Z tej samej poezji i nostalgii
bierze się piękny koloryt dialektów, które Mackiewicz z takim mi-
strzostwem stosuje w dialogach. Te dialogi i opisy pozostaną w pol-
skiej literaturze jako cenne zabytki wspaniałego świata wschodniej
polszczyzny - świata który dla języka polskiego, zdaje się bezpowrot-
nie już zginął.

Książka Mackiewicza może wywołać wiele zatargów i nieporozumień,
jak każda sprawa polityczna. Zresztą, komunikowanie się z ludźmi jest
rzeczą bardzo trudną, a jak twierdzi Samuel Beckett, wprost niemożli-
wą. Co nie znaczy, że trzeba milczeć. Przeciwnie, trzeba mówić, bo
mówienie bierze się z naszej wewnętrznej potrzeby i nie jest zależne
od tego, czy nas słuchają czy nie. Z takiej autentycznej potrzeby
pochodzi niewątpliwie książka Józefa Mackiewicza. Sprawy te wymagają,
żeby o nich głośno mówić. Niech nikogo tytuł książki nie zmyli: trze-
ba mówić zupełnie otwarcie.

W tamtych stronach, gdzie tak niedawno zabijano masowo ludność,
zabija się teraz l u d z k o ś ć, którą się zabija w człowieku.
Musimy więc mówić - i to bardzo głośno.

* Artykuł ukazał się w "Wiadomościach Literackich" z dnia 28. XII. 1969 roku.

1 Por. artykuły Tadeusza Norwida, Adama Pragiera i Pawła Starzeńskiego w nr. nr.
1223, 1230 i 1236 "Wiadomości".

NARODOWI KONSERWATYSCI

Łódź

Krytycznie w radosnym nastroju

*"...jest rasą żywotnie ważną przeciw-
stawiającą się sekularyzacji nowoczesnego
społeczeństwa, a szczególnie opierającą się
tym tak ważnym konserwatystom, którzy
choć nas popołną w stronę życia całko-
wicie świeckiego - starego marnania in-
telektualistów".*

Roger Scruton

Jesteśmy szczęśliwi, że łódzkie środowisko narodowych-konserwatystów otrzymało możliwość publikowania w "Stańczyku". Na długiej liście pism bezdebitowych nie ma pozycji tak znacznej i ze wszech miar godnej polecenia jak "Stańczyk". Pomimo radosnego podniecenia nie możemy jednak przejść obojętnie nad przedrukowa-
nym za "California Review", błuśnierczym artykułem Horacego Galby "Konserwatyzm i chrześcijaństwo".

Autor bez żenady obwieszcza, że "chrześcijaństwo nie jest nierozdzielnie związane z konserwatywną filozofią polityczną". Założenie to uzasadnia stwierdzeniem, iż chrześcijaństwo zasadza się na wierze, zaś konserwatyzm nie ma pozycji tak znacznej i ze wszech miar godnej polecenia jak "Stańczyk". Pomimo radosnego podniecenia nie możemy jednak przejść obojętnie nad przedrukowa-
nym za "California Review", błuśnierczym artykułem Horacego Galby "Konserwatyzm i chrześcijaństwo".

Doświadczenie religijne, jak wykazuje fenomenologia czy psychologia religii, jest faktem, tak jak faktem jest to, że woda to związek chemiczny tlenu i wodoru. Wiadomo jednak, że fakty nie do wszystkich przemawiają. Niektórzy przechodzą wobec nich obojętnie. Obawiam się, że pan Galba należy do tej właśnie kategorii ludzi, do tych zaliczowanych, "postępowych", "racjonalistycznych" konserwatystów, do sceptyków chcących każdy fakt, każde zjawisko, każdy byt odmierzyć cyrklem, zważyć, dotknąć, pomijając jednocześnie fakty oczywiste, tyle że rozgrywające się na innej płaszczyźnie życia ludzkiego.

Porzucmy jednak empirię, przejdźmy do tradycji - filaru idei konserwatywnej, która będąc ponadnarodową i ponadwyznaniową zasadza się nie na określonym wyznaniu ale na chrześcijaństwie w ogóle. Jest oczywista dla każdego konserwatysty obecność chrześcijaństwa w europejskiej historii. Chrześcijaństwo, dziedzictwo naszych przodków, głęboko wryło się w tradycję, przenikając potęgą swego ducha cały system prawny naszej cywilizacji, określając wszelkie zdrowe obyczaje, będąc prawdziwym wychowawcą narodów. Zerwanie z chrześcijaństwem to zerwanie z tradycją, to kres idei konserwatywnej.

Należy więc zdecydowanie przeciwstawić się tym, którzy wiedząc ją chcą na bezdroża wiodące do Emaus, by powiedzieć, że nie ma dowodu na Zmartwychwstanie Chrystusa. Należy przeciwstawić się, godnym współczucia niedowiarkom i pokornie wyznać: "Pan mój i Bóg mój".

Horacy Galba nie ogranicza się jednak do zanegowania boskości Chrystusa, idzie dalej by niczym Ignorancjusz Wielki stwierdzić, że "krzyż nie ma zbyt wielkiego wpływu na nauczanie Jezusa", dopatruje się w chrześcijaństwie pierwowzoru ideologii i ruchów lewicowych i przeciwstawia chrześcijańskiemu programowi równości /wobec Boga/, odpuszczenia grzechów, miłowania nieprzyjaciół i ubóstwa /w duchu/ program konserwatystów. Równość jednak wobec Boga nie oznacza zrównania wszystkich w biedzie czy bogactwie tego świata. Sam Stwórca różnie obdziela talentami swoje sługi. Odpuszczenie grzechów nie jest dyspensą od pokuty, od odpowiedzialności i kary, w tym również kary śmierci. Miłość nieprzyjaciół nie zwalnia od miłości bliskich, zobowiązującą do ich obrony używając nawet, jeśli tego wymagają okoliczności, np. wojna, siły fizycznej. Pochwała ubóstwa /w duchu/ nie jest pochwałą nędzy lecz pokory chrześcijańskiej, do której zobowiązani są tak nędzarze, jak i bogacze. Trzeba kierować się chyba złą wolą by w sposób tak opaczny odczytywać katechizmowe prawdy, jak to czyni pan Galba. Trzeba przejść długą naukę w szkole Wolterów, Roussów, Saint-Simonów by stwierdzić, że religia jest wyłącznie sprawą prywatną jednostki i nie dostrzegać wspólnotowego charakteru chrześcijaństwa. Trzeba być bezbożnikiem by proponować, jak czyni pan Galba, oparcie życia ludzkiego nie na Bogu i Jego Świętym Prawie lecz na "wzorcu osobowym", co rzekomo mobilizować ma jednostkę do większej odpowiedzialności. Autor zapomina przy tym, że chrześcijaństwo, jak żadna inna religia, eksponuje odpowiedzialność człowieka. W katolickim wyznaniu wiary czytamy wszak, że Syn Boży "powtórnie przyjdzie w chwale sądzić żywych i umarłych". Zastępowanie Boga "wzorcami osobowymi" przypomina /zaiste nie konserwatywne ani prawicowe/ praktyki dokonywane ongiś w hitlerowskich Niemczech czy faszystowskich Włoszech lub w pewnym kraju położonym we Wschodniej Europie.

Doprawdy, nie takich spekulacji spodziewać by się należało po konserwatystach... Niech więc "Konar" nie powtarza bezmyślnie wszystkiego, co byle błazen, iluminat, pseudointelektualista, ateusz czy Żyd wypowie w prasie zachodniej! Niech się opamięta i przestanie figlować, gdyż rychło okazać się może, że służy to pewnym krajom położonym we Wschodniej Europie.

WALDEMAR GLIŃSKI

HAYEK kontra PLANiacy

Czy możliwe jest istnienie w rzeczywistym świecie demokratycznego socjalizmu? Czy połączenie opartego na racjonalnych kryteriach planowania gospodarczego z demokratycznymi instytucjami, ta wielka utopia kilku poprzedzających nas generacji była tylko omamem prowadzącym swoich wyznawców na bezdroża? Fryderyk Hayek twierdzi, że tak. Warto zapoznać się z jego rozumowaniem bo i w naszym kraju, dość mocno czującym "wiatr historii" znajdziemy jeszcze wielu przekonanych, że wystarczy zmusić rząd do rozpisania wolnych wyborów i wprowadzenia demokratycznych praw a wszystko szybko samo się naprawi.

Analizy Hayka pokazują, iż zaakceptowanie socjalistycznych ideałów i centralnego planowania nieuchronnie prowadzi do takiej koncentracji władzy i podejmowania tak szczegółowych decyzji, że demokracja nie może funkcjonować prawidłowo i albo staje się fasadą autorytarnych rządów albo w ogóle zostaje odrzucona jako zbędny balast. Dla austriackiego ekonomisty smutna rzeczywistość krajów, w których oparto się o socjalistyczną gospodarkę planową nie jest rezultatem przypadkowych okoliczności historycznych, które nie zawsze muszą występować ale wynika z samego jądra doktryny. Oczywiście zdecydowana większość socjalistów nie pragnie tyranii. Marzą oni o królestwie obfitości, równości, harmonii. Niestety wizja ich może być realizowana jedynie przez stosowanie coraz większej dozy przymusu, aby ludzie dostosowali się do powszechnego planu. Prędzej czy później idealistów zastępują "pragmatycy" nie wahający się używać aparatu represji do własnych celów i okazuje się, że stworzony został świat w niczym nie przypominający snów filozofów i marzeń zwykłych ludzi.

Hayek nie wierzy w umiarkowany socjalizm mogący być osiągnięty na drodze pokojowych przemian. Ukazuje mechanizm powodujący, że ciemna strona doktryny zawsze zwycięża, że socjalizm może być zrealizowany w praktyce wyłącznie za pomocą metod, które wydają się odstręczającymi dla większości socjalistów. Prześledźmy zatem jego argumentację.

Zwolennicy planowania często twierdzą, że jest ono nieuchronne. Przedsiębiorstwa w swym dążeniu do większej efektywności stają się coraz większe i cały system ekonomiczny zaczyna być zdominowany przez wielkie i potężne monopole, tak więc już lepiej by zamiast nich kierował gospodarką rząd. Hayek od dawna wątpił w tę rzekomo większą efektywność wielkich firm. Czas pokazał, że miał rację. Rzeczywiście pewne nakłady są mniejsze przy większej produkcji, z drugiej jednak strony zwiększają się koszty wywołane biurokratyzacją, niezdolnością do zaspokajania gustów mniejszych grup odbiorców, małą elastycznością w odpowiedzi na zmieniające się zapotrzebowanie. Dziś, obserwując gospodarkę krajów najwyżej rozwiniętych, możemy jasno zauważyć jak zmieniające się szybko gusty konsumentów oraz rozwój nowych technologii zdecydowanie preferują małe i średnie firmy.

Wielu krytyków gospodarki rynkowej twierdzi, że i tak nie można mówić o konkurencji, bo ona nie istnieje krępowana przez monopole. Problem w tym, odpowiada Hayek, że monopole nie pojawiają się same z siebie lecz są rezultatem protekcjonistycznej polityki rządów i bez ich pomocy na dłuższą metę nie mogą egzystować. Jeśli bowiem przedsiębiorstwo zmonopolizuje rynek nie

dzięki pomocy rządu a wskutek większej konkurencyjności swych towarów, które dzięki swym rozmiarom może oferować nabywcom po niższej cenie niż inne formy, to tak długo jak pozostałe podmioty gospodarze mają pełną możliwość rywalizacji nie hamowanej przez szczegółowe prawa i przywileje nie ma powodów do niepokoju. Jeśli tylko "monopolista" zacznie wykorzystywać swą pozycję zwyżając ceny czy obniżając jakość inni wyprą go z rynku. O optymalnej wielkości firmy nie mogą decydować ani politycy ani ekonomiści. Tylko sama firma w praktycznej działalności może najbardziej efektywnie określić własne rozmiary.

Kolejny argument na rzecz planowania podkreśla fakt, że standaryzacja produkcji i koncentracja zasobów dla wyprodukowania mniejszego zakresu produktów przynosi większą wydajność. Konkurencja, reklama, dublowanie procesu produkcji i inne przejawy "marnotrawstwa" mogą być wyeliminowane tylko przez standaryzację, która wymaga planowania.

Hayek zgadza się, że w krótkim odcinku czasu standaryzacja zmniejsza koszty. Nie można jednak zapominać, że proces ekonomiczny jest ciągle w ruchu. Standaryzacja przynosząc oszczędności dzisiaj, pozbawia nas ich jutro, gdyż technologia stale się ulepsza i rozwija a ujednolicenie produkcji w oparciu o wiedzę i technikę dzisiejszą blokuje zmiany. Co więcej, nie mogąc przewidzieć przyszłości nie uwzględniamy faktu, że produkt może być tani i dostępny dzisiaj a drogi i przestarzały jutro. Wiele nieznanym nam produktów pojawi się w przyszłości i zmieni cały rachunek kosztów i zysków. Gdy decydujemy się produkować standaryzowane produkty w długich seriach licząc, że w ten sposób osiągniemy lepsze efekty zatrzymujemy mechanizm prób i błędów, dzięki któremu rynek rozwija się. Ustalamy co będzie produkowane zamiast pozwalać na ujawnianie ludzkich preferencji dokonujące się poprzez wybór pożądanego produktu na rynku. Odrzucamy w ten sposób bodziec zmuszający producentów do ciągłych innowacji i ulepszeń.

Innym argumentem na rzecz planowania jest przekonanie, iż nowoczesna gospodarka jest tak skomplikowana, że tylko planujące centrum może prawidłowo rozwiązać problem alokacji zasobów. Zagadnienie to wiąże się jednak z koniecznością zebrania wszystkich informacji niezbędnych dla prawidłowego podjęcia decyzji. Im bardziej skomplikowany i rozwinięty system ekonomiczny tym trudniej zebrać odpowiednie dane z określonej chwili a biorąc pod uwagę, że życie gospodarcze jest w ciągłym ruchu w ogóle nie jest to możliwe. Miliony członków społeczeństwa posiadają swą własną, szczególną wiedzę o konkretnych warunkach, które szybko się zmieniają i wiedza ta nie może być przełożona na liczbę wymagane przez centralnego planistę. Nieprzerwanie wyłaniają się nowe potrzeby i często przypadek zmienia całkowicie stopień zapotrzebowania na poszczególne produkty. Porządek rynkowy nie jest czymś zaprojektowanym i skonstruowanym przez świadome działanie: jest rezultatem, konstrukcją w ramach której wiele milionów jednostek realizuje swe własne cele, współdziałając z innymi na tyle na ile jest to dla nich korzystne. Ogólne reguły, które porządkują ich aktywność, takie jak prawo własności czy ochrona zobowiązań, umożliwiają utrzymanie złożonego, zrównoważonego porządku, zbyt skomplikowanego by mógł być zrozumiany przez jakikolwiek pojedynczy umysł czy objęty przez jedno centrum decyzyjne. Nie znaczy to wcale, że system nie poddany centralnemu planowaniu działa całkiem "bezplanowo". Każdy człowiek planuje swoje działania i tak też robią przedsiębiorcy. Gdy ich planowanie jest efektywne i uwzględnia istotne informacje odnoszą sukces, jeśli nie przegrywają. Wolna gospodarka jest planowana w wielu ośrodkach

miast w jednym i dlatego może wykorzystywać w miarę pełną informację o lokalnych warunkach a konsekwencje błędów jednych podmiotów rozważane są w skali społecznej przez sukcesy innych.

Ludzki umysł potrafi dla osiągnięcia postawionego przed sobą celu podjąć efektywne, świadomie zaplanowane działanie. Gdy ilość celów jest ograniczona koncentracja zasobów w posiadaniu centrum może przynieść zaskakująco duże efekty. Wiele przykładów można znaleźć w historii. Najbardziej spektakularny z nich w ostatnich czasach to radziecka produkcja uzbrojenia.

Jaki wpływ mogą posiadać obywatele państwa o centralnie kierowanej gospodarce na dokonywane przez rząd wybory celów? Jednym z błogosławieństw wolnego społeczeństwa jest fakt, że nie koniecznie trzeba się godzić na wspólne cele by żyć i pracować razem a nawet by pomagać sobie nawzajem poprzez rynkową wymianę. Zgoda społeczeństwa na centralną organizację życia gospodarczego oznacza zgodę na określanie przez kogoś celów, które należy realizować. Zakładając nawet, że podejmujący decyzje będą uwzględniali opinie możliwie szerokich kręgów społecznych, zawsze pozostanie liczna grupa tych, którzy decydują się udać w podróż nie wiedząc dokąd pragną jechać.

Długa była droga jaką ludzkość przebyła od małych grup zbieracko-myśliwskich do złożonego współczesnego społeczeństwa. Wartości panujące wśród naszych przodków sprzed tysięcy lat opierały się na wspólnej aktywności w celu zapewnienia środków utrzymania, usnaniu hierarchii opartej na zasługach dla grupy i rozdzielaniu tywności przez przywódcę w zależności od wkładu na rzecz wspólnoty oraz potrzeb. Kiedy ludzie powoli i niezdarne tworzyli nowe instytucje: wymianę, ochronę własności i umów nie zdawali sobie sprawy, że z czasem doprowadzą one do podziału pracy, wyspecjalizowanego handlu i utworzenia wielkiego bezosobowego rynku. Powrót do zasad organizacji społecznej sprzed wieków, o czym marzyło i marzy wielu socjalistycznych przywiązanych do utopii reformatorów, jest nierealny, chociażby ze względu na ogromny wzrost liczby ludzi. Opowiadający się za centralnie kontrolowanym społeczeństwem zwolennicy rozdzielania produktów i zniesienia prywatnej własności nie zdają sobie na ogół sprawy, iż socjalizm jest próbą przywrócenia etyki plemiennych, które stopniowe osłabianie umożliwiło ewolucję ku "Wielkiemu Społeczeństwu" jak Hayek określa społeczności współczesne.

Trudno przecenić doniosłość odejścia od socjalistycznej etyki małych grup. Dzięki niemu jednostka mogła szybko i efektywnie dostosować swoje zachowanie do zachowań innych ludzi, nie znanych jej. System reguł, postępując podług których możemy przysporzyć korzyści nie tylko sobie i bliskim ale także niezliczonej liczbie osób nigdy przez nas nie spotykanych nie został przez nikogo zaprojektowany. Wzrosł i ukształtował się poprzez powolny proces ewolucji. Społeczności, które przyjęły poszczególne zasady rozwijały się szybciej niż te, które je odrzuciły. Te drugie bądź uczyły się od pierwszych bądź ginęły. Można powiedzieć, że człowiek dał się naprzód wbrew swym chęciom. Stara moralność tkwiła głęboko w jego wnętrzu i jedynie ciagle powstrzymywanie i krępowanie plemiennych instynktów umożliwiałoby mozolne tworzenie cywilizacji. Jądem moralności są: zasady prywatnej własności, uczciwość i rodzina.

W przejściu od pierwotnego do nowego społeczeństwa ważną rolę odegrała religia. Godny uwagi jest fakt, że spośród wielu kultów i religii występujących w historii ludzkiego rodzaju te uniknęły odejścia w mrok dziejów i przetrwały, które chronią instytucje własności prywatnej, rodziny i uczciwości we wzajem-

nych stosunkach.

Przekonanie, że możemy swobodnie kształtować mechanizmy społeczne tak, aby zgodnie były z naszymi konstrukcjami teoretycznymi, jest skutkiem pychy i grozi nieobliczalnymi następstwami. Zniesienie wypracowanych w ciągu wieków prób i błędów instytucji dzięki którym możliwy był tak potężny wzrost ludności skazałoby większość naszych bliźnich na śmierć głodową. Wiara ruchów rewolucyjnych, że organizując świat społeczny w sposób świadomy będziemy mogli produkować więcej i dzielić bardziej sprawiedliwie oparta jest na fałszywych przesłankach. Już dawno przekroczyliśmy granicę dzielącą nas od społeczności mogących sprawnie funkcjonować w oparciu o centralne planowanie.

Na zakończenie można dodać, że dla nas, zamieszkujących tę część świata w której ową racjonalną wizję próbowano realizować obraz ślepej uliczki, jest dość wyraźny. Zniszczono tak wiele instytucji i mechanizmów regulujących życie społeczne, że odtworzenie ich, nawet przy dobrej woli możliwie wielu, nie jest rzeczą łatwą. W ślepych zaułku często nie można wykręcić i wycofywać się trzeba tyłem a ta pozycja szybkemu tempu nie sprzyja.

LEON OSZTORP

autor korzystał z pracy:

Samonn Butler: Hayek. His contribution to the political and economic thought of our time; London 1983

IDEA RZYMU

Rok 1918. Dyplomatyczny i militarny wysiłek Polaków wzmocniony rozpadem mocarstw zaborczych przywiódł pokolenie naszych dziadów do wolnej Ojczyzny. Fundamenty Niepodległej wznosili przez kilka lat politycy i żołnierze, obowiązek postawienia gmachu i urządzenia wnętrza spoczął na prawnikach, historykach, moralistach. Mieli wypełnić terytorialną formę ustrojową treścią. Czy podołali zadaniu? Wypadki z maja 1926 roku negatywnie zweryfikowały pracę twórców ustawy konstytucyjnej. Pierwszy dyktator Drugiej Rzeczypospolitej umiejętnie wykorzystał liczne wady marcowego aktywu, powielając zapisy konstytucji francuskiej. Kopiaści francuskich wzorów nie dostrzegli poważnych niedostatków oryginału, który już niebawem powędrował na śmietnik Historii. Ulegli woli tłumy domagającego się przywilejów politycznych i socjalnych. W efekcie stworzyli sejmokrację pozbawiając władzę prezydencką i senatorską powagi i autorytetu. Idąc za doktryną francuską uznali naród za zbiorowość wszystkich obywateli Rzeczypospolitej bez względu na pochodzenie etniczne, wzmacniając tym samym pozycję mniejszości programowo niechętnych Polsce. W ciągu krótkiego czasu zasada autorytetu wsparta na prawie naturalnym została pogwałcona przez demokrację opartą o prawo liczby. W tej sytuacji kryzys form parlamentarnych był tylko kwestią czasu.

Zwolenników konstytucji marcowej można podzielić na ideowych i pragmatycznych. Do pierwszych zaliczamy - lewicę socjalistyczną, masonerię, radykalnych liberałów, do drugich - polityczne si-

ly centrum i prawicy narodowo-konserwatywnej, liczące się z rewolucyjnymi nastrojami mas. "W warunkach swoistej rywalizacji ideologicznej, jaka zaistniała w końcowej fazie wojny... rozwiązania francuskie stanowiły przykład na tyle demokratyczny, by można było za nimi agitować masy, a zarazem na tyle zgodny z interesami klas posiadających, by zyskać ich poparcie" - pisał w pracy "Polakie konstytucje" Andrzej Ajnenkiel. "Klasy posiadające" czyli w języku niemarksistowskim, ludzie ceniący zasady autorytetu, społeczeństwa hierarchicznego i wolności odpowiedzialnej głosowali za konstytucją w nadziei, że zadośćuczyni postulatowi opinii społecznej a jednocześnie, pomimo całej niedoskonałości, umożliwi państwu prawidłowy rozwój. Liczono, że przyznanie Sejmowi wyłącznego prawa inicjatywy ustawodawczej skłoni posłów do czynów odpowiedzialnych i roztropnych. Miano nadzieję, że wysoki cenzus wieku senatorów zrekompensuje brak w izbie wyższej wirylijców. Na co jednak liczono "demokratyzując" konstytucję francuską i znosząc zapis o odpowiedzialności rządu przed Senatem? Czy trudno było przewidzieć, że w sytuacji partyjnego rozproszkowania uczynienie z sejmu "politycznego sanktuarium" i ustanowienie wyborów proporcjonalnych doprowadzi do permanentnego kryzysu władzy? Dlaczego nie przyznano szerokich kompetencji sądom kontrolującym legalność działań administracji? Czy nie było jasne, że kontrola organów administracji państwowej przez Sejm będzie miała charakter polityczny i że "rząd który na poparciu większości izby poselskiej" będzie mógł "bezkarnie gwałcić prawo"? Lekceważenie prawa doprowadziło do wypadków majowych i w konsekwencji do rządów bezprawia.

Bohdan Wasiutyński w cytowanym powyżej zdaniu oddał zaniepokojenie kół narodowych stanem prawnym państwa. Lata politycznej niewoli, konieczność walki z represyjnym antypolskim ustawodawstwem spacyły instynkt prawny społeczeństwa. Roman Dmowski pisał: "opieraliśmy obronę na łamaniu ustawy, szliśmy drogą walki podziemnej lub otwartego buntu... obywatel polski uczył się lekceważyć prawo, uczył się gwałtów i samowoli". Po 1918 roku państwo nie było w stanie wywiązać się z konstytucyjnego obowiązku ochrony pracy czy macierzyństwa. "Sejm skłonny był do uchwalania ustaw 'na wyrost' nie przystosowanych do warunków gospodarczych i kulturalnych Polski, ani do siły finansowej państwa. Nieumiejętność wykonywania ustaw /.../ jest szkodliwa /.../ wywołuje rozczarowanie ludności do państwa i jego instytucji. Takie ustawy stają się szkołą demoralizacji" ostrzegał Wasiutyński. Wiele ustaw powstało pod presją najrozmaitszych grup nacisku reprezentujących partykularne, wyłącznie klasowe interesy proletariatu lub, częstokroć niepolityczne, kapitału. Idea prawa ustępowała przed partyjnymi programami. "...posługiwanie się ustawami jako narzędziem akcji politycznej" musiało, według przewidywań Wasiutyńskiego, osłabić "poczucie prawne i wśród ludności i wśród biurokracji".

Wreszcie kolejnym "anihilatorem" instynktu prawnego Polaków był zamach stanu. Marszałek w sposób gwałtowny wypowiedział posłuszeństwo konstytucji początkując okres, w którym wola panującego była jedynym prawem. Polska potrzebowała reform polityczno-prawnych, nawet za cenę jednorazowego pogwałcenia paragrafów, ale Piłsudski okazał całkowitą bezradność w dziele reformowania państwa. Zamiast faktycznej sanacji ustrojowej Polacy otrzymali frazes o "sanacji moralnej". Rządy piłsudczyków były jednym pasmem stanowienia precedensów interpretacyjnych, wykorzystywania luk w zapisach prawnych, stosowania, nie ducha lecz litery prawa. Postępowanie senatorów uczyło obywateli skutecznego omijania ustaw, słuchania nie głosu prawa lecz woli władcy nawet jeżeli była sprzeczna z normą etyczno-prawną.

"...z charakteru obecnego rządu wynika - pisał Roman Dmowski, że mniej go obchodzi atrybucje parlamentu, byle one były raczej fikcją, byle rząd był jak najbardziej /.../ uwolniony od kontroli przedstawiciela kraju". "Naszym zdaniem - kontynuował - trwałość i siła państwa wymaga, ażeby przedstawicielstwo kraju miało nie za daleko idące, ale za to jasne, ściśle i bezwzględnie przestrzegane prawa..."

Niestety, nie Dmowski decydował o Polacie. Nie zdecydował się sięgnąć po władzę ani zaraz po wojnie ani potem, gdy zmęczona kryzysem ojczyzna poszukiwała mocnego i mądrego człowieka. W listach do przyjaciół wakał na wiele przyczyn powstrzymujących go przed czynnym angażowaniem się w działalność polityczną w pierwszych latach trwania Niepodległej. "Jesteśmy zniechęceni przez wszystkie żywioły rewolucyjne, które przeciw nam mocniej by się zmobilizowały i zacieklejszą prowadziły walkę niż przeciw rządowi istniejącym... Przegralibyśmy ją z kretelem, a z nami Polska by przegrała". Dmowski się cofnął, polityka pozostała w rękach ochłokratów i fantastów. Aleksander Bocheński w "Dziejach głupoty w Polsce" komentuje: Dmowski sam zaparł się swego geniuszu!

Polacie potrzebna była idea Rzymu, cycerowska zasada "concordia ordinum" porządkująca społeczeństwo zgodnie z prawem natury. Natura uporządkowała świat hierarchicznie stawiając w uprzywilejowanej pozycji na ód przed państwem i jednostką. Jednostka złożona w sensie dosłownym z ciała i nieśmiertelnej duszy również w znaczeniu przenośnym, "metafizycznym" zanurzona jest w dwóch porządkach: materialnym /państwowym/ i duchowym /narodowym/. Dmowski zgadzał się w tym punkcie ze swym politycznym antagonistą Władysławem Leopoldem Jaworskim, który pisał, że "człowiek jest członkiem organizmu i jako taki ponosić musi konsekwencje tego stanu" tzn. nie może egzystować samodzielnie. Człowiek nie może istnieć bez duszy, tak samo nie może istnieć poza narodem. Naród jako wartość "metafizyczna" istnieje z woli Bożej i nakłada na jednostkę określone obowiązki i powinności. Ich spełnianie prowadzi jednostkę do zbawienia. Wymówienie się od obowiązku służby narodowi jest takim samym grzechem moralnym jak zło czynione bliźniemu ponieważ, jak pięknie pisał Kardynał Wyszyński naród jest "ogniskową Bożej Opatrzności".

Nie znaczy to wcale, że Dmowski lekceważył znaczenie jednostki, że traktował ją wyłącznie jako instrument realizacji historyczno-zbawczej misji narodu. "Ludy, wśród których odbywa się szybki postęp człowieka indywidualnego, szybko bogacą treść swego życia zbiorowego, wytwarzają coraz nowe wartości..." - pisał Dmowski w szkicu "Człowiek i społeczeństwo". "Ten rozrost wielostronny człowieka indywidualnego w łonie naszej cywilizacji spowodował nieznanne nigdzie poza nią jej bogactwo, materialne i duchowe..." - kontynuował przywódca obozu narodowego zbijając argumenty tych wszystkich, którzy z nienawiści do zasad społeczeństwa organicznego zarzucali mu skłonności totalistyczne. Zasada społeczeństwa organicznego traktowana na serio nigdy do totalitaryzmu nie doprowadzi, ponieważ totalitaryzm jest wyeksponowaniem roli i znaczenia indywidualnego sprawującego władzę. Zwolennik społeczeństwa organicznego nigdy nie przyzna jednostce władzy nieograniczonej kontroli nad narodem, ponieważ to właśnie naród jest indywidualnością zbiorową! To naród kontroluje rządzącą jednostkę, nigdy odwrotnie, nawet wówczas gdy wolą narodu jednostka /król, prezydent/ została wyposażona w szerokie prerogatywy i przywileje.

Dla zasady "theatrum nationum mundi", którego polityczną konkretyzacją jest nacjonalizm, barierą zabezpieczającą przed autodeifikacją jednostki jest moralność chrześcijańska. Chrześcijaństwo ocaliło ideę Rzymu przed upadkiem. Stworzyło wzorzec cywilizacyjny zastępując pogańską interpretację prawa natury wykładnią ewangeliczną. Rzym chrześcijański ze swoją największą zdobyczą - normą prawną zabezpieczającą godność osobistą społeczeństwa - dyscyplinowanego - został ocalony. "Rodzina rzymska - pisał Dmowski w szkicu "Rzym i chrześcijaństwo" - pozyskała nową treść i nową siłę...", politycy i prawnicy otrzymali prawno-moralny przepis na ustrój zabezpieczający przed szaleństwem despotyzmu i orgią indywidualizmu.

Niestety, na przestrzeni wieków władcy zapomnieli, że państwo jest jedynie powłoką zewnętrzną, "ciałem" dla "duszy" - narodu. Zapomnieli, że jedynym zwierzchnikiem i rozkazodawcą dla państwa jest naród. Z drugiej strony filozofowie projektujący "Wyspy Szczęśliwe" zapomnieli oczywistą prawdę, że jak dusza w swym ziemskim bytowaniu nie istnieje w stanie czystym, lecz jest ograniczona ciałem, tak samo naród nie może egzystować bez państwa. Państwo jest wartością wtórną wobec narodu ale jednocześnie jest formą samodzielną, której nie można identyfikować ani z jednostką ani z narodem. "Państwo jest bytem sui generis przynależącym do innego porządku niż jednostka. Obie te rzeczywistości współoddziałują, wpływają na siebie i nie dają się pomyśleć jedna bez drugiej" - pisał rosyjski myśliciel Mikołaj Bierdiajew.

Wracając na zakończenie do Konstytucji marcowej trzeba jeszcze raz ze smutkiem podkreślić, że jej twórcy pomimo posługiwania się pojęciem "naród" w rzeczywistości uczynili suwerenem lud rozumiany jako wieloklasowy zbiór złączony jedynie miejscem zamieszkania. Zapomniano o "duszy" - narodzie, jedynym i wyłącznym suwerenie i szafarzu dóbr doczesnych, który jest historycznie ukształtowaną jednością moralno-psychicznie-etniczną.

Wspomnienie podniosłych a zarazem tragicznych wydarzeń zapoczątkowanych przed 70 laty powinno towarzyszyć nam dzisiaj w trudnej pracy nowelizacji konstytucji. Pamiętajmy o idei Rzymu.

JACEK DĘBSKI

Na prawo tylko mur...*

/z Krzysztofem Bąkowskim, sekretarzem UPR,
rozmawia Jacek Dębski/

J.D.: Unia Polityki Realnej to jedno z najbardziej znanych, ale nie jedynie środowisko prawicy polskiej. Zgodzi się Pan ze mną, że UPR traktowane jest przez pozostałe ugrupowania prawicowe z rezerwą żeby nie powiedzieć niechęcią. Czym Pan to tłumaczy?

K.B.: Ja mam poważne wątpliwości czy inne partie które uznają się za prawicowe mają prawo posługiwania się tym tytułem. Istnieje kilka wyznaczników prawicy - bezwzględne poszanowanie wolności, własności i prawo do odpowiedzialności każdego człowieka za swoje czyny! Nie wydaje mi się możliwe, aby ktoś oprócz nas powtórzył z całą konsekwencją za Bąkowskim: prawdziwa wolność to jest możliwość zdechnięcia z głodu na ulicy. Tamtej "prawicy" takie słowa

przez gardło nie przejdą. A tylko radykalne, konsekwentne i łączne przestrzeganie zasad wolności, własności i odpowiedzialności daje prawo do miana partii prawicowej. To o czym mówił Bobkowski znaczy, że za każdym moim krokiem stoi ryzyko, że żyjemy jako ludzie prawdziwie wolni dlatego, że nikt nie płaci za nasze błędy oprócz nas samych. To jest prawdziwa wolność właśnie! Jeżeli istnieje urzędnik, do którego w każdej chwili możemy przyjść z wyciągniętą ręką i zaskomleć: "panie, pomóż mi, nie udało mi się" to nie jesteśmy wolni ponieważ ktoś zdejmuje z naszych barków odpowiedzialność na nasze czyny, odbiera nam naszą wolność! Bobkowski powiedział jeszcze, że prawdziwy totalitaryzm jest wtedy kiedy ludzie mówią: "państwo musi coś zrobić". Ta niechęć na nam "prawica" ma za dużo szacunku do państwa jako dobrego opiekuna. My widzimy wolność podobnie jak Bobkowski. I dlatego tak gwałtownie przeciwstawiamy się przymusowi pracy i ubezpieczeń społecznych.

J.D.: Wydaje mi się, że problem leży również w tym, że inne ugrupowania prawicowe, mylą wolność z demokracją. One bardzo wiele mówią o demokracji jako synonimie wolności zapominając, że są to najczęstszymi pojęciami całkowicie rozdzielne. Może istnieć upełniata wolność upostaciawiana w siemstwach, samorządach lokalnych czy demokracji wyrażającej się w grach parlamentarnych, przesileniach rządowych, kadencjach prezydenckich. I na odwrót - demokracja jako forma polityczna może prowadzić do zanegowania wolności. Przykład III Rzeszy jest tu najbardziej wymowny. Oczywiście podaję tutaj przykład najbardziej przemawiający do wyobraźni. Nikt już nie zauważa codziennych wolności. Jakże demokracja zadaje prawnu naturalnemu posługując się sprawnym pozytywizmem prawniczym. Demokracja uważa, że nie ma praw boskich, są tylko prawa ludzkie, które można dowolnie zmieniać zależnie od tego kto wygrał wybory. Jeden z najbardziej znanych ludzi naszego stulecia Wilhelm Röpké napisał, że nie można gorzej przetrwać się wolności "jak identyfikując ją z ową skorumpowaną grą towarzyską wyrodniejącą do stanu pluralizmu demokracji". Dla prawicy polskiej mitem regulatywnym polityki stała się demokracja.

K.B.: To prawda, też to tak odbieram i dlatego nie widzę poza Unią Polityki Realnej żadnej prawicy. Widzę centrystów, a centryści to dla mnie tacy ludzie, którzy się jeszcze nie zdecydowali. To są ludzie bez wiary. A dla mnie ludzie bez wiary są po prostu n i e w i a r y g o d n i. Ja nie wierzę w demokrację, ja wierzę w prawo! W prawo jako arbitra rozstrzygającego spory poszczególnych grup, arbitra surowego, ale i sprawiedliwego. Prawo sprawiedliwe jest niezależne od partii czy koterii. Demokracja gwałci sprawiedliwe prawo. Demokracja służy do dowolnej zmiany prawa, do narzucania praw mniejszości przez większość. Demokracja to p r a w o l i c z b y! Demokracja uważa, że większość ma zawsze rację i jest przekonany, że występując przeciw mniejszości działa w sumie na jej korzyść. Na przykład zmusza się producentów do płacenia podatków na oświatę, wychodząc z założenia, że fabrykanci zajęci interesami nigdy nie wpadliby na pomysły założenia szkół prywatnych i przez to nie mieliby wykształconych robotników.

J.D.: Demokracja nie wierzy w rozsądek...

K.B.: Tak i dlatego ja boję się demokracji a nie boję się dyktatury jednostki, jeżeli respektuje ona prawo każdego człowieka do wolności. Demokracja mówi o wolności społeczeństwa, ale zapomina o wolności jednostki. A dla mnie wolność jednostki jest podstawą wszelkiej wolności. Demokracja działając w imieniu pozorowanej, czy też rzeczywistej większości wyznacza człowiekowi, poprzez biurokratyczne, szczegółowe przepisy, granice wolności. Jest to zbrodnia, ponieważ granice własnej wolności wyznacza sobie człowiek, nie może tego robić za niego państwo. W ten sposób wolność łączy się

w sposób naturalny z odpowiedzialnością. Jeżeli zgrzeszę, bo źle wyznaczyłem sobie granice wolności, odpokutuję za to przed Bogiem i ludźmi.

J.D.: Czy nie istnieje niebezpieczeństwo, że koncepcja wolności radykalnej nie zetknie się w pewnym momencie z anarchizmem. Właśnie libertarianie głoszący postulat eliminacji wszystkich instytucji mogących nawet hipotetycznie zagrozić wolności spotykają się ze strony konserwatywnych liberałów z zarzutem anarchizmu.

K.B.: Ja jestem przeciwko demokracji a nie za anarchią. Oczywiście muszą istnieć instytucje egzekwujące w sposób bezwzględny prawo. Rzecz w tym, że demokracja to nie tylko zakazy, to także drobiazgowo nakazy, do których człowiek musi się stosować pod groźbą kary. Przypuśćmy, że jestem zatwardziałcem i mówię: nie dam ani grosza jałmużny biedakowi przez całe życie. W demokracji będą mnie zmuszali abym był człowiekiem wspańiałomyslnym, abym fundował coś innym i płacił na biedaków. Demokracja przeczy zamysłom Boga! Bóg mówi: jeżeli jesteś zatwardziałcem, jeżeli nie kierujesz się sumieniem będziesz potępiony. Wybieraj - powiada Bóg! Możesz być grzesznikiem lub świętym. W demokracji nie ma wyboru. Muszę być człowiekiem wspańiałomyslnym.

J.D.: Zastanawiam się jak to możliwe, aby w obrębie jednej formacji ideowej jaką jest prawiśło istniały dwie tak sprzeczne filozofie państwa jak koncepcja państwa minimum i koncepcja państwa jako bytu metafizycznego głoszona przez Jacka Bartyzela.

K.B.: No cóż, jeżeli pan Bartyzel taką koncepcję głosi, to być może pan Bartyzel kiedyś będzie miał zwolenników i jego koncepcje się przyjmą. Być może... Dla mnie państwo to konkret a nie byt metafizyczny. Ale jest taki przypadek, gdzie te dwie koncepcje występują jednocześnie - monarchia. Sakralizacja wszystkich innych pojęć oprócz tych które rzeczywiście należą do sacrum jest herezją.

J.D.: To nie tylko herezja, to droga do totalizmu niechby nawet maskowana wielkimi nazwiskami Platona czy de Maistra! Wródmę jednak na moment jeszcze raz do demokracji. Winston Churchill powiedział, że demokracja to zły ustrój ale niestety nie wymyślono lepszego.

K.B.: Dlaczego miałbym w tym przypadku wierzyć Churchillowi skoro tyle razy kłamał. Skąd mam wiedzieć do kogo kierował te słowa. Być może do ludzi którymi gardził i których chciał oszukać. Do demokratów którzy chcieli właśnie to usłyszeć... Wiem natomiast, że w swoich zachowaniach nie był demokratą, był człowiekiem władczym i dlatego mógł przeprowadzić Anglię przez wojnę. Poza tym pamiętajmy, że na Wyspach demokracja oznacza trochę co innego niż demokracja w Europie. Tam demokracja, pomimo wszystko funkcjonuje wciąż w tradycji monarchistycznej. Demokraci angielscy uważają się w jakimś stopniu za poddanych Jego Królewskiej Mości. To tkwi w podświadomości i łagodzi szaleństwa demokracji. Skończmy już jednak do cholery z demokracją. Ja nie jestem psychiatrą a więc nie jestem specjalistą od demokracji. Powiem raz jeszcze: demokracja to brak wiary w Opatrzność. Demokracja to wiara w zasady polityczne stanowione przez człowieka a nie w zasady moralne stanowione przez Boga.

J.D.: Porozmawiajmy zatem o zasadach moralnych, o miarę polityki z moralnością. Przez wiele lat uważałem, że polityka jest dziedziną odseparowaną od moralności, jest machinawiliczną grą o władzę. Sądziłem, że miarę wielkości polityka jest sprawność i skuteczność jego działania a nie siła wartości moralnych. Pod wpływem różnych okoliczności zmądrzałem i mój pogląd dość radykalnie. Uważam, że pod żadnym pozorem nie wolno

igrać z moralnymi zasadami w polityce. Zasady moralne są ważniejsze niż sukces polityczny osiągnięty kosztem zasad. Dlatego nie akceptuję postępowania konserwatystów brytyjskich czy amerykańskich którzy popierają w Polsce lewicę, mriąją zasady, straszą... Z punktu widzenia polityki rozumianej jako czysta gra taktyczna w której elementy moralno-ideowe są nieobce postępowanie takie jest prawidłowe. Ale z punktu widzenia konserwatysty ortodoksyjnego popieranie środowisk których programy są całkowicie sprzeczne z zasadami ideowymi konserwatyzmu jest naganne moralnie.

K.B.: Prowokuje mnie Pan, abym znowu mówił o demokracji. Przecież i pan Bush i pani Thatcher to ludzie którzy doszli do władzy dzięki demokracji i teraz ponoszą tego moralne konsekwencje. Nie mogą powiedzieć: nie będziemy zwracać uwagi na chwilowe sympatie tłumu. Nie mogą powiedzieć, że "nas obchodzą tylko zasady, które są nienaruszalne i święte". Nie mogą tego powiedzieć, ponieważ byłoby to jednoznaczne z powiedzeniem wyborcom: lekceważymy wasze gusta! A lekceważenie gustów tłumu to klęska wyborcza. Demokracja to schlebianie gustom. Kto wygrywa wybory? Ludzie popularni, ludzie ładni. Kobieta zajęta w kuchni przyrządzaniem posiłku zerka jednym okiem na telewizor i zachwyca się bardzo eleganckim kandydatem na prezydenta. Nie słyszy co prawda ani słowa bo mikser zbyt głośno pracuje, ale wpadł jej w oko dobrze skrojony garnitur i bujna czupryna i postanawia, że będzie głosowała właśnie na niego.

J.D.: Kucharka decyduje o państwie! Jeden "mędrzec" to przewidział...

K.B.: Zanim powiedział to Lenin, wieścił nadejście takich czasów hrabia Rzewuski...

J.D.: Pójdźmy tropem Rzewuskiego i spróbujmy przewidzieć przyszłość naszego kraju.

K.B.: Sytuacja w Polsce to klasyczny przykład dwuwładzy z których jedna ma za sobą siłę policji i wojska, druga ma za sobą masy. Policja daje partii komunistycznej mniej lub bardziej stabilne poczucie pewności, oddech mas pcha "Solidarność" nieustępliwie naprzód. Myślę, że w tej sytuacji prędzej czy później musi dojść w Polsce do konfliktu. Nie można wykluczyć, że wojsko wkroczy znowu na scenę.

J.D.: W pierwszym numerze pisma "Stadczyk" w artykule: "Budowa historycznego kompromisu" asyłałem: "...nie powinniśmy się obawiać długotrwałej nocy epoki przejściowej rządów autorytarnych w naszym kraju. Dla wszystkich prawdziwych wolenników wolności cenne będą: swoboda produkowania, podróżowania, samorząd regionalny i ochrona prawa jaką rządy takie dają. Z demokratyzacją naprawdę można zacząć od lepszych czasów. Postulaty demokratyzacji i łączenie demokracji z wolnością - oto co najbardziej odstrasza naszą elitę władzy od reform. Łączenie wolności z demokracją mechanicznie ustawiła wolność o reformy środowiska w sytuacji bezkompromisowego egzystencjalnego konfliktu". Wiele osób z naszego środowiska opowiada się za modelem władzy autorytarnej, która ma szanse dla prawa i wolności, ale jednocześnie nie cofnie się przed użyciem siły wobec środowisk rewolucyjno-związkowych.

K.B.: Mówiłem już raz, że nie powinniśmy obawiać się dyktatur jednostek jeżeli są to dyktatury mądre i prawe. Jeżeli wojsko znowu wkroczy do akcji i odda politykę w ręce człowieka pokroju i mentalno... Perona to Polskę i liberałów czekają trudne czasy. Jeżeli jednakna czele armii stanie polski Pinochet to jest nadzieja, że da Polsce chleba a nie igrzysk...

J.D.: Tłum lubi igrzyska...

K.B.: Nawet bardzo i dlatego socjalista na czele armii może przygotować dla tłumu wspaniały spektakl, w którym liberałowie

i konserwatyści mogą wystąpić w roli chrześcijan rzucających lwom na pożarcie. Lud sobie zawsze cenił igrzyska ponieważ w jego szarym życiu plamy krwi odcinają od tła kolorowo. Krew mieni się i pachnie. Krew upaja. Chcę wierzyć, że nie przyjdzie Peron ale Pinochet. Jeżeli tak się stanie to będzie to czas aby prawica powiedziała wyraźnie: musimy poprzec! Musimy poprzec, ażeby ratować Polskę. Nasza wstrząsliwość w takim momencie byłaby brakiem odpowiedzialności.

J.D.: Co stanowi warunek konieczny poparcia przez prawicę samych starań i rządów autorytarnych?

K.B.: Takim warunkiem byłoby podjęcie przez władzę szybkich i radykalnych działań deestatyzacji i desocjalizacji. Nowa władza musiałaby rozpocząć głęboki proces reprivatyzacji majątku i ograniczyć do niezbędnego minimum ingerencję państwa w życie społeczne. Musiałaby dać ludziom pełną wolność decydowania o swoim życiu, majątku, pracy. Wolność nie jest dla wszystkich. Wolność jest dla ludzi odważnych, nie bojących się ryzyka inwestowania, produkowania, myślenia. U takich ludzi pozostali lekający się wolności dostaną pracę i znajdą poczucie bezpieczeństwa. Oczywiście niektórzy przeżyją trudne chwile, będą plażty, będzie bezrobocie ale ludzie dotknięci niepowodzeniem znajdą pomoc w rodzinie, w instytucjach charytatywnych, w Kościele. Nie znajdą jej natomiast w państwie. I to będzie ta nowa jakość.

J.D.: Czy nie należałoby założyć, że Lewica zrozumie fatalność opacji socjalno-demokratycznej w biednym społeczeństwie i sięgnie po instrumentalizm liberalne. Tak wzmynili socjaliści w Hiszpanii - zachowali tradycyjny język ideologiczny Lewicy oraz i ogólnohumanistycznych i zdecydowali się jednocześnie na reformy w duchu liberalnym. PPS na przykład unika słowa socjalizm...

K.B.: Wszystko jest możliwe na tym świecie. Proszę jednak zapamiętać, że język dla człowieka jest niezwykle ważny, służy do opisania rzeczywistości. Jeżeli posługujemy się językiem nie oddającym istoty własnych zachowań i decyzji popadamy w schizofrenię. W taką samą schizofrenię polityczną popadła PZPR ponieważ, na przykład, rewolucję nazywają kontrrewolucją co jest fałszerstwem semantycznym, kłamstwem czyli grzechem moralnym i wreszcie pomyłką polityczną nie pozwalającą na podjęcie skutecznych działań. Nie można zajmować się polityką, nie można sprawować władzy nie posiadając precyzyjnego języka. Pomieszanie pojęć może być w niejednym przypadku pomocne. Komuniści stwarzając nowomowę przejęli władzę. Zaczarowali społeczeństwo nowym językiem. Ludzie słuchali z zachwytem nie rozumiejąc, że istota komunizmu jest całkowitym zaprzeczeniem pojęcia "komunizm" jakim posługiwała się władza. Sztydo z worka wyszło bardzo szybko, i dzisiaj komuniści płacą cenę za kłamstwo języka swej propagandy.

J.D.: Zilustrujmy to przykładem. Jeżeli Lewica będzie nadal mówiła, że wyrazem sprawiedliwości społecznej jest opieka socjalna państwa i jednocześnie będzie podejmowała prawdziwie liberalne reformy znoszące bądź wydatnie ograniczające tę opiekę to ludzie narzucają jej postępowaniu dwuznaczność i Lewica utraci zaufanie tłum. Wówczas będzie miała dwie drogi wyjścia: powrócić do programu opieki społecznej lub odrzucić język ogólnohumanistycznej utopii. Za każdym razem jednak będzie musiała uzgodnić język propagandy z działaniami politycznymi.

K.B.: Właśnie tak. Język musi oddawać rzeczywistość. Jest to fundament naszej cywilizacji. Jeżeli chcemy powrócić do cywilizacji łacińskiej musimy mówić "tak - tak, nie - nie" zarówno w polityce wewnętrznej jak i międzynarodowej.

J.D.: Słowa parę zatem o polityce międzynarodowej...

K.B.: Zapewnie zechce Pan zadać "sakramentalne" pytanie: Polska a Rosja.

J.D.: *Zgadł Pan. Dla każdego narodu jest to jeden z ważniejszych problemów...*

K.B.: Ja się od odpowiedzi nie uchylam. Naturalnym kierunkiem dla ekspansji gospodarki polskiej jest Wschód. To jest ogromny rynek zbytu. Mało tego. Nasze państwo jest silnie powiązane gospodarczo z Rosją Sowiecką i nie jesteśmy w stanie szybko przeorientować naszego eksportu. Dlatego Rosja jest dla nas naturalnym oparciem nie tylko politycznym ale i ekonomicznym.

J.D.: *Mam wątpliwości. Teraz retoryka antyrosyjska niektórych środowisk została wycisniona ale ona jest nadal silnie obecna w myśleniu politycznym. Paryska "Kultura" na przykład, od wielu, wielu lat propaguje koncepcje prometeizmu politycznego. Patronuje siłom które żyłyby sobie pokójem Rosji i rozpadu na mniejsze organizmy. Ale Rosja nawet bez Ukrainy czy państw bałtyckich pozostała nadal mocarstwem i to ona nas będzie szachowała nowo powstałymi państwami wyłonionymi z jej organizmów. A niektórym ludziom wydaje się, że może być odwrotnie. Liczenie na trwały sojusz przeciwko Rosji z Litwą czy innym państewkiem na rubieży imperium jest bezsensownym pojmowaniem tego, że może państwo nie zdecydować się na konflikt z Rosją. Przykład Finlandii świadczy o tym dobitnie. Każde z tych państw aby dobrze pamiętać początek lat czterdziestych naszego wieka. Chyba, że prometeiści sądzą, że Litwini, Ukraińcy czy Estończycy w polityczni durnie kierujący się nie rozumem a sercem. Co gorzej polscy prometeusze uważają, że wszystkie środki polityczne które szkodzi Rosji można akceptować. Ja oczywiście nie przesentem znaczenia i upływu tego typu postaw. One są, być może, marginalne, tym niemniej trudno ich nie dostrzegać, skoro są głoszone przez ludzi o uznanym autorytecie.*

K.B.: Akceptacja prometeizmu to brak zasad moralnych. Jeżeli popieram czyny rewolucyjne nawet u mego wroga to popieram złe. Takie działanie jest nie tylko moralnie szkodliwe ale i politycznie głupie. Popierając rewolucję u sąsiada szkodzę jej mimowolnie u siebie. Rewolucja, złe, grzech zasiane zakwitają. Ale od tych panów nie można oczekiwać innej postawy. To są rewolucjonisci, tak samo jak rewolucjonistą był Prometeusz. Jak każdy rewolucjonista wyrządził szkody co niemiara. Niech Pan zwróci uwagę jakich my mamy dzisiaj słabych, chorowitych ludzi. Pan wie dlaczego? Ponieważ jedzą gotowane warzywa. A dlaczego jedzą gotowane warzywa? Bo mają ogień! Bóg wiedział co robi nie dając ludziom ognia! /rozmówca śmieje się i sięga po kieliszek wina/ Rewolucjonisci są niepoprawni. Chcą nieść wyzwolenie ludowi zapominając, że lud nie robi z niego właściwego użytku. Wolność trzeba gwarantować jednostce a nie ludowi. Trzeba tworzyć warunki prawne zapewniające każdemu człowiekowi wolność ale trzeba mieć świadomość, że skorzystają z niej tylko nieliczni. Ci którzy nie będą potrafili z niej korzystać znajdują sobie zwierzchnika w osobach ludzi wolnych. Stworzy się naturalna hierarchia. Będą szlachetni i lud. Lud wybierze sobie szlachetnych czyli tych których będzie uważał za godnych szacunku i którzy będą mogli mu pomóc. Prometejskie skłonności do obdarzania całego ludu wolnością nie mogą się powieść bo nie wszyscy chcą wziąć na swoje barki ciężar wolności. Po jakimś czasie prometeusze są zmuszeni zrezygnować ze swoich pomysłów i muszą ustanowić urzędników państwowych, którzy zapewnią ludowi opiekę. Urzędnik w społeczeństwie masowym zajmuje miejsce człowieka szlachetnego, który był fundamentem społeczeństwa hierarchicznego. Sytuacja stworzona przez rewolucję jest tragiczna nie tylko dla ludzi wolnych, jest tragiczna również dla tych, którzy nie chcą wolności. W społeczeństwie hierarchicznym ludzie słabi w sposób naturalny znajdują oparcie w ludziach szlachetnych gotowych nieść im pomoc. W społeczeństwach demokra-

tycznych są skazani na urzędników państwowych, którzy czują dla nich pogardę. Pan Bóg wyznacza ludzi do różnych ról w społeczeństwie. Gdyby rozumienie wolności u dyrektora przedsiębiorstwa i robotnika było jednakie to firma nie mogłaby prosperować. Powtarzam w tym momencie za Jüngerem: miara wolności człowieka jest i to czy potrafi stać przy taśmie produkcyjnej. Człowiek który zaakceptuje pracę odtwórczą, mechaniczną, powtarzalną jest człowiekiem mniej wolnym od tego kto tworzy poezję, odkrywa nowe światy czy zarządza przedsiębiorstwem. Człowiek przy maszynie nie jest ani o jotę mniej godnym szacunku, jest po prostu mniej wolnym ze wszystkimi społecznymi konsekwencjami tego faktu. Tworzy się naturalna hierarchia, w której ludzie bardziej wolni, bardziej się naturalna hierarchia, w której ludzie bardziej wolni, bardziej majątni, bardziej mądrzy winni rządzić tymi których Bóg nie obdarzył talentami. Ludzie pozostają równi tylko wobec prawa i wobec Boga.

J.D.: *Do tej drogi do Ciemnogrodu nie stawajmy w pół kroku...*

K.B.: Droga do Ciemnogrodu, nie rozumiem...

J.D.: *Dzisiaj przeciwstawiamy demokracji, równości międzyludzkiej czy opieki społecznej to przeciwieństwo Ciemnogrodu. Nie wiadział Pan...*

K.B.: Ach rzecz jasna, to znaczy, ciemna...

J.D.: *Idąmy zatem odważnie naprzód i porozmawiajmy o Kościele. Z przeszerzeniem obserwuję otwarcie się Kościoła na różnego rodzaju ruchy demokratyczne co powodują, że tolerancja dla Kościoła staje się wartością samą w sobie...*

K.B.: Dla mnie tolerancja to niezwyklejszy w świecie brak wiary. Tolerancja w Kościele nie jest zjawiskiem nowym. O Polsce XVI wieku mówiono z zachwytem jako o kraju tolerancji, o państwie bez wojen religijnych. Według mnie Polakom już wówczas brakowało wiary. I dlatego, że brakowało wiary nie było silnej monarchii. Bo monarchia to silna namiętna wiara w Boga. A wiara w Boga to wiara w autorytet, w hierarchię celów i hierarchię społeczną. Jeżeli dzisiaj katolik ma chęć wyśmiewać się z monarchii to ja się pytam: czyż jest Kościół katolicki jeżeli nie monarchia! Czyż jest Papież jeżeli nie król! Ci którzy są zachwyceni demokracją w ogóle w tym demokracja w Kościele nie widzą w swym zaślepieniu, że prowadzą Kościół do zguby. Kościół demokratyczny to Kościół frakcyjny, to Kościół zwalczających się sekt...

J.D.: *Czyli i Kalwin i dzisiaj Lefebvre to demokraci negujący naturalny autorytet Papieża... I jeden i drugi pomimo głoszonych zasad dyscypliny, surowości i posłuszeństwa okazali się demokratami występującymi przeciwko wszechwładności Papieża, wszechwładności ustanowionej przez Boga. Tworzenie nowego porządku społecznego i kościelnego w miejsce ładu straszonego przez majestat boski to przejaw demokracji. Jeżeli Pan pozwoli to wrócę do tego, że to właśnie Kalwin uratował pluralizm kultur i wyznał przed salomonowym ogniem kontrreformacji. Pluralizm kultur jest dla prawdziwego katolika powodem gniewu. Oszpeściła kultura francuska musi być różna od kultury polskiej, ale obie powinny wspierać się na fundamentach cywilizacji łacińskiej. Różne kultury to nie znaczy kultury pluralistyczne stosujące różne miary moralne. W obrębie tej samej cywilizacji nie może być pluralizmu kultur.*

K.B.: Kościół nie ostanie się jeżeli zostanie podważony przez wewnątrzkościelną demokrację autorytet Papieża. Papież jest władcą, arbitrem i ostateczną wyrocznią. Dlatego jestem przeciwko Kościołowi demokratycznemu, pluralistycznemu. Niestety Kościół w Polsce jest zsojalizowany. Ale mam głęboką nadzieję, że prędzej czy później polski Kościół otrzeźwieje, że prędzej czy później zobaczy, że lud który przychodzi dzisiaj do świątyni, nie przychodzi na spotkanie z Bogiem, ale przychodzi dla

uniesień patriotycznych czy pseudopatriotycznych, przychodzi po to, aby się odliczyć, jak śpiewał Kaczmarek, zobaczyć "ilu ich". To jest miejsce gdzie mogą się zgromadzić, aby potem wyjść na demonstrację. Nie chcę już jednak na ten temat mówić. Mnie obchodzi Unia Polityki Realnej. Kościół, jego problemy pozostawiam Kościółowi.

J.D.: Nie mogę się z Panem zgodzić. Kościół jest instytucją najwłaściwszą w życiu społecznym. Bez niej konserwatyzm jako idea i zawód moralna nie istnieje. Dlatego należy pomagać Kościołowi w jego walce ze złem.

K.B.: Proszę Pana. Ja, jak już mówiłem, jestem orłowiekiem wiary. Wierzę, zatem, że instytucja która przetrwała dwa tysiące lat poradzi sobie. Jest w niej jeszcze bardzo wiele sił żywotnych ponieważ w Kościele mieszka Duch Boży. I dlatego Kościół nawet bez pomocy polityków da sobie radę! Chyba zgodzi się Pan ze mną?

J.D.: I tak i nie. Oczywiście w Kościele żyje Duch Boży i on nie pozwoli Kościołowi upaść zupełnie. Ale nie chodzi o to, aby Kościół nie upadł, należy dążyć do jego reformy. Do tego potrzebne jest silne zaangażowanie świeckich. Polak powinien być zaangażowanym katolikiem. Zamiast propagowania takich postaw widziemy walkę z pojęciem "Polak-katolik". Aby Polaka katolika nie rozpadła się, aby wartości katolickie miały wpływ na polskie ustawodawstwo, powinno być jak najwięcej Polaków-katolików czyli ludzi mających identyczne zasady moralno-ideowe. Nie chodzi o to, aby prześladować innowierców czy zabierać im prawo do praktykowania kultu religijnego. Chodzi o to aby gwarantować prawdziwym Polakom-katolikom wyłączny wpływ na kształt państwa, na tworzenie ustroju. Zasadą sprawiedliwą jest, aby w społeczeństwie należąym tradycyjnie do kultury łacińskiej wytyczały zasady łacińskie, katolickie właśnie. Iustitia elevat gentem, miseria autem facit populum peccatum. No ale dzisiaj w Polsce katolicy zamiast umocniać stoc cywilizacji łacińskiej walczą jedynie o prawa innowierców i ateistów. W tak chaotycznym społeczeństwie trudno, rzeczmyście wymagać wyjątkowości legislatury dla Polaka-katolika. Przeciwnie polski katolicyzm rozpłynął się już prawie do dna w morzu ekumenizmu.

K.B.: Czy Pan jeszcze nie zauważył, że rozsądek jest na cenzurowanym. Niech Pan zwróci uwagę, co opozycja mówi i pisze o wojsku i policji. Polskimi ulicami idzie triumfalny pochód głupoty. Krytykuje się resort policji za to, że wyciąga rękę do budżetu państwa, ale wystarczy wejść na którykolwiek komisariat, żeby zobaczyć bledę. Zamiast reformować policję chce się ją jeszcze bardziej zubożyć.

* Fragmenty wywiadu z p.Bakowskim pochodzą z przygotowywanej do druku książki pt. "Ludzie UPR".



Pismo

KONSERWATYWNYCH LIBERAŁÓW

WROCŁAW



NOWY PREMIER: PRZEŁOM CZY REZULTAT?

W ciągu roku mamy już trzeciego premiera. Po p. M.P. Rakowskim /b.naczelnym "Polityki"/ przyszedł p. Cz.Kiszczak /szef policji/, a teraz posadę szefa rządu bierze p. T.Mazowiecki /naczelnym "Tygodnika Solidarność"/. Taka duża częstotliwość zmian na stanowisku prezesa rady ministrów przywodzi od razu na myśl stosunki włoskie. Jak tak dalej pójdzie będziemy mogli wybierać Premiera Roku.

W odróżnieniu od części publicystów Nowego Reżimu i większości komentatorów Dawnego nie mogę uznać tej zmiany za p r z e ł o m. W dojściu do władzy przez p. T.Mazowieckiego widzę natomiast r e z u l t a t. Za Mistrzem Kisielewskim uważam, iż to co się dzieje teraz w polskiej gospodarce jest rezultatem, a nie tak jak chce większość kryzysem. Gdy idzie o ustrój kompletna plajta kolejnych naprawiaczy socjalizmu pokazała, że nie mamy do czynienia z chwilowym załamaniem ale z absurdalnym systemem, który trzeba zastąpić innym. Podobnie z nominacją pp. Rakowskiego i Mazowieckiego. Ich przyjsście w obecnej epoce było nieuchronne.

Jak to się stało, że prasa /"czwarta władza"/, która miała kontrolować władzę wykonawczą, sama sięgnęła po atrybuty władzy? Najbardziej widomym znakiem wpływów posiadanych przez magnatów prasowych są nakłady drukowanych pism. Tym też najczęściej chlubią się redaktorzy i wydawcy. Jednakże ta potęga wspiera się na dwóch niedostrzeganych często filarach: przymusie nauczania i bezpłatnej oświacie. Gdyby nie one, wpływy i zdolność prasy do panowania nad umysłami byłyby ograniczone do wąskich elit. Edukacyjny system pozwala im z łatwością trzymać miliony ludzi w posłuchu. Usunąć obowiązek szkolny a zobaczymy jak bardzo zachwieje się potęga belfrów i dziennikarzy. Zachwieje się lecz nie upadnie. Stanie się tak dlatego, że nowa klasa kapłanów czerpie również możliwości działania z poszerzającego się zakresu demokracji. Już de Tocqueville przewidywał, że czasy demokracji będą oznaczać dyktaturę nauczycieli i pismaków. Politycy demokratyczni nie mogą

po prostu obejść się bez propagandy. Dotychczas w PRL nie mieliśmy na szczęście zbyt wiele ludowładztwa i żyliśmy w atmosferze przymusu. Z nastaniem demokracji staliśmy się obiektem wielkiej akcji wychowawczej, w której wszyscy nawzajem przetrząsają sobie sumienia.

Do powodzenia środowisk opiniotwórczych przyczyniła się też cenzura i pewien poziom represji, który przydał aureoli męczeństwa naszym publicystom. W Polsce bycie ofiarą represji daje moralne prawo do rządzenia /np. Piłsudski, Gomułka/.

Czym są w praktyce rządy redaktorów? Generalnie - brak im konsekwencji w działaniu. Niezdecydowanie wynoszą oni z pracy w redakcjach. Jedni ciągle muszą być otwarci na sygnały idące z góry. Drudzy zaś muszą liczyć się z nastrojami dołów. Linia polityczna ex-premiera Rakowskiego biegła zygawkami: np. od stanowczości do daleko idących ustępstw wobec opozycji. Onże stanie /?!/ wkrótce w roli oskarżonego przed Specjalną Komisją Sejmową. Aż strach pomyśleć jaki los pisany jest p. Mazowieckiemu.

Sądzę, że nowy premier świadom jest zadań stojących przed Nim. Wiem również, że są granice zmian, które On jako człowiek lewicy katolickiej może zaaprobować. P. Rakowski przybliżył nas do czasów powojennej /45-48/ odbudowy, z osławioną trójsektorowością na czele. Chwała Mu za to. Nowy premier może /choć nie musi/ spowodować uwstecznienie naszego ustroju o dobre pół wieku. Powrót do stosunków sprzed Września kraju nie uratuje. Stworzy jednak prawicy polskiej dogodną atmosferę dla przejęcia przez nią władzy. I w tym sensie uważam premierostwo T. Mazowieckiego za przełom.

Aleksander Popiel

CZAS PUŁKOWNIKÓW

Minie niedługo osiem lat od dnia, kiedy armia uniemożliwiła grupie winjenerów politycznych i rewolucjonistów spod znaku Abramowskiego zdobycie władzy potrzebnej im, aby zrealizować program Samorządnej Rzeczypospolitej będący w istocie nową wersją starej komunistycznej utopii: Równość, Wolność, Braterstwo zbudowane na kolektywnej /samorządowej/ własności. Solidarnościowa opozycja realizowała w latach 80/81 program, który 16 lat wcześniej wytyczyli w swym liście otwartym do członków PZPR-u dwaj młodzi działacze partyjni: Jacek Kuron /dziś poseł/ i Karol Modzelewski /dziś senator/. Chwytająca za serce wizja robotniczej demokracji opartej na zasadzie: "cała władza w ręce rad" zmiażdżona została grudniowej nocy przez gąsiennice transporterów opancerzonych. Górniczy "Wujka" oddali swe życie dla urzeczywistnienia lewicowych fantazmatów. Ale i generałowie, którzy skupili w swym ręku władzę również żyli w świetle iluzji. Widać to dziś jasno, kiedy przypomnimy sobie słynne słowa p. Jerzego Urbana o tym, że "rząd sam się wyżywi". Generałowie nie wiedzą niestety, że bogactwo /"wyżywienie"/ trzeba tworzyć, nie wiedzą, gdyż wszystko dostają. Ktoś, kto tak jak armia jedynie wydaje pieniądze ale ich nie zarabia przekonany jest, że nie może ich zabraknąć. Poza tym generałowie dowodzili nie normalną armią zawodową ale armią o rewolucyjnym rodowodzie. Jako dowódcy armii ludowej sami, choćby częściowo, podzielać musieli przekonanie ludzi ze społecznych dołów, że zawsze znajdzie się ktoś, komu będzie można uszczknąć nieco bogactwa - siłą od "frajerów", żebranią od możniejszych. Dlatego też, przekonani, że zawsze ktoś musi "dać", nie potrafili dokonać ostrego skrótu na prawo,

tracąc tym samym wielką szansę restauracji, pod osłoną ustaw stanu wojennego, wolnorynkowej gospodarki kapitalistycznej. Rządy generałów nie zlikwidowały socjalistycznego nowotwora przeżerającego tkankę gospodarki i innych dziedzin życia społecznego.

Któż dziś może brać na serio tamte słowa p.Urbana - człowieka zdawałoby się inteligentnego i nie pozbawionego życiowego sprytu. Niestety, rząd się sam nie wyżywi. Iluzje przysły. Kelner z Mediolanu ma dziś lepszy samochód niż przedstawiciel polskiej elity politycznej, ekspedientka domu towarowego w Hamburgu ma lepsze kosmetyki niż jego żona /lub kochanka/, kasjer z paryskiego banku ubiera się lepiej niż on. Dojdzie do tego, że polski polityk będzie znaczył mniej niż Arab wymachujący zwitkiem wymiętych dolarów.

Już od lat w przemówieniach powtarza się motyw odzyskania przez Polskę /czyt. polską elitę polityczną/ należnego jej miejsca wśród innych krajów świata /czyt. innych elit politycznych/. Zawsze mówi się o tym, czego się nie ma: głodni o jedzeniu, biedni o pieniądzach, mali o wielkości itd. Polska elita polityczna po dziesięcioleciach dbania o interes wielkoprzemysłowej klasy robotniczej spadła, w porównaniu z elitami Europy i świata, do roli żebraka i pariasa. Chcąc się wyżywić musi wyciągnąć rękę do możniejszych, którzy publicznie prawią jej komplementy /odwaga w reformowaniu, podjęcie ryzyka demokratycznych przemian itd./ gardząc nią i wyśmiewając, kiedy są wśród "swoich". Już teraz jest traktowana jak bankrut, który swe bankructwo ukrywa za patetycznymi nawoływaniami do budowy nowego, sprawiedliwego ładu ekonomicznego, jak niewypłacalnego dłużnika, który apelami do "międzynarodowego sumienia" chce się wymigać od płacenia długu, jak generała, który pragnie wzruszyć przeciwnika frazesami o pokoju, bo zdezelowane czołgi na nic innego mu nie pozwalają. Jeszcze doczekamy czasów, gdy polscy dyplomaci staną się pośmiewiskiem na bankietach i będzie się o nich mówić jako o tych, którzy zaferują się kanapkami i piją szampana na zapas. Polscy politycy odwieczający dziś inne kraje nie mogą płacić walutą własnego kraju - oto miara upadku, oto symbol ich pozycji wśród innych elit politycznych Europy a dla nas wszystkich powód do wstydu.

W Afryce zdarzało się kiedyś, że jeśli jakiś kacyk zbyt dokuczył swym poddanym ci zabierali swój dobytek i opuszczali wioskę udając się w nieznanym kierunku. Również i dzisiaj ty-siące Polaków emigruje z kraju szukając władzy lepszych "kacyków". Jeszcze trochę a nie tylko zabraknie "pożywienia" dla rządu ale w ogóle nie będzie miał on k i m rządzić. Wyobraźnia podsuwa obraz panów bez poddanych jak odziani w brudne łachmany błąkają się pomiędzy blokami, które kazali budować kiedyś na swoją chwałę i w interesie wielkoprzemysłowej klasy robotniczej. A potem pojawiają się /skąd, jeszcze nie wiadomo/ nowi panowie, którzy dawnych generałów, ministrów i sekretarzy zagnają do pracy w fabrykach. I tak skończy się sen o potęgde - ci, którzy dla dobra wielkoprzemysłowej klasy robotniczej zbudowali socjalizm w tęte klasę się zamieniają. Z chłopu król, z króla chłop - historia stara jak świat.

Osiem lat temu generałowie mieli szansę. Nie potrafili jej wykorzystać. Dziś marzą o przejściu w stan spoczynku i o wysokiej emeryturze. Przed laty p.Mirosław Dzielski doradzał rządzącym, w jaki sposób zachować władzę ograniczając ją do władzy politycznej, później pisał o historycznym kompromisie polegającym na zachowaniu przez rządzących prawa do rządzenia w zamian za prywatyzację gospodarki. Wówczas rządzący nie chcieli słuchać, dziś muszą walczyć o życie mając noż przyłożony do gardła.

Opozycja nie dała się zniszczyć, dlatego ją dokooptowano dając udział we władzy. Jednak niewiele to zmieniło. Wspólne doświadczenia i uśmiechanie się do siebie w telewizji nie zatrać udziału na MY i ONI. MY /solidarnośćciowa opozycja/ - ONI /władza/ lub MY /władza/ - ONI /solidarnośćciowa opozycja/: dwie partie, dwie drużyny, dwie mafie stoją naprzeciw siebie biorąc udział w starej grze towarzyskiej "kto kogo". I ktoś musi wygrać.

Człowieka solidarnośćciowej opozycji to nie naiwni nowicjusze ale ludzie działający w polityce od lat - p.Jacek Kuroń od ponad trzydziestu!//.

Zapewne i dla nich grudzień 1981 roku był ważną lekcją polityczną. Jest rzeczą nieprawdopodobną, żeby nie zrozumieli, że sami się nie wyżywią, że wprowadzenie liberalnych reform gospodarczych będzie dla nich jedyną szansą zachowania władzy. Wynika to jasno z "Tez dyskusji nad warunkami politycznymi działania Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego i jego programem" autorstwa posła Kuroń. Mówiąc o sposobie i tempie przejścia do gospodarki rynkowej i o zasadach reformy własnościowej poseł Kuroń stwierdził: "W przypadku n a s z e g o /podkreśl. moje- / rządu należy się nastawić na szybkie, jednorazowe przejście do gospodarki rynkowej. W przypadku rządu pod naszą kontrolą /czyli koalicji PZPR-owskiej- / raczej należy myśleć o przejściu etapowym". Powiedziane jasno i dobitnie. Wreszcie trochę prawdy. Poseł Kuroń zdaje się mówić: "Jeśli MY obejmiemy władzę, to wprowadzimy liberalne reformy i w ten sposób zachowamy naszą władzę, jeśli WY chcielibyście to zrobić, będziemy wam przeskadzać".

W tej sytuacji jedyną szansą dla władzy byłoby wprowadzenie liberalnej reformy gospodarczej /prywatyzacja itd./ przy równoczesnym pozabawieniu opozycji wpływu politycznego. Jest to jednak możliwe tylko wówczas, jeśli znajdą się ambitni pułkownicy, którzy oprócz tego, że marzą o generalskich szlifach, chcieliby uratować Polskę i którzy zrozumieli dlaczego generałowie przegrali stan wojenny. W 1981 roku generałowie programu opozycji przejąć nie mogli, bo byli utopią i oni o tym wiedzieli. Dziś jest inaczej. Pułkownicy mogą przejąć program opozycji i zrealizować go. Dla dobra Polski.

Jako człowiekowi zasad jest mi właściwie obojętne, kto wprowadzi w Polsce kapitalizm - może to być nawet ex-komunista, ex-troekista, ex-socjalista p.Kuroń. Jednakże uważam, że wariant "pułkownicy" byłby bardziej korzystny. Z kilku powodów:

1. Przeprowadzenie reform liberalnych nie będzie możliwe bez użycia siły. Pułkownicy taką siłę mają. Opozycja musiałaby najpierw uzyskać kontrolę nad wojskiem i policją. Jednak zanim by to nastąpiło jedni pułkownicy przeszliby na stronę opozycji, drudzy nie. Ponieważ ludzie ci mają broń powstałaby sytuacja r e a l n e j dwuwładzy a wraz z nią groźba wojny domowej.
2. Opozycja walcząc o władzę napotyka na dylemat obłożonej twierdzy. Po to, aby zdobyć twierdzę trzeba mieć jak najwięcej ludzi. Jednakże do dzielenia łupów po jej zdobyciu potrzeba ich jak najmniej. Dlatego też korzystne jest, żeby Solidarność się rozrastała ale nie jest dobrze, że wraz z nią rośnie w liczbę i siłę aparat związkowy, pragnący uczestniczyć w podziale łupów /dlatego zapewne p.Wałęsa nieco ubolewa ale nie rozpacza, że związkowi daleko do stanu z 1981 roku/. Gdyby więc opozycja chciała wprowadzać liberalne reformy to miałaby przeciwko sobie nie tylko już istniejącą gospodarczo-socjalną biuro-

krację ale groziłby jej bunt własnego aparatu, który byłby "sfrustrowany" małą liczbą posad do objęcia.

3. Solidarnościowa opozycja przez lata karmiła masy oszukiwanymi obietnicami, kreując się na przyjaciółkę "ludzi pracy" i mając ich wizję krainy pieczonych gołąbków. Dlatego rozczarowanie, wściekłość na "swoich", którzy zdradzili byłaby o wiele większa niż gdyby liberalizację wprowadzali pułkownicy.
4. Solidarnościowa opozycja potępiała pryncypialnie każde użycie siły. Dlatego wielu ludzi nie uwierzy, że w wypadku strajków czy innych protestów spełni ona groźbę jej użycia. Przeto ofiary będą większe.

Co stanie się w Polsce jutro, za miesiąc, za rok nie wie nikt. Ale ostatnie słowo należeć będzie do pułkowników. Czy będzie to komenda "naprzód" czy też "poddajemy się" przekonamy się o tym sami.

TOMASZ G.

CHICAGO BOYS

W tej rubryce kontynuujemy prezentację przedstawicieli XX-wiecznej myśli neoliberalnej. Helmut Schoeck urodził się w 1922 roku w Grazu /Austria/. Studiował medycynę i psychologię na Uniwersytecie w Monachium /1941-1945/. Po krótkim okresie pracy w radio kontynuował studia w Tybindze. Doktorat z dziedziny socjologii wiedzy uzyskał w 1948 roku. W latach 1950-1953 wykłada socjologię na Fairmont State College w Zachodniej Wirginii. Działalność badawcza w dziedzinie antropologii kulturowej na Uniwersytecie Yale w New Haven w latach 1953-1954. Od jesieni 1954 roku profesor socjologii na Uniwersytecie Emory w Atlancie /Georgia/. Członek Towarzystwa Mont Pélerin, Amerykańskiego Towarzystwa Antropologicznego i Amerykańskiego Towarzystwa Socjologicznego. Wspólnie z Jakubem W. Wiggensem wydał książki zbiorowe: "Pomoc zagraniczna - próba krytycznej analizy" /1958/, "Scjentyzm i wartości" /1960/, "Psychiatria i odpowiedzialność" /1962/. Jest autorem następujących książek: "Nietzsche i jego filozofia ludzkiego-arcyludzkiego" /1948/, "Socjologia - historia jej problemów" /1952/, "USA - motywy i struktury" /1958/, "Co znaczy, że coś jest politycznie niemożliwe" /1959/, "Zawład. Pewna teoria społeczeństwa" /1966/, "Czy sukces to coś nieprzysto-łtego" /1972/, "Mordercy zza biurka" /1972/, "Redystrybucja jako walka klasowa" /1973/, "Radość z nieczystego sumienia" /1973/, "Geszeft z pesymizmem" /1975/, "Manipulowanie uczniami" /1976/, "12 błędów naszego stulecia" /1984/, "Zniszczenie dzieci. Nadużyte dzieciństwo" /1987/. Wiele jego artykułów ukazuje się w prasie, głównie amerykańskiej i zachodnioniemieckiej. Tekst który drukujemy poniżej pochodzi z książki zbiorowej "Nasyi i demokracja" wydanej w Zurychu w 1957 roku przez Alberta Hunolda. Książka zawiera rozprawy takich autorów jak W. Röpke, L. Baudin, F. A. von Hayek, W. Kägli, M. Oakeshott, A. Rüstow.

HELMUT SCHOECK

PROBLEM ZAWISCI W MASOWEJ DEMOKRACJI

Zmarły niedawno Dyl Sowizdrzał amerykańskiej demokracji H. L. Mencken pisał w jednym ze swych esejów: "Bez wątpienia moja niechęć do demokracji jako teorii politycznej ma swe źródło w tym, że czegoś mi /a nie teorii/ brakuje. Najprawdopodobniej chodzi o moją niezdolność do odczuwania zawiści. W obliczu

szczęścia drugiego człowieka pozostaje tak samo nieporuszony jak makler giełdowy wobec dzieł Jana Sebastiana Bacha. Fakt, że Jan D. Rockefeller miał więcej pieniędzy niż ja jest dla mnie tak samo mało interesujący jak to, że wierzył w możliwość całkowitej immersji lub że nosił zdejmowane spinki do mankietów".

Niebezpieczeństwo zawarte w demokracji polega na tym, że Menckenowie są w mniejszości, natomiast większość stanowią ludzie, na których zawiści mogą spekulować demokratyczni politycy. Dążenie do "zbudowania" totalnego państwa opiekuńczego bierze swój napęd nie z radości dawania ale z zawiśnięj Schadenfreude odczuwanej wówczas, gdy zabiera się tym, którzy mają więcej.

W 1954 roku pewien chirurg z miejscowości Anderson w stanie Indiana otrzymał wielką ilość anonimowych lub na wpółanonimowych listów, które oddał mi do analizy. Jeden z typowych listów brzmiał: "Jako amerykański obywatel modłę się, żeby spadła na ciebie kara Boska, żebyś dostał raka gardła, żeby smród twojego ciała kazał ludziom uciekać od ciebie, żeby twoja żona urodziła ślepe dziecko, które będzie cię przeklinać aż do twojej śmierci. Z wielką przyjemnością wziąbym kolta-45 i walił do ciebie z odległości 10 kroków."

Powyższy list przyszedł do Indiany z dalekiej Kalifornii. Tamtejsza prasa związkowa pisała o chirurgu w tonie niewiele się różniącym od tonu cytowanego listu. O jakież to niesłychane przestępstwo oskarżano znakomitego chirurga? Jako przedstawiciel pewnej organizacji lekarzy zaprotestował on latem 1954 w Waszyngtonie przed komisją senacką przeciwko przymusowemu włączeniu lekarzy i dentystów do federalnego systemu ubezpieczeń społecznych. Stosunkowo niewielka notatka prasowa nosząca tytuł "Atak na ubezpieczenia społeczne" potrafiła wywołać taką falę nienawiści.

Nie można zrozumieć amerykańskiej polityki, jeśli przeoczysz fakt, że Partia Demokratyczna jest rzecznikiem najbardziej zawiśnięj, krótkowzrocznych i prymitywnych elementów społeczeństwa amerykańskiego. Tam widzi ona swoją przyszłość. O wiele za mało ludzi w Europie wie, że co najmniej od 1933 roku Demokratyczna Partia Stanów Zjednoczonych, niezależnie od tego co głoszą kohorty jej "liberalnych" intelektualistów, nie jest w istocie partią liberalną. Europejscy obserwatorzy i lewicowi publicyści prasy europejskiej nadużywają starego, dobrego słowa "liberalny" odnosząc je do celów i metod amerykańskich Demokratów. Ci, którzy w Stanach Zjednoczonych określają się sami jako "liberals" są w rzeczywistości zwolennikami stale rosnącej koncentracji władzy centralnej, aby we wszystkich dziedzinach życia osiągnąć najwyższy stopień "sprawiedliwości społecznej" - jeśli to konieczne przy pomocy policji. Gdy zapytać tych profesorów i polityków, co rozumieją pod pojęciem "sprawiedliwość społeczna", odpowiadają egalitarnymi frazesami, które od 1789 roku nie a nic nie zyskały na jasności. Po to, aby dokonać totalnego przekształcenia społeczeństwa amerykańskiego, szukają Demokraci i ich profesoremie brain-trusts poparcia wyborców odwołując się do uczuła zawiści. I, właśnie to nie jest ani liberalną postawą duchową ani też nie stanowi politycznych ram dla swobodnego rozwoju jednostki i rodziny.

Partia Demokratyczna w USA i socjalistyczne partie Europy, choćby SPD w Niemczech Zachodnich, stosują w kampaniach wyborczych strategię zawiści. Przed wyborami w 1953 socjaldemokraci z Niemiec Zachodnich w sposób całkowicie jednoznaczny odwoływali się do zawiści usiłując zdyskredytować politykę gospodarczą rządu w Bonn. Przewodniczący SPD Eryk Ollenhauer oświadczył, że rząd

"wybrał najbardziej okrutny system racjonowania, mianowicie racjonowania zależnego od zasobności portfela". I dodał: "W Niemczech szary człowiek ma całkowitą wolność przeżygnowania z masła, mięsa i kawy" /dokładnie taką samą retorykę można było słyszeć w Anglii, kiedy w okresie rządów konserwatystów zaczęto stopniowo znosić racjonowanie żywności/. 3 sierpnia 1953 roku SPD opublikowała analizę sytuacji gospodarczej w Niemczech. Autorem analizy był Fryderyk Heine. Usiłował on udowodnić, że gospodarczy rozwój Niemiec Zachodnich polegał na tym, że "bogaci stali się jeszcze bogatsi, a biedni jeszcze biedniejsi". Dokładnie to samo twierdził w 1956 roku Demokraci w USA chcąc ukryć niewygodny dla nich fakt prosperity gospodarczej za rządów Republikanów /w ten sam sposób atakowano politykę p.Reagana i p.Tchatcher - uwaga t!./.

Za szczególnie "przekonywujący" uznał Heine argument, że w Niemczech liczba milionerów wzrosła, podczas gdy w innych krajach zmalała. Takie samo oskarżenie wysunęli w 1956 roku milioner Adlai Stevenson i multimilioner Harriman w stosunku do polityki gospodarczej rządu Eisenhowera. Czyż to nie na wywołanie zawiści liczył Heine chcący w ten sposób obrzydzić wyborcom gospodarkę rynkową?

Do zwiększenia zawiści przyczyniła się również polityka związków zawodowych. Chociażby wówczas, gdy wielkie związki zawodowe dzielnie wspierane i wspomagane ideologicznie przez amerykańskich "liberałów" uzyskują dla swych członków przy pomocy grupowego nacisku a często użyciu przemocy zarobki o wiele wyższe niż te, które otrzymują urzędnicy lub nauczyciele. Jest przy tym ciekawym fenomenem psychologicznym, że niektóre związki zawodowe zamieszczają całostronicowe ogłoszenia w dziennikach o zyskach i zarobkach przedsiębiorców pragnąc przez wywołanie zawiści zyskać poparcie czytelników, jednocześnie jednak nie zdając sobie sprawy z tego, że wysokie zarobki robotników i działaczy związkowych mogą również stać się przedmiotem zawiści.

Latem 1956 roku odwiedziłem wraz z grupą amerykańskich nauczycieli akademickich nowoczesną, zautomatyzowaną fabrykę samochodów Ford Motor Company w Cleveland /Ohio/. Mogliśmy obserwować robotników pracujących przy oczyszczaniu odlewów silnikowych. Członek naszej grupy - dziekan na jednym z największych uniwersytetów zapytał przewodnika o zarobki tych robotników. Odpowiedź brzmiała: "2 dolary za godzinę". Z wyraźnym zaskoczeniem dziekan upewnił się raz jeszcze: "Co? 80 dolarów na tydzień za to trochę roboty?" A kiedy i to zostało potwierdzone zamilkł i odwrócił się z twarzą ściągniętą złością.

Rajmund Gold - młody socjolog ze szkoły chicagowskiej opublikował w 1952 roku wyniki ankiety na temat stosunków między lokatorami a dozorcami domów w Chicago. Dozorcy byli członkami związków zawodowych i zarabiali ok.400 dolarów na miesiąc. Jeżeli pracowali oni w domach, których mieszkańcami byli urzędnicy o dochodach 200-300 dolarów na miesiąc, to skarżyli się na zawiść ze strony lokatorów wyrażającą się w obelgach i szykanach. Jak sądzili niektórzy dozorczy, lokatorzy nie mogli znieść tego, że muszą co rano pędzić do zatłoczonego tramwaju mijając po drodze zaparkowanego przed domem nowego Buicka dozorczy. Prawie wszyscy dozorczy uważali, że stosunki z bardziej zamożnymi lokatorami układają się lepiej.

Na przykładzie niedawnych strajków kolejarzy brytyjskich można zobaczyć, że socjalna nienawiść powstaje w obrębie jednej "klasy" pomiędzy grupami zorganizowanymi w związkach zawodowych wówczas kiedy zarobki niewykwalifikowanych i mniej wykwalifiko-

wanych zbliżają się do zarobków tych, którzy zarabiają nieco więcej /chodzi tu o strajk, w którym jedna grupa kolejarzy nie domagała się podwyżek dla siebie ale chciała przeszkodzić innej grupie w otrzymaniu podwyżki. Był to niewątpliwie przykład krajowej zawiści - uwaga 11./.

"Szaremu człowiekowi" demokracji o wiele bardziej zależy na "finansowym oddaleniu" od jeszcze bardziej "szarego człowieka" niż arystokracji i ludziom naprawdę bogatym zależy na dystansie wobec klasy średniej. "Socjalny dystans" należy do pojęć tabu w amerykańskich naukach społecznych i wielu amerykańskich uczonych na próżno, jak sądzę, poświęca się pracy na rzecz powstania społeczeństwa, w którym wszyscy kochają się nawzajem i mają o innych takie samo wysokie zdanie. Tylko niewielu z socjologów odkryło, że "szary człowiek", o którego /rzekomo bezinteresownie/ tak się troszcza w najmniejszym stopniu nie tęskni za utopią.

Do najbardziej dyskutowanych obecnie w Ameryce problemów w dziedzinie zarobków są płace nauczycieli szkół wszystkich stopni. Jest w tym coś tragicomicznego, gdy uniwersytecka lewica skarży się, że przeciętny robotnik zarabia więcej od niej. Czyż to nie dla osiągnięcia właśnie tego celu oddała ona bez zastrzeżeń swój głos i pióro do dyspozycji związków zawodowych? Przed 25 laty lewicowi inteligenci dręczeni wyrzutami "socjalnego sumienia" /czytaj: lękiem przed zawiścią/ biadali, że profesor uniwersytetu zarabia 5000 dolarów a robotnik tylko 2000 marząc o dniu, w którym zarówno profesor jak i robotnik zarabiać będą po 5000 dolarów, co uwolni tego pierwszego od wyrzutów sumienia /czytaj: od lęku przed zawiścią/. Nikt jednak nie przewidywał, że kiedy dzień ten nadejdzie siła nabywca dolara spadnie o połowę /tylko w ten sposób mogą związki zawodowe realizować swoją politykę/ a profesorowie nie zindeksują swoich dochodów, co udało się niektórym związkom zawodowym w przemyśle.

Przed kilku laty były rektor Harvardu Jakub B. Conant wyraził swe niezadowolenie z faktu, że New Deal i Fair Deal zniwelowały różnicę dochodów pomiędzy nauczycielami a niewykwalifikowanymi robotnikami. Dr. Conant z wykształcenia chemik, ex officio czcworthy autorytet Ameryki w sprawach społecznych stwierdził, że przyczyniło się to do zmniejszenia napięć socjalnych w USA. Osobiście odniosłem wrażenie całkiem odmienne. Robotnicy i urzędnicy tak jak i przedtem szkodzą nauczycielom corocznych wakacji /w sumie cztery miesiące/ a nauczyciele /nie wszyscy rzecz jasna/ odczuwają zawiść wobec wysoko opłacanego robotnika pracującego w przemyśle samochodowym. Wbrew swej początkowej ideologii, te same egalitarnie nastawione kręgi, które wywołały tę sytuację żądają teraz podwojenia zarobków nauczycieli i oskarżają system gospodarczy o to, że nie potrafi z dnia na dzień zaspokoić ich żądań.

Ale nie tylko nauczyciele są powodem zmartwień lewicowej inteligencji amerykańskiej. Stoi ona osłupiała w obliczu w miarę zamożnych, zadowolonych z życia, wielodzietnych i chcących konsumować rodzin, dla których w latach 1925-45 wykuwała hasła walki klasowej. Jak docent nauk ekonomicznych lub politolog z Harvardu, Yale lub Chicago ma wyjaśnić mknącemu na plażę robotnikowi, że powinien on właśnie jego, intelektualistę i rzecznika interesów "szarego człowieka" wysłać do Waszyngtonu, żeby mógł on tam przy pomocy ustaw stworzyć społeczeństwo, które "szaremu człowiekowi" da możliwość pełnego rozwoju osobowości?

Aby swój cel osiągnąć postępuje lewicowa inteligencja na dwa sposoby. Po pierwsze próbuje wmawiać dobrze sytuowanemu

przeciętnemu Amerykaninowi, że jest on nieszczęśliwy i niezadowolony właśnie teraz, kiedy ma to, co przed 20 laty przedstawiano mu jako przywilej "bogactwa". Ci sami ludzie, w tym samym celu, w tych samych czasopiśmie oskarżają tę samą gospodarkę o to, że zapewnia "szaremu człowiekowi" możliwość korzystania z luksusu. Publicystyka lewicowych postępówców, jeszcze nie tak dawno biadająca nad spadkiem poziomu życia, gromi dziś w swych organach prasowych /np. The New Republic, The Nation/ wielkość, formę i możliwości techniczne nowych samochodów amerykańskich, z których najtańszy model jest lepszy od najlepszych samochodów z przeszłości. Postępowi intelektualisci z USA stali się wrogami masowej konsumpcji dlatego, że jest ona skutkiem wolnego rynku a nie rezultatem wysiłków planistów z Waszyngtonu. Oburzają się oni, że produkuje się tyle modeli samochodów w najrozmaitszych kolorach i kształtach. A przecież ile traktorów można byłoby wciąż Hindusom i Indonezyjczykom, gdyby zaniechano takiego marnotrawstwa. Ostatecznie mogliby przecież wszyscy Amerykanie jeździć takim samym szarym Volkswagenem. I tutaj natykamy się na drugi trick, którego używa "liberalna" inteligencja amerykańska aby znowu móc wejść w rolę lekarza leżącego społeczne sło: zagrożenie ze strony krajów "nierozwiniętych".

Aż do lat tuż po II Wojnie Światowej można było narzucać amerykańskim wyborcom konfiskatoryjne podatki i najróżniejsze oparte na przymusie instytucje państwa opiekuńczego ataszając ich - w rzeczywistości o wiele słabszą - agresywną zawiścią "skrzywdzonych" rodaków. Można postawić ogólną tezę, że we wszystkich krajach instytucjonalizacja redystrybucyjnego państwa opiekuńczego przebiegała na drodze psychicznego nacisku na wyborców za pomocą manipulowania ich lękiem przed zawiścią. Prawie każdy wyborca zna kogoś lub potrafi sobie kogoś wyobrazić, komu wiedzie się gorzej niż jemu. A jak można wykazać na podstawie materiału etnologicznego, najbardziej pierwotny i uniwersalny lęk to lęk przed "złym okiem" zawiśnika.

Amerykańscy lewicowcy /czyli "liberałowie"/ zrozumieli jednak, że we własnym kraju nie znajdują już zbyt wielu przykładów "skrzywdzonych" mogących pełnić funkcję "złego spojrzenia" - symbolu zawiśnego sąsiada. Dlatego do akcji włączono ideologię "krajów nierozwiniętych". Należało przekonać przeciętnego Amerykanina, że nie powinien być zadowolony z swego poziomu życia, gdyż jest czymś po prostu moralnie i politycznie nie do przyjęcia, aby miliardy ludzi na całym świecie przymierały głodem: "Tylko my 'liberałowie' możemy po objęciu odpowiednich stanowisk w Waszyngtonie prowadzić odpowiednią międzynarodową politykę gospodarczą, która ciebie wyborco uchroni przed agresywną zawiścią biednych z innych krajów".

Edward Heilmann z New School for Social Research pisał: "Za istnienie krajów 'nierozwiniętych' winę ponoszą kraje rozwinięte". Cóż za logika! Zaiste, każda ładna kobieta jest winna, że istnieją brzydkie.

Paradoksalne jest to, że socjalistyczna ideologia amerykańskich "liberałów" jest identyczna z "teorią gospodarczą" plemion prymitywnych odpowiedzialną za ekonomiczną stagnację krajów "nierozwiniętych". Uważający się za postępówcę europejski lub azjatycki socjalista i jego ideologiczny towarzysz z USA - wszyscy oni są w rzeczywistości największymi reakcjonistami: czują i argumentują tak jak prymitywne plemiona.

Już na początku dwudziestego wieku Ludwik F. Post w książce "Etyka demokracji" /Indianapolis 1903/ prezentował ideologię,

którą później pod nazwą "liberalizmu" przejęła Partia Demokratyczna: "Czy w obecnym systemie gospodarczym ktokolwiek może się wzbogacić nie zubożając równocześnie innych? Na to pytanie istnieje tylko jedna odpowiedź: nie. Jest rzeczą absolutnie prawdziwą, że każdy kto ma więcej, ma więcej dlatego, że inni mają mniej". Również współcześni "liberalni" ekonomiści przedkładają mniejszy ale również podzielony dochód narodowy nad większy ale podzielony nierówno. Brytyjska Partia Pracy także wyznaje tę teorię gospodarczego samobójstwa. Profesor R.H.Blodgett w swym podręczniku rozpowszechnianym w USA /Comparative Economic Systems/ pisał: "Socjaliści uważają, że lepsza jest gospodarka, w której mniejszy dochód narodowy dzieli się po równo niż gospodarka przynosząca większy dochód narodowy, którego większa część przypada względnie wąskiej warstwie najwyższej zarabiających. Tak twierdząc mają socjaliści całkowitą rację". Dwaj profesorowie Uniwersytetu Yale Robert Dahl i Karol Lindblom opublikowali w 1953 roku obszerny podręcznik uniwersytecki z dziedziny nauk społecznych poświęcony prawie wyłącznie obronie tez socjalistów. Obaj autorzy przyznają, że w dzisiejszej Ameryce prawie każdy /"liberalny"/ intelektualista jest socjalistą /"Politica, Economics and Welfare"/.

Zapyta ktoś, co wspólnego mają socjaliści z katedry z plemionami prymitywnymi. Otóż nie ulega wątpliwości, dowodzą tego badania porównawcze wielu kultur, że społeczna zawiść, przekonanie, że sukces jednego człowieka oznacza obrabowanie drugiego i związane z tym złośliwe zarzuty i pomówienia mające u tego, kto odniósł sukces wywołane wyrzuty sumienia a więc wszystko to, co socjaliści dzisiaj odgrzewają, jest właściwą przyczyną gospodarczo-kulturalnej stagnacji. Tak jak nie wszystkie ludy prymitywne w jednakowym stopniu cierpią pod panowaniem patologicznych zawistników - w niektórych kulturach, przede wszystkim w Ameryce Środkowej, zawistnicy jako źródło zagrożenia mogą po prostu zostać "wyliminowani" - tak samo nie we wszystkich społeczeństwach cywilizowanych problem zawiści jest istotny w równym stopniu.

Na nieszczęście ustroj demokratyczny jest ustrojem najbardziej narażonym na hiper-zawiść. Demokracja rodzi się z zawiści i zbyt często niestety jej ulega. Oczywiście zawiść, która doprowadziła do obalenia monarchii i arystokracji nie musi w sposób nieunikniony przekształcić się w zawiść skierowaną przeciwko każdemu różnicowaniu i każdej nierówności. I tak np. angielscy lewellerzy z XVII-go wieku bronili się w swych manifestach, przeciwko przypisywaniu im zamiarów, do których przynajmniej się dziś otwarcie ich duchowa spadkobierczyni - Partia Pracy: "Wyznajemy, że nigdy nie zamierzaliśmy zrównywać majątków..."

Niestety, wszystkie podejmowane od tamtych lat reformy egalitarne, choćby podjęte w dobrych intencjach i przeprowadzane jedynie na niewielkim fragmencie tkanki społecznej jedynie rozpały potencjalnie nienasyconą ludzką zawiść i skierowały ją przeciwko różnicom, o których nie śniło się lewellerom. Jak zauważył amerykański socjolog Dawid Riesman w swej książce o charakterze narodowym Amerykanów /"Samotny tłum"/, można wprowadzić "demokratyzować" cadillaca /w tym znaczeniu, że najtańszy obecnie samochód nie różni się wiele od cadillaca z przeszłości lub że współczesny robotnik fabryczny może sobie kupić roczny model cadillaca/ ale nawet i wówczas pozostaje zawiśnięte pytanie, czy aby nasz bliźni nie ma czasami bardziej udanego życia erotycznego. Jerzy Orwell w "1984" wyciągając ostateczne konsekwencje ze współczesnych tendencji, przedstawił niezwykle trafnie obraz społeczeństwa, w którym panuje egalitarna, zadekretowana, uniwersalna oziębłość płciowa.

Jeśli problemu zawiści nie zawahamy się domyśleć do końca, to pozostanie nam zasadnicze wątplenie w demokrację. Oczywiście istnieją różnice stopnia uwarunkowane cechami etno-psychologicznymi, geograficznymi itp. I tak egalitaryzm w Niemczech Zachodnich, Szwajcarii, USA z jednej a w Anglii, Australii, Nowej Zelandii, Skandynawii z drugiej, nie objął tych samych dziedzin życia. W Anglii jest rzeczą niemożliwą zgromadzenie fortuny ale jest jeszcze w pewnej mierze możliwe wysłanie dzieci do szkoły przygotowującej do nauki na uniwersytecie. We Francji zawiść wszystkich wobec wszystkich sparaliżowała gospodarkę i politykę ale w dziedzinie wychowania i różnych egzaminów nadal ocenia się według osiągnięć. W USA można odnieść wielki gospodarczy sukces ale jest niewiarygodnie trudno uchronić własne dzieci przed pobieraniem nauki do 18 roku życia w jednej klasie z idiotami. Oficjalna egalitarna teoria edukacyjna w USA wymaga, aby zgodnie z zasadą "równości szans" najzdolniejsi i najgłupszy tłoczyli się w tej samej klasie. Szkoła nastawiona na najzdolniejszych uważana jest w Ameryce za zdradę demokracji. Już de Tocqueville widział to wszystko całkiem jasno. Nie miał on złudzeń, że pragnienie równości może kiedykolwiek zostać zaspokojone. Według de Tocqueville'a zawiść jest skutkiem demokracji dlatego, że demokracja schlebia dążeniu do równości ale tego pragnienia równości nie potrafi zaspokoić. Uważał on, że jedynie całkiem nadzwyczajne wydarzenia mogą zepchnąć na drugi plan zawiść będącą normalnym instynktem w demokracji.

Przed kilku laty w artykule "Prawdziwa i fałszywa równość w państwie współczesnym" pisał Werner Kāgi: "Równość praw jest podstawowym elementem demokracji, ale jednocześnie jest rafa, na której może się ona rozbić. Albowiem sprzyja ona fanatyzmowi i zawiści, która chce, by ludzie we wszystkich dziedzinach życia byli traktowani jednakowo".

Czy problem zawiści dać się, choćby częściowo, rozwiązać? Tak. I z pewnością kosztowałoby to mniej niż "wspaniałe" plany apostołów państwa opiekuńczego i globalne projekty kolektywistów jedynie intensyfikujące zawiść.

Wszyscy, którzy mogą, powinni śmiało demaskować i piętnować zawiść kryjącą się za żądaniem "sprawiedliwości społecznej" ² lub "równości szans". Można zauważyć, że nawet poza chrześcijańskim kręgiem cywilizacyjnym, wstręt i strach przed terrorem zawiśników jest tak duży, że ich rozszewrzenie mają o wiele mniejszą szansę na sukces, jeśli rozpoznane zostanie ich prawdziwe źródło - zawiść. Wielkie rezerwy etyczne ma do dyspozycji prawdziwie liberalny system społeczny, jeśli tylko jego obrońcy i zwolennicy odważą się odslaniać najbardziej brzydki a równocześnie najbardziej czuły nerw programów kolektywistycznych.

Z pewnością nikt nie mówi chętnie o najbardziej ciemnej stronie duchowego życia człowieka, ale pamiętać powinniśmy o tym, że mamy mówić o sprawach, o których kiedyś mówiło się o wiele bardziej otwarcie. Wilhelm Roemer pisał w 1895 roku: "Podczas gdy większość grzechów sprawia, przynajmniej na początku radość, zawiść z góry czyni człowieka nieszczęśliwym. A przecież zawiść jest w naszych demokratycznych czasach szczególnie mocno rozpowszechniona. Nieliczone głosy często przez nas samych uznawane za wyraz poczucia sprawiedliwości, są w swej najgłębszej istocie skalane zawiścią" /Geistliche Gedanken eines Nationalökonomem//.

1. "U Indian Navaho ludzie bardziej wpływowi i zamożni oskarżani są o czary. Tak jak białe amerykańskie społeczeństwo wierzy, że każdy bogaty człowiek doszedł do bogactwa przy pomocy 'brudnych' metod, tak samo Indianie Navaho podejrz-

wają każdego, kto wyrasta ponad przeciętność o złodzieje
czary" /Walter Dyk "A Navho Autobiography", Nowy Jork 1947/.

2. Kiedy w 1952 roku opublikowałem w USA artykuł o zawiści, otrzymałem list, w którym pewien oburzony socjolog pytał, czy aby te wszystkie zjawiska, które wyjaśniam motywem zawiści, nie są po prostu wyrazem dążeń do "sprawiedliwości społecznej". Rzeczywiście, "sprawiedliwość społeczna" i zawiść są ze sobą ściśle związane. Jak to wyjaśnił prof. Hayek słowo "społeczny" stało się wysoce podejrzany narzędnikiem będąc tym bardziej groźne im bardziej niejasny jest jego sens. Dlatego nie dziwię się, że nasi przeciwnicy na niewygodne dla nich odsłanianie roli zawiści nie potrafia zareagować inaczej jak przy pomocy sloganów o "sprawiedliwości społecznej". Jest to tym bardziej groteskowe, że prawie każdy człowiek zapytany, co to jest zawiść, potrafi dokładnie na to pytanie odpowiedzieć. Ta rzeczowa i pojęciowa jednoznaczność w żadnym razie nie charakteryzuje "sprawiedliwości społecznej". Nawet autorzy, którzy starają się bardzo dokładnie określić pojęcia, słowo i żądanie "sprawiedliwości społecznej" umieszczają w swych wywodach jako aksjomat nie wymagający bliższego zdefiniowania. Na szczęście prof. Jan Messner w swoim wielkim dziele o katolickiej etyce społecznej /"Social Ethics. Natural Law in the Modern World", 1949/ bardzo krytycznie przeanalizował pojęcie "sprawiedliwości społecznej" i pokazał, że przyjęte jako norma moralna w sposób nieunikniony otwiera ono drogę, na której wkraczają totalitarne manipulacje państwa i administracyjna samowola.

H.S.

Maurycy Rojski

KRÓTKA TEORIA

SOCJALIZMU

Na temat socjalizmu /zwanego też komunizmem/ napisano już bardzo wiele. Tysiące sowietologów, politologów i socjologów głowiło się nad rozwikłaniem tego fenomenu. Dorzucę więc i ja kilka swoich refleksji.

Wydjmy od zjawiska przez długi czas charakteryzującego stosunki w wielu krajach, także w Polsce - mianowicie zamknięcie granic i uniemożliwienie obywatelom swobodnego podróżowania. Wyjaśnić je można w prosty sposób: ci, którzy objęli władzę nigdy przedtem nie odczuwali potrzeby podróżowania, nie pragnęli poznania cegokolwiek co znajdowało się poza granicami wioski, miasteczka czy dzielnicy, w której mieszkali, ich duchowy i umysłowy świat obywateli się doskonale bez innych kultur i obyczajów. A skoro tak, to nie widzieli również potrzeby, aby inni mogli swobodnie podróżować. Powyższy przykład unaocznia nam fakt, jak bardzo cechy rządzącej elity określają politykę przez nią prowadzoną. Ta nowa rewolucyjno-demokratyczna elita rekrutowała się z najniższych warstw narodu /należy przy tym zauważyć, że im głębszy jest rewolucyjny przewrót, im mocniejsze i rozleglejsze socjalne przesunięcia, tym bardziej prawdopodobne, że oprócz niezdolnego do rządzenia prostego ludu, którym nie pogardzają, bo nie jestem demokratą, do władzy dochodzą lumpy, nety niekiedy zwykłe rzezimieszki, "chamy", przedstawiciele motłochu /także duchowego-lumpen-inteligencji tworzący socreali-

styczne dzieła/ czy "proleci", którymi uważa! mogą być również arystokraci lub kapitaliści /słowo "prolet" odnosi się nie do pochodzenia społecznego ale określa cechy moralne i intelektualne/.

Doktryna marksistowako-leninowska-bernstajnowska jest naturalnym wykwitem mentalności tego typu ludzi. O tym, że należy grabić nagrabione wiedzą oni sami, nie muszą czytać Kautsky'ego czy Lenina. To nie doktryna ukształtowała ich umysły, co najwyżej dostarczyła im pojęć, słów, haseł, które pozwolili im wyrazić w mowie lub piśmie, to co przedtem czuli i myśleli?/.

Jedną z zasadniczych cech ustroju, który opisujemy jest tendencja do totalnej zmiany świata społecznego /gospodarki, polityki, kultury, moralności/. Wiara w możliwość takiego przekształcania bierze się stąd, że "chamy" i "proleci" sami dokonali niezwyklej zmiany - byli nikim a stali się wszystkim. Skoro coś tak niewiarygodnego było możliwe, to znaczy, że możliwe jest przekształcenie świata, po prostu wszystko jest możliwe. Da się nawet stworzyć "nowego człowieka" - wszak czyż "cham", który zostaje komendantem MO w powiecie, kierownikiem spółdzielni, wicewojewodą, ministrem nie jest "homo-novus"?

"Cham" zanim został "panem" oglądał władzę wyłącznie od dołu więc myśli, że jest wszechmocna. Nigdy przedtem nie wydawał rozkazów, zawsze słuchał. Nie wie, że rozkazywanie jest trudniejsze niż słuchanie, bo związane jest z odpowiedzialnością. On będąc na samym dole żadnej odpowiedzialności nigdy nie ponosił. Teraz, gdy jest na górze nadal nie chce ponosić odpowiedzialności - los tych, którymi włada jest mu obojętny. Ponieważ nigdy nie wydawał rozkazów i nikt nie tajemniczył go w sztuce rządzenia potrafi jedynie być bezwzględny i brutalny. Tym bardziej, że w środowisku, w którym żył przedtem nie obowiązywały dobre maniery a wszystkie sprawy sporne rozstrzygano przy pomocy noża, pałki czy kłonicy.

"Cham" nie wie co to honor. Dlatego żaden sposób nie jest dla niego nieodpowiedni, by osiągnąć jakiś cel.

"Cham" u władzy cierpi na manię wielkości. Czyż z samego dołu nie wspiął się na sam szczyt? Przecież, sądzi on, wszystko to zawdzięcza sobie, swoim niezwykłym walorom charakteru i umysłu. Wielbi sam siebie i innym każe siebie wielbić. Tak powstaje kult jednostki /i setki małych kulczików/. Zamiast Wersalu "cham" stawia Pałac Kultury. Huty, fabryki, wielkie budowy socjalizmu - to jego piramidy.

Zawiść "chama" jest przeogromna - nie pozwoli przeto, żeby jakakolwiek wyższa wartość pojawiła się obok niego, żeby cokolwiek go przerastało. Dlatego królestwo "chama" to panowanie równości. "Cham"-zawistnik nie ścierpi obok siebie żadnej innej elity - będzie walczył z kapłanami, bogatymi i ludźmi naprawdę wykształconymi.

Setki razy powtarzano słowa lorda Actona o tym, że władza korumpuje, a władza absolutna korumpuje absolutnie. Nie są one całkiem trafne /dlatego wszyscy je powtarzają/ albowiem należy wiedzieć, że to zależność korumpuje a zależność absolutna korumpuje absolutnie. To nie władza absolutna korumpuje, to akorumpowani ludzie mają ambicję sprawowania władzy absolutnej. A ci skorumpowani ludzie to właśnie "chamy", "proleci", "niewolnicy" - ludzie, którzy zanim objęli władzę byli absolutnie zależni.

Widzimy więc, że socjalizm jest po prostu polityką realizowaną przez "chamów" i "proletów" stojących na czele mas ludowych, to polityka uprawiana przez "wymiot społeczny" całkowicie spontanicznie, jest ona wyrazem jego duszy. Socjalizm to instytucja-

nalizowane rządy motłochu - taka jest najkrótsza definicja tego ustroju. W krajach, w których władza wylaniana jest w wyniku powszechnych wyborów sytuacja jest o tyle lepsza, że wybiera się nie najgorszych ale najbardziej przeciętnych. Dlatego socjalizm ma tam nieco mniej przykre oblicze niż w krajach gdzie władza wyłoniła się poprzez rewolucję, przez oddolny ruch masowy /Rosja, Niemcy, Chiny/.

MAURYCY ROJSKI

P.S.: W miarę jak "chamy" się cywilizują socjalizm zaczyna się cofać.

KTO I DLACZEGO NIE LUBI KAPITALIZMU ?

W siódmym odcinku z cyklu "Kto i dlaczego nie lubi kapitalizmu" Ludwik von Mises pisał o powieści detektywistycznej. Tekst pochodzi z wydanej w 1956 roku książki "Mentalność antykapitalistyczna".

W czasach, w których ruch przeciwko kapitalizmowi osiągnął nieodpartą zdawałoby się siłę, pojawił się nowy gatunek literacki - powieść detektywistyczna. To samo pokolenie Anglików, które oddało swe głosy na Partię Pracy umożliwiając jej dojście do władzy, było równocześnie zachwycone takimi autorami jak Edgar Wallace. Jeden z czołowych angielskich socjalistów G.D.H.Cole jest nie mniej znany jako autor powieści detektywistycznych. Konsekwentny marksista uznaby powieść detektywistyczną - być może razem z filmami produkowanymi w Hollywood, komiksami i strip-teasem - za część ideologicznej nadbudowy epoki trade-unionizmu i socjalizmu.

Wielu historyków, socjologów i psychologów próbowało wyjaśnić popularność tego dziwnego gatunku literackiego. Największą analizę przedstawił prof.W.O.Aydelotte /"The Detective Story as a Historical Source", The Yale Review, 1949, Vol.XXXIX/. Prof.Aydelotte ma rację twierdząc, że dokumentalna wartość powieści detektywistycznych leży w tym, że mówią one o ludzkich marzeniach rzucając w ten sposób światło na tych, którzy je czytają. Ma rację także i wówczas gdy sądzi, że czytelnik identyfikuje się z detektywem, który staje się, ogólnie mówiąc, przedłużeniem jego "ja". Czytelnik ten jest często człowiekiem sfrustrowanym, nie osiągnął bowiem pozycji odpowiedzialnej jego ambicjom. Pocięsa się więc obarczając winą za swe niepowodzenia niesprawiedliwość systemu kapitalistycznego. Nie powiodło mu się, gdyż jest człowiekiem uczciwym i przestrzegającym prawa. Jego rywale odnieśli sukces dzięki brakowi skrupułów i nieuczciwości. Uciekali się oni do podłych sztuczek, o których on - człowiek sumienny i uczciwy nigdy by nawet nie pomyślał. Gdyby inni ludzie wiedzieli jakimi oszustami są w rzeczywistości ci butni parweniuste! Niestety ich przestępstwa pozostają ukryte i cieszą się oni niezłuszonym szacunkiem. Ale nadejdzie dzień sądu, kiedy on sam zdemaskuje ich i ujawni ich nieczne postęпки.

Typowa fabuła powieści detektywistycznej jest następująca: człowiek cieszący się dobrą reputacją i uważany za niezdolnego

do popełnienia jakiegokolwiek nikczemności popełnia obrzydliwe przestępstwo. Nikt go nie podejrzewa. Lecz bystry detektyw nie daje się zwieść pozorom. On wie wszystko o tych świętoszkowatych hipokrytach. Zbiera dowody potrzebne, aby skazać winnego. Dzięki niemu dobro ostatecznie zatriumfuje.

Zdemaskowanie lajdaka udającego porządnego obywatela było częstym /i posiadającym ukryte ostrze anti-burżuazyjne/ motywem utworów o wyższym poziomie literackim, e.g. u Ibsena w "Podporach społeczeństwa". Powieść detektywistyczna strywalizowała go uzupełniając o miłą charakter obłudnego detektywa znajdującego przyjemność w upokarzaniu ludzi, których inni uważają za nieposzlakowanych obywateli. Detektywem kieruje podświadoma nienawiść do "burżuów", do ludzi, którzy odnieśli sukces. Jego konkurentami są inspektorzy rządowej policji, zbyt tępi aby rozwiązać zagadkę, a niekiedy nieświadomie sprzyjający przestępcy, gdyż są pod wrażeniem jego wysokiej pozycji społecznej. Detektyw przezwycięża wszystkie przeszkody i trudności jakie przysparza mu tępota i lenistwo policjantów. Jego triumf jest równocześnie klęską władz burżuazyjnego państwa, na którego usługach znajdują się tacy policjanci.

Wszystkie wyżej opisane elementy powieści detektywistycznej sprawiają, że jest ona tak popularna wśród ludzi cierpiących z powodu niespełnionych ambicji. Ich marzeniem jest zemsta na tych, którym się powiodło. Marzą o chwili kiedy ich rywal "z kajdankami na przegubach odprowadzany jest przez policję". Tę satysfakcję mogą odczuć w sposób zastępczy w kulminacyjnym momencie powieści identyfikując się z detektywem a w przestępcy widząc rywala, który ich prześcignął.²

LUDWIK VON MISES

1. Z amerykańskich autorów powieści kryminalnych zagorzałym zwolennikiem socjalizmu był Dashiell Hammet /najbardziej znany jego utwór to "Sokół Maltański"/. Także Rex Stout /"Detektywi i storczyki"/ - twórca postaci detektywa Nero Wolfe'a związany był z amerykańską lewicą. Publikował swe artykuły m.in. w komunistycznym piśmie "Masy" /przyp.tł./.
2. Bardzo znamienitym zjawiskiem jest popularność jaką cieszą się w USA czasopisma /exposé magazines/ poświęcone wyłącznie ujawnianiu grzechów i występków ludzi, którzy odnieśli sukces, szczególnie milionerów i gwiazd filmowych. Według Newsweeka /lipiec 1955/ jeden z tych magazynów osiągnął 3,8 miliona egzemplarzy nakładu. Jest oczywiste, że "stary człowiek" z lubością czyta o - rzeczywistych lub rzekomych - grzechach tych, którzy zajmują wyższą pozycję niż on. /Ciekawe, że prof.Mises nie dostrzegł zawiści która kieruje czytelnikami tych czasopism jak i powieści detektywistycznych - uwaga tł./.

Przedawkowanie

Na łamach "Przeglądu Tygodniowego" /1989 nr 37/ ogłosił swoje refleksje o liberalizmie p.Janusz Lewandowski. Najbardziej zadziwiające są konkluzje artykułu zatytułowanego przez autora "Niezbędna dawka". P.Lewandowski pisze: "Najpierw trzeba zainstalować mechanizmy mnożące bogactwo, pozwolić im

zadziałać i uznać ich logikę - amortyzując je socjalnie tylko tyle, ile jest rzeczywiście niezbędne. Potem dopiero przyjdzie czas na ewentualne popisy zwolenników równości, sprawiedliwości /chyba społecznej - T.G./ i demokracji pracowniczej.

Oto paradoks. Rzeczywista szansa polskiego socjalizmu, o ile nie chce być zdemokratyzowaną formułą podziału niedostatku, wymaga dopuszczenia do głosu liberalnego żywiołu". Po przeczytaniu powyższych słów sięgnąłem do czwartego numeru "Stańczyka", gdzie na str.60 w krótkiej nodzie zatytułowanej "Niesmiała propozycja" pisałem na marginesie dyskusji w "Nowych Drogach": "Niech p.Wronski i jego koledzy pozwola Polakom przez najbliższe, powiedzmy 20 czy 50 lat - ile, to rzecz do ustalenia - zbudować choćby zrubę cywilizacji mieszczańsko-kapitalistycznej" wraz z wszystkimi jej dobroczynnymi skutkami w postaci podniesienia etyki pracy itd. Potem p.Wronski i jego koledzy będą mogli przystąpić do 'budowy' socjalizmu tym razem już na pewno uwieńczonej ostatecznym sukcesem. PRZEZ KAPITALIZM DO SOCJALIZMU! - oto hasło na nowy etap".

Nie sądziłem doprawdy, że ktoś podchwyci moją propozycję sprzed trzech lat i potraktuje ją poważnie. P.Lewandowski uważa, że t e r a z potrzebna jest wolność, a b y p o t e m można ją było niszczyć, że na tym etapie trzeba tworzyć bogactwo, żeby potem socjaliści i ich poplecznicy mieli co rabować.

Wzruszająca jest troska p.Lewandowskiego o "rzeczywistą szansę polskiego socjalizmu". Ale dlaczego troszczy się on na rachunek liberałów. P.S., że socjalista może zmańdrzeć i zamiast zarządzić kurę będzie ją tylko podbierał jajka /w czym będą mu pomagać gdańscy "liberałowie"/ może liberała cieszyć ale to nie znaczy, że może on choćby w tysięcznej części uznać poglądy i działania socjalistów. Rola wyznaczona przez p.Lewandowskiego liberałom to rola Murzyna, który może odejść gdy zrobi swoje. Proponuję, żeby gdańszczenie sami odegrali tę rolę. Dowiedzą się wówczas kogo miał Lenin na myśli mówiąc o "pożytecznych idiotach".

Roj.

P.S.: Lewandowski stwierdza, że p.Janusz Korwin-Mikke uprawia przepędzanie soc-utopii libertariańskimi zaklęciami. Albo p.Lewandowski nie wie kim są i czego chcą liberałowie albo też nie zna poglądów założyciela "Officyny Liberałów". Żaden libertarianin nie podpisałby się pod programem Unii Polityki Realnej, której p.JKM był współ-założycielem. To, co słusznego i mądrego piszą i proponują libertarianie mieści się całkowicie w kanonie zasad liberalnych, zaś "oryginalna" reszta to anarchizmo-lewackie idiotyzmy. P.Lewandowski nie zadał sobie trudu aby zrozumieć to, co pisze p.JKM, potrafi tylko bezmyślnie powtarzać zasłyszane opinie. P.Lewandowski uważa, że autor "Historii i zmiany" obrał sobie rolę harcownika. Jako harcownik dokazywał /i nadal dokazuje/ p.JKM cudów zręczności i odwagi, i wielu przeciwników położył trupem. P.Lewandowski, jak dowodzi jego artykuł, jeszcze nie rozpoczął walki a już skapitulował.

R.

K O L I B E R



PISMO LIBERAŁÓW - WARSZAWA

KOMENTARZ...

WALKA KLASOWA ZAOSTRZA SIĘ

Historia Magistra Vitae - zaczniemy więc od przypomnienia ostatnich lat Ludwika XVI.

Były to lata rosnącej centralizacji. Hordy intendentów mianowanych w Paryżu rozjeżdżały się po Francji - albo, co może i gorsze, rządziły ze stolicy. Urzędnicy walczyli z resztkami struktury feudalnej, z dziedzicznymi sędziami, dziedzicami włości, feudalami opierającymi swą władzę na nadaniach. Szło opornie - ale szło.

Rewolucja proces ten p r z y s p i e s z y ł a. Dumni wielmoże dali głowy lub uciekli. Całe państwo poddano jednemu prawu. Urzędnicy - ci sami lub inni - nie napotykali już żadnych przeszkód.

W tej historii jedno jest ważne: procesy po rewolucji były kontynuacją, a nie odwróceniem poprzednich procesów. Ci sami, którzy przed rewolucją okradali swoich panów - po rewolucji okradali ich w IMIENIU PRAWA.

Przypominam: od stycznia do czerwca poprzedni Rząd naprodukował 1,5 bn fałszywych złotych wbrew prawom Boskim - a 3,5 bn wbrew prawom Boskim i ludzkim. Tymczasem już w październiku tylko nowy Rząd postanowił wydrukować sobie 1,8 bn papierków, za które będzie sobie kupował - za które będzie sobie kupował - głównie niezachwianą wierność swoich urzędników.

I ta liczba każdemu, kto nie patrzy na słowa, tylko na czyny - mówi jasno, jaki będzie kształt polityki nowego Rządu - i jaki będzie jego los. Na to nakłada się inny proces: nowy Rząd mówi o wprowadzaniu kapitalistycznego instrumentarium /przy zachowaniu jednak socjalizmu w podziale dochodu/. Jednakże poprzedni rząd też to samo mówił - a także robił. I tu idziemy więc w tym samym kierunku - wprowadzić witany przez nas przychylnie, ale w tym samym, co poprzednio.

Nie całkiem jednak. Pod pretekstem niesprawiedliwości nowy Rząd chce zapobiec oddolnej dzikiej reprivatyzacji, przypominającej nieco ogradzanie publicznych pastwisk w Anglii. Tamten proces też był właściwie bezprawny - jednakże stworzył podwaliny pod ka-

pitalistyczny rozwój Wk. Brytanii, gdyż grunty dawniej wspólne stały się prywatnymi.

Oczywiście argument o niesprawiedliwości jest słuszny. Jednak pobieżne badania wykazują, że była nomenklatura rozkradała przy okazji "wartość dodatkową" w ilości takiej, jaką liberałowie dzieląc lat temu/por. pamflet Mirosława Dzielskiego: "Jak zachować władzę w PRL" wydany pod ps. "Romański"/ skłonni byli ofiarować jej dobrowolnie jako wykup. Trudno konserwatyście utrzymywać, że proces żywiłowy jest gorszy od reglamentowanego a le nie i s t n i e j ą c e g o. Co więcej, nowa kasta polityczna wcale nie spieszy się z tworzeniem ram prawnych dla tego procesu - co wiąże się z podejrzeniami, że albo ma zamiar w ogóle pohamować reprivatyzację, albo też... sama załapać się na jakąś znaczniejszą część majątku narodowego. Nie bez racji - bo teraz o n a ma władzę i od niej musimy się wykupywać.

Póki co: Rząd MÓWI o wprowadzeniu kapitalizmu - a jednocześnie Jacek Kuroń, który przed objęciem urzędu ministra coś przebąkiwał o słuszności zasad neo-liberalnych, z powrotem wrócił do starych koncepcji: indeksacja 100% /i to już co miesiąc, a nie raz na kwartał/. Pan Vice-Premier Leszek Balcerowicz dodrukowuje, jak się rzekło, prawie 2 biliony na ten cel.

Wydaje się, że starcie między tymi, którzy chcą żyć za swoje - i tymi, co to "Czy się stoi, czy się leży..." jest nieuniknione i bliskie. Unia Polityki Realnej wie, po której staną stronie - i cieszymy się, że jesteśmy w opozycji /tu jedno wyjaśnienie: pan Tadeusz Syryjczyk, Minister Przemysłu, nie był nigdy i nie jest członkiem Unii Polityki Realnej. Wobec całkowitej niemal zbieżności postaw ideowych obdarzamy Go pełnym zaufaniem - co nie znaczy, że sądzimy, że Jego działania okażą się w ramach tego Rządu skuteczne - ani też, że On tym się ludzi! Tym niemniej jest to sytuacja niesłychanie wygodna: c o ś daje się zrobić na rzecz przyszłej Polski - a jednocześnie Unia nie ponosi odpowiedzialności za to, że nie dało to bezpośrednich efektów!/.

Nie wierzę, by targany partyjnymi i ideologicznymi sprzecznościami Rząd mógł cokolwiek zdziałać. Również w złym dla nas kierunku. Sądzę, że będzie to przyzwyczajony Rząd przejściowy. W następnym my, liberałowie, będziemy nadawać kierunek.

Komentator

Rządy ciemniaków

Lewicowcy dążąc do władzy szermują hasłem "Oświaty dla ludu". Po zdobyciu władzy konsekwentnie oświatę ludu czynią obowiązkową. Warto głębiej zanalizować motywy ich postępowania. Coś-niecoś na ten temat napisałem w "RESPUBLIC" / 5/88 / - ale być może nie było to postawione wystarczająco ostro.

Otóż przede wszystkim zacząć należy od zasady Petera. Brzmi ona tak: "W społeczeństwie biurokratyzowanym człowiek, który okaże się kompetentnym na swoim stanowisku - awansuje; prędzej lub później prawie każdy trafia na szczebel, na którym już n i e j e s t kompetentny - i na tym stanowisku pozostaje aż do emerytury".

Zupełnie podobnie działa to w odniesieniu do oświaty.

Nasz system szkolny był ostatnio w stanie zupełnego upadku - co przejawiało się tym, że nauczyciel był karany za pozostawienie

lenia lub debila na drugi rok /w szkole zaś podstawowej wyrzucenie ze szkoły i posłanie do łopaty jest w ogóle niemożliwe/. To jest, oczywiście, przykład jaskrawy. Jednakże każdy biurokratyzowany system szkolnictwa m u s i zawierać jakąś nagrodę dla nauczyciela, który n a u c z y ł - a karę dla tego, który nie nauczył. Inaczej: jak premiować?

Potencjał intelektualny absolwenta to wrodzone zdolności - oraz nabyta wiedza. Rzecz prosta byłoby niesprawiedliwością /nie tylko "społeczną"/ nagradzanie nauczyciela za zdolności wrodzone pupila. Nagradzany jest on za nauczanie go programu szkolnego.

Program szkolny jest dość jednolity /polski jest obecnie niemal całkowicie jednolity - ale nie mówię o tej paranoi lecz o normalnym postępowym systemie oświaty/. Uczniowie zdolni nudzą się więc na lekcjach, z przeciętnymi też jest mało kłopotu - cały więc wysiłek nauczyciela skierowany jest na tę dolną 1/3 klasy: wbiecie im programu do głowy staje się istotą jego pracy.

W pracy tej pomagają mu rozmaite instytuty programów szkolnych, w których zresztą zazwyczaj pracują byli nauczyciele. Ich celem jest zastosowanie takich metod nauczania, przy których nawet debil będzie w stanie ukończyć szkołę podstawową. Jeśli się nie da - obniża się wymagania programu /co zresztą stosowane jest niechętnie, gdyż ludzie ci naprawdę c h c ą nauczyć wszystkich jak najwięcej i gdyby dało się wykładać rachunek różniczkowy w przedszkolach - to by wykładali/.

Innymi słowy: rozszerza się u ł a t w i a n i e nauki.

Wyobraźmy sobie wybitnego alpinistę stojącego przed ścianą. Ściana jest do przejścia. Jednak edukatorzy stawiają przed nią jakieś beztalencie - i zaopatrują je w dokładne instrukcje, gdzie postawić nogę, jak się podciągać itd. Po odpowiednim treningu fizycznym owo beztalencie zaopatrzone w dokładne wskazówki na każdy centymetr ściany - przejdzie przez nią i będzie to sukcesem edukatorów.

Co więcej, może się okazać, że owo beztalencie jest "lepszym" alpinistą od tego urodzonego skałolaza. Ten bowiem będzie ze ściany zawracany już po pierwszym metrze, gdyż stawia stopy i chwytą się ściany nie w tych miejscach, gdzie każe mu program. Oczywiście: jego też można nauczyć "metody". O ile się nie zniechęci.

W efekcie system szkolny produkuje miliony obywateli znakomicie u d a j ą c y c h, że są na wysokim poziomie intelektualnym. Widać to zwłaszcza, gdy osoba o intelekcie naturalnym słyszy towarzyską rozmowę dwóch wyedukowanych - i w pewnym momencie zdaje sobie sprawę, że oni nie rozumieją, o czym mówią, a jedynie powtarzają formułki i jedna drugą w gruncie rzeczy stara się przekonać, że ona też je zna.

Proszę zwrócić uwagę, że też "postęp" oświaty w gruncie rzeczy utrudnia prawdziwy postęp.

Jak już powiedziałem, potencjał intelektualny składa się z talentu wrodzonego i umiejętności nabytych /te zaś dzielą się na nabyte odruchowo, przede wszystkim we wczesnym dzieciństwie, nierzaz jeszcze w okresie życia płodowego - i na nabyte w formalnym systemie szkolnym; te pierwsze, niesłuchanie ważne, pomijam chwilowo w rozważaniach/. Otóż w społeczeństwie bez przymusowej powszechnej oświaty działa selekcja naturalna: człowiek inteligentny miał więcej szans życiowych, pozostawiał po sobie więcej potomstwa, lepiej je wychowywał itp. - dzięki czemu selekcja była p o z y t y w n a. Ludzkość się rozwijała.

W systemie przymusowej oświaty powszechnej ta selekcja zanika niemal całkowicie. W niektórych dziedzinach może nawet być - jak w przykładzie z alpinistą - ujemna. Kobiety mogą bardziej cenić męczyznę, który zarabia pieniądze dzięki wykonywaniu rutynowych zajęć i kupuje za nie standardową część do samochodu - od takiego, który sam potrafi zrozumieć, jak to działa - i naprawia pojazd.

Oczywiście to działa dopóty, dopóki sytuacje są standardowe. Gdy załamuje się system - w tym przypadku: gdy w sklepach zabraknie części - znów jest przywracana normalna hierarchia. Jednakże małżeństwa zawierane są nieustannie i dzieci rodzą się też monotonnie - przeto jeśli wybory kobiet dokonywane są na ogół w okresach normalności, to genetycznie upowszechnia się typ człowieka odtwórczego, a nie twórczego.

/Tak właśnie następuje rotacja elit; gdy arystokracja dochodzi do wniosku, że może zabezpieczyć panowanie dla w s z y s t k i c h swoich dzieci, dając im formalne wykształcenie - zanika konkurencja między jej potomstwem i po paru pokoleniach arystokracja staje się zupełnie oderwana od życia i zajmuje się powtarzaniem wyuczonych formułek; arystokraci, którzy przymusową naukę ograniczali do fechtunku, jazdy konnej i gry w szachy - gdzie nie da się ukryć braku talentu - postępowali o wiele rozsądniej/.

Działać twórczo można na każdym niemal stanowisku - za wyjątkiem, być może, pracy przy taśmie /znów nawiasem: wynalazek Pora został z zachwytem podjęty przez socjalistów i komunistów - z tą różnicą, że Henrykowi Poraowi nie przyszłoby do głowy uważać robotników przy taśmie za "sól ludzkości"; on jedynie pokazał, że ludzi nie lubiących myśleć twórczo też można wpisać do pracy kierowanej intelektem i dać im dobre zarobki/. Ale też w dzisiejszym społeczeństwie niemal każdą pracę można wykonywać bezmyślnie - i nie zostać brutalnie wyeliminowanym, gdyż przestrzeganie ogólnych recept zapewnia powodzenie. Nie trzeba, na przykład, zastanawiać się nad prasowaniem, gdyż na żelazku odpowiedni obrazek pokazuje, jak ustawić pokrętko na rodzaj tkaniny - twórczy geniusz w tej dziedzinie t e ż może odnosić sukcesy - ale zysk jest niewielki i nie pokrywa strat powstających wskutek tego, że taki geniusz raz na jakiś czas się zanysli... i przypali tkaninę.

Twórczo myśli łopaciarz - wbicie łopaty o centymetr dalej może oznaczać zwiększenie wysiłku o połowę; twórczo myśli wynalazca bomby atomowej; twórczo myśli kobieta wychowująca dziecko; twórczo myślał Adam Smith rekonstruując zasady społeczeństwa, w którym tyłoby się lepiej /a jeszcze bardziej twórcze Karol Marx wymyślając takie, w którym żyje się 20 razy gorzej/. Natomiast twórcze myślenie urzędnika raczej zakłóca funkcjonowanie urzędu - i t o t y m b a r d z i e j , i m d o s k o n a l s z a j e s t o r g a n i z a c j a .

Powstaje więc sprzężenie typu "flip-flop". Rozwijająca się organizacja potrzebuje ludzi odtwórczych - zaś rosnąca ich liczba wymiera nacisk, by raczej rozwijać organizacje biurokratyczne, niż samodzielne jednostki gospodarcze. Przypominam, że proces ten ma podłoże g e n e t y c z n e , a zatem nie można go z roku na rok odwrócić. Nawet gdyby w s z y s t k i e kobiety zaczęły gardzić biernością umysłową, zapisałyby się po 10 do haremów 10% najbardziej twórczych mężczyzn, a ci w dodatku w tych dziesięciu domach z sukcesem upowszechniali kulturę twórczego myślenia /ten pominięty czynnik, o którym wspominałem/ - to i tak efekty tego pokazałyby się dopiero po 20 latach.

Zauważmy jeszcze, że efekty twórczego myślenia najlepiej widoczne są przy pracach stykających się z realnym życiem. Łopa-

ciarz informację o błędnym wbiciu łopaty otrzymuje po ułamku sekundy - i odbiera ją całym ciałem; Karol Marx nigdy nie dowiedział się, jakie monstrualne kretynstwo wymyślił. Inżynierowi zawala się most po paru latach od sporządzenia błędnego projektu.

Jeśli jednak inżynier potraktuje nie "twórczo" lecz "zgodnie z regułami sztuki" - to skutek jeszcze oddala się od przyczyny, gdyż zawalenie się mostu nie jest informacją dla niego, lecz dla twórcy "reguł sztuki" - który, być może, już nie żyje. Również twórcy systemu powszechnej przymusowej oświaty już od wielu lat są w gróbach - a system ten jest niewolniczo podtrzymywany i rozwijany zgodnie z ustalonymi regułami przez ich nietwórczych następców /być może sami twórcy zmieniliby poglądy, gdyby zobaczyli skutki swego dzieła/.

Wszystko to ma, niestety, aspekt polityczny.

Wielokrotnie już pisaliśmy - my, konserwatywni liberałowie - że garstka intelektualistów chce nam narzucić swój system wartości. Chce rządzić nami, chce decydować za nas - w przekonaniu /słusznym lub nie/ że wie lepiej od nas, co jest dla nas dobre. Tych ludzi jest naprawdę niewiele. Większość ludzi twórczych po prostu chce tworzyć na własnym poletku, a nie na całej ludzkości.

Jednakże ta garstka etatystów jest w demokracji potężna, bo po jej stronie stoi ogromna większość tych odtwórczych. Stoi - bo zgodnie z zasadą Petera osiągnęli oni swój szczybel niekompetencji i mogą z niego tylko - w swoim mniemaniu - spaść.

Proszę popatrzeć, jak taki dzisiejszy "inteligent" zabiera się do pracy. Nie o to chodzi, że nie ma siły do wbicia łopaty, nie. Przypatrując się z boku robotnik z tego nie będzie kpić. Robotnik ten zauważy, że inteligent ten za moment będzie potrzebował pily po lewej ręce - a on położył ją po prawej, O ILE W OGÓLE POMYŚLAŁ O JEJ PRZYGOTOWANIU. Robotnik ten - o ile należy do twórczych - dochodzi do słusznego wniosku, że tamten po prostu NIE MYŚLI.

Z drugiej strony system biurokratyczny gdy tylko dostrzeże zdolniejszego robotnika /lub dziecko robotnicze/ natychmiast stara się je wessać i poddąć wieloletniej obróbce, z której powinien wyjść standardowy urzędnik. Nazywa się to "awansem społecznym". Dotyczy to, oczywiście, wszystkich - nie tylko robotników. W efekcie ci, którzy powinni być wrogami etatyzmu albo są weń wprężnięci albo ładują na marginesie.

Ludzie ci nauczyli się lenistwa umysłowego - i nawet, jeśli sami są /lub byli.../ ludźmi twórczymi wcale nie chcą ryzykować przejścia do pracy twórczej, gdzie błąd jest jednak widoczny. Wola należeć do organizacji, gdzie błędy albo są w ogóle nieistotne /gdy w piśmie do innej nierealnej instytucji poda się dane o produkcji stali zawyżone dziesięciokrotnie, albo nikt tego nie zauważy, albo też projekt zostanie wyrzucony do kosza/ albo też pokrywane przez kolektyw. Jest charakterystyczne, że nikomu jeszcze nie udało się od żadnej instytucji uzyskać informacji, kto - personalnie: KTO? - jest autorem jakiegoś szczególnie idiotycznego przepisu.

Dotyczy to też kobiet. Praca w biurze jest może uciążliwa i czasochłonna - ale nie wymaga twórczego myślenia nawet, jeśli /jak w przypadku kasjerek/ połączona jest z odpowiedzialnością. Papierki są mało ważne - i tak szef to przegląda i poprawi - natomiast skutki błędnej decyzji "zdjąć już kotlet z patelni - czy nie?" będą przez całą rodzinę dostrzeżone natychmiast. Pracując w domu kobieta ma o wiele więcej wolności i swobody - bo nikt jej się do tego nie wtrąca - ale też i wiele więcej odpowiedzialności. Kobiety od tego uciekają, zresztą - zresztą w towarzystwie bodaj większości mężczyzn, jak się napisało.

W przypadku kobiet sprawa jest o tyle istotna, że dotyczy to najważniejszego składnika społeczeństwa: składnika który decyduje o przyszłości narodu /o państwie - tworze znacznie mniej trwałym - decydują mężczyźni/. Otóż kobiety same z siebie na ogół nie są twórcze; unikając precyzji /niemożliwej zresztą/ powiedzied można, iż tym Boskim darem cieszy się 10% mężczyzn i 1% kobiet /przy czym wśród mężczyzn jest również więcej debili, więc d r e d n i a inteligencja obydwu płci jest być może, istotnie taka sama/. Może nawet proporcje są ostrzejsze: na przykład arcy mistrzów szachowych jest już paruset - a dopiero pierwsza kobieta uzyskała ten tytuł - jedna z fenomenalnych siostr Polgar; w historii fizyki nie ma a n i j e d n e j kobiety, która stworzyłaby jakąś teorię /Maria Curie kontynuowała jedynie prace męża - i wydzieliła polen od reszty/.

Dlatego właśnie postępowcy za wszelką cenę starają się podtrzymać mit o równości kobiet. Dlatego domagają się utrzymania ko-edukacji. To ostatnie jest najgroźniejsze - gdyż wówczas cały system szkolenia obsuwa się w łóż nieтворczości: uczy się pamięciowych formułek /kobiety mają lepszą pamięć/ zamiast rozwiązywania problemów.

W efekcie - jak słusznie zauważył Jerzy Gilder - kobiety zaczynają w y p i e r a ć mężczyzn. W systemie powszechnej oświaty "lepszy" nie jest ten, co rozwiązuje problemy twórczo - a ten, co oparował schematy rozwiązywania problemów. Kobiety zaś mają lepszą pamięć - i łatwiej naginają się do schematów. Są więc idealnymi klientkami tego systemu.

Liberałowie XIX-wieczni w chwalebnej trosce o podniesienie poziomu społeczeństwa domagali się przymusowej i powszechnej oświaty. I - niestety - tym właśnie utworowali drogę komunizmowi i socjalizmowi. Ludzi myślących jest obecnie - jak wykazałem - raczej procentowo mniej - natomiast ludzi umiających udawać, że myślą - znakomicie więcej. I oni stanowią podporę postępowego systemu społecznego.

Koledzy liberałowie: porzućcie mity - i spójrzcie prawdzie w oczy. Sztuczny system wartości prędzej lub później musi się zawalić. Następuje to wtedy, gdy rzeczywistość zmienia się w sposób nieprzewidywalny przez twórców systemu /już dawno leżących w grobie/. Im lepiej funkcjonował dotychczas - z tym większą zacieklnością bronią go jego bezmyślni epigoni.

Czy musimy czekać na ostateczną katastrofę - czy lepiej pozbyć się balastu, zrezygnować z systemu powszechnej oświaty - godząc się, że w społeczeństwie będzie parę lub paręnaście procent analfabetów /tak nawiasem czytałem wspomnienia pewnego Szweda budującego na Malajach; twierdził, że nigdzie nie spotkał tak inteligentnych robotników - sami analfabeci, oczywiście/.

Ciekawe, przez ile pokoleń utrzyma się przewaga Malajzji nad Szwecją? Na razie jest ogromna. Ale, o ile się nie mylę, Malajzja już planuje powszechną przymusową oświatę - i po paru pokoleniach tak wykształcona młodzież niechybnie zbuduje socjalizm.

Niezależnie od tego, że obecnie nie wolno tam importować prasy i książek socjalistycznych.

Po czym Malajzja popadnie w szwedzki zastój.

Nowy Urząd?

Nowy Minister Spraw Zagranicznych, pan Krzysztof Skubiszewski, budzi zaufanie. Jednakże jeden z punktów Jego programu wzbudza moje zasadnicze wątpliwości.

Chodzi o łączność z Polonią, ze szczególnym uwzględnieniem zaniedbywanych dotychczas Polaków ze Związku Sowieckiego.

Gdyby kryła się za tym myśl przerobienia PRL-u na Rzeczpospolitą Obojga /Trojga? Czworga?/ Narodów; gdyby chodziło o stworzenie w Sowietach piątej kolumny - forpoczty na wypadek rozpadu Sowietów - to zamierzenia p.Ministra mógłbym poprzeć /zresztą - i tak zostaną one odczytane w ten właśnie sposób przez nacjonalistów litewskich i ukraińskich/. Jednak obawiam się, że p.Skubiszewski chce po prostu zająć się losem Polaków za granicami kraju.

A to już jest rzecz niedopuszczalna.

Naród polski ma prawo i obowiązek interesować się Polakami poza granicami PRL - i to bez oglądania się, jaki mają w kieszeni paszport. Naród czyni to poprzez liczne więzy rodzinne, towarzyskie - a także formalne organizacje s p o ł e c z n e. Organizacje takie mogą np. zająć się wymianą dzieci na wakacje lub wręcz na studia, wymianą książek, prelegentów itd.

Natomiast p a ń s t w o polskie ma prawo i obowiązek interesować się w y ł ą c z n i e o b y w a t e l a m i PRL /również na obczyźnie/. Ponieważ PRL pretenduje do dziedzictwa po II Rzeczypospolitej - to ma być może prawo /ale nie obowiązek!/ zająć się tymi, którzy do dziś są obywatelami II Rzeczypospolitej. I to wszystko.

Państwo polskie nie ma prawa wydawania pieniędzy podatnika dla tworzenia kolejnych biurokratycznych struktur "łączności z Polonią". Nie tylko dlatego, że obywatelami PRL są również np. Białorusini, którzy mogą nie życzyć sobie, by na ten cel wydawano ich pieniądze - ale i dlatego, że może sobie tego nie życzyć również część Polaków.

/Jeśli instytucje takie są - dzięki samożności Polonii - dochodowe, to t y m b a r d z i e j nie należy ich tworzyć; powstaną same - społecznie i oddolnie/.

To by było tyle. Marzy mi się państwo, które nie tworzy "Urzędów d/s łączności/" - ale za to, gdy np. na granicy z Rurytanią pobiją obywateli polskich, a władze Rurytanii nie dadzą im satysfakcji - rozpoznaje sprawę przez szpiegów po czym posyła komandosów, którzy skutecznie oduczają napastników grabienia nas. Tak: marzę o dyplomacji kanonierek.

Tym zaś, którzy obecnie bełkocą o ciężkiej doli Polaków w Sowietach /doli, niestety, prawdziwie ciężkiej!/ chcę przypomnieć proroctwa słowa dra Jana Waszkiewicza, b.vice-prezesa Regionu Dolnośląskiego "S": "Już widzę jak sytuacja rozwinie się za parę lat. Analogicznie do RFN. Najpierw pojawia się masowo przybysze-Polacy - a potem rozwinięciem się handel fałszywymi i prawdziwymi dowodami polskości, pojawiają się Kaimucy nie umiejący słowa po polsku, ale wywodzący się /prawdziwie lub fałszywie/ od powstańców styczniowych lub aktywistów Związku Patriotów Polskich".

I ciekaw jestem, jakie wówczas będzie stanowisko obecnych obrońców Polaków w Sowietach.

J.K-M.

OŚWIADCZENIE

na Zespole Ekspertów powołanym przez OKP
d/s stabilizacji i liberalizacji gospodarki polskiej

1. W związku z decyzją personalną powierzenia stanowiska prezesa NBP p. Wł. Dace i braku sprzeciwu wobec tej osoby ciała parlamentarnego, które utworzyło zespół, wyrażam pogląd, że nie będzie możliwe do realizacji zalecana przez zespół w jego programie polityka monetarno-kredytowa, polegająca m.in. na wycofaniu i ograniczeniu kredytu dla nieefektywnego sektora państwowego. Nie będzie też możliwa pełna i natychmiastowa wymienialność złotego i wynikająca stąd nowa polityka walutowa. Nie uda się też najpierw instytucjonalnie przekształcić monobanku NDP w system bankowy właściwy dla gospodarki rynkowej. Brak możliwości realizacji tak fundamentalnych fragmentów "Programu"... opracowywanego przez Zespół, przesądza, że praca nasza w Zespole ma charakter poznawczo-akademicki i nie będzie mogła stać się programem do realizacji przez obecny rząd. Szczególnie chciałbym to podkreślić uczestniczącym w pracach Zespołu Kolegom amerykańskim, Panom Profesorom: J. Sachsowi i D. Liptonowi.

2. Analiza sytuacji politycznej i personalnej rządu p. T. Mazowieckiego wskazuje, że w polityce gospodarczej, w tym głównie finansowej i monetarnej, rząd ten nie zechce rzeczywiście realizować kompleksowych działań programu stabilizacyjno-liberalizacyjnego, gdyż program ten jest klasycznym programem o proveniencji liberalnej. Rząd ten będzie działał praktycznie odcinkowo i niekonsekwentnie, raczej w kierunku rozwiązań socjalizujących. Całościowego zaś programu stabilizacji będzie używał dla celów propagandowych, a głównie dla prezentowania swego rzekomego reformistycznego-liberalizującego nastawienia w negocjacjach z międzynarodowymi instytucjami finansowymi, w celu uzyskania pomocy gospodarczej, bez uprzednich fundamentalnych przekształceń w gospodarce. W efekcie nie uzyska realnej pomocy - poza charytatywną - zaś korzystny klimat dla sprawy pomocy dla instytucji i inwestorów zagranicznych zniszczony zostanie na wiele następnych lat. Bez szans na odwrócenie przez następny rząd. Zespół ekspercki, bo takim tylko jesteśmy, nie może sobie pozwolić w żadnym przypadku na wciągnięcie go w tego typu manipulację społeczną i polityczną.

3. Informuję i oświadczam, że niektórzy członkowie Zespołu w swych wystąpieniach publicznych i w publicznych środkach przekazu nie tylko nie bronią przed atakami środowisk nam przeciwnych lecz wręcz dezawuuje wkład pracy, kwalifikacje intelektualne, inspirującą oraz konsultacyjną rolę Kolegów Amerykańskich, bez których praca Zespołu nawet nigdy by się nie mogła rozpocząć. Koledzy Ci, oraz Przewodniczący Zespołu winni są im odpowiednie słowa przeproszenia.

Aleksander Podraszczyk

Ten tekst odczytano na posiedzeniu plenarnym Zespołu d. 13. IX. 1986r. godz. 16.30, sala 2 gmachu Sejmu.

GUERNICA - CZY JESZCZE JEDNO FAŁSZERSTWO LEWICY?

Słynny obraz Pawła Picassa uczynił baskijskie miasteczko Guernica symbolem terroru przeciw bezbronnej ludności cywilnej. Przedstawiciele czerwonej Hiszpanii dostarczyli dziesiątki relacji naocznych świadków, którzy zgodnie twierdzili, że miasto zostało obrócone w gruzy przez samoloty niemieckie /Legion Condor/.

Po 1945 roku odnaleziono w archiwum tajne /a więc nie preparowane dla celów propagandowych/ depesze wymieniane przez czynniki urzędowe w Niemczech wyrażające zdumienie że zniszczenie Guerniki przypisuje

się Niemcom. Z drugiej jednak strony znane są również wyrazy ubolewania złożone przez Goringa i lotnika-asę Gallanda. Wersję, że Niemcy zniszczyli Guernikę kwestionowali niektórzy Hiszpanie np. Ludwik Bolin w swej książce "Hiszpania, żywotne lata" /Madryt 1967/. Ale Bolin był zwolennikiem Franco i uznany został za stronnictwo.

Wstrzeźliwość po 1945 roku zachowywali Niemcy, którzy nie chcieli mieszać się do sporu aby nie znaleźć się w dwuznacznej sytuacji adwokatów narodowego socjalizmu.

Pierwszy chyba odważył się zabrać głos znany autor konserwatywny p.Armin Mohler w książce "Widziane z prawa" /Stuttgart 1974/. Dla całej sprawy istotne jednak było to, że do sporu włączył się ktoś, kto nie reprezentował ani Hiszpanów /czerwonych lub białych/ ani Niemców. Tym kimś był p.Brian Crozier brytyjski publicysta i pisarz polityczny /stały współpracownik amerykańskiego konserwatywnego "National Review"/. P.Crozier nagrał na magnetofon wypowiedź byłego deputowanego do parlamentu brytyjskiego i wicemarszałka lotnictwa Sir Archibalda Jamesa, który podczas wojny domowej wielokrotnie wraz z innymi parlamentarzystami podróżował po Hiszpanii. P.Crozier opublikował fragmenty wypowiedzi Sir Jamesa w 86-tym numerze paryskiego czasopisma "La Quinzaine Littéraire".

Sir James był lotnikiem i attaché wojskowym w angielskiej ambasadzie w Madrycie. Odwiedził Guernikę w kilka dni po 26 kwietnia 1937 roku i dokładnie zbadał sprawę: 3/4 miasta było spalone. Dowiedział się od jednego z mieszkańców, że miasto zostało zbombardowane zaczął szukać leżów po bombach. W zniszczonych trzech czwartych miasta nie było zniszczeń, które można by przypisać bombom. Około sto jardów poza granicami miasta Sir James odkrył pół tuzina leżów po bombach, które w I Wojnie Światowej uznane były za 20-funtowe. Natomiast północno-zachodnią część miasta, gdzie znajdują się ratusz, katedra i święty dąb, pod którym hiszpancy królowie przysięgali respektować baskijskie prawa i przywileje nie była zniszczona. W pozostałych 3/4 zniszczenia spowodowane były przez ogień.

Dla p.Croziera właśnie to, że w ogóle nie została zniszczona ta część miasta, która była dla Basków świętością, jest jednym z rozstrzygających argumentów na rzecz tezy /bronionej przez Ludwika Bolina/, że to wycofujący się Baskowie /walczący po stronie czerwonych/ zniszczyli miasto wysadzając w powietrze i pałac. Nie mogli jednak i nie chcieli niszczyć tego, co było dla nich świętością.

Oprac. T.G.



*Najlepsze na wschód
od Łaby*

Warszawa . . ulica SOLEC 50

KRAWATY

z materiałów oryginalnych i importowanych

Murek Miankowski

"Skoro tylko rozwiązanie Parlamentu zostało przeczuwanym, gorączkowe wzruszenie ogarnęło całe ciało społeczne. Wszystkie myśli zostały skierowane ku jednemu celowi, ku wyborom. Polowania, wścigi konne, handel, spekulacje, wszystko zostało odłożone na stronę, aby biec ku wyborom. Wkrótce też dzienniki napechane zostały różnymi oświadczeniami, programami, cyrkularzami, ofiarami i propozycjami. Tu jakiś *gentleman*-stronnik zasad zachowawczych, lecz mało obdarzony darami fortuny, który, nie mogąc sam ponosić kosztów wyboru, ofiarował swe usługi jakiemu kolegium skłonnemu do przyłożenia się do takowych w znacznej części. Inny *gentleman*, człowiek rozumu i zdolności, czynny, doświadczony, umiejący mówić i rozprawiać, stawiał swe talenta do rozporządzenia kandydatowi i zawiadamiał zarazem publiczność, że pragnie zaciągnąć pożyczkę 5 000 franków na dobre gwarancje. Po tych wstępach rozpoczynał się canvass /kanwas/. Canvass jest to polowanie na głosy, to jest to, co można by oddać przez wyrażenie nie mniej szczęśliwe jak malownicz: *manipulacja czyli uprawa materii wyborczej*. Do tej operacji używa się najprzód agentów a d h o c, w rodzaju owego jegomościa o 5 000 franków; poczym mnóstwo ochotników przedstawia się do tej czynności. Ktokolwiek posiada jaki wpływ nad kim lub nad czym, chce takowego użyć na swoją korzyść; jest to jego prawo. Dla posiadacza ziemskiego głos jego dzierżawcy jest własnością równie świętą jak ziemia, i ta zasada jedności jest tak daleko posunięta, że kupiec często staje się równie należącym do robiących u niego znaczne kupna. Kobiety są pod tym względem straszными agentami. Sir Robert Peel z przyjemnością oddawał hold gorliwości jaką rozwinęły na jego korzyść i jest rzeczą pewną, że niejeden kramarz-stronnik reformy, został zamknięty w swym kantorze na rozkaz pięknych konserwatystek. Czasem wprawdzie patron taki zapomina się i przez użycie pięści podlega surowości prawa, ale taki nierozsądek z jego strony rzadko się wydarza. Takim jest wypadek owego właściciela strony miasta zwanej Pinsbury, który chciał aby jego lokator głosował za p. Duncombe - reformistą. Lokator, biedak, cieśla, okazujący opór, zagrożony zostaje wywołaniem komornego; a że poważył się przedstawić, iż taki postępek jest nieliberalnym, właściciel ucieka się do dowodów rękocznych; powstaje stąd walka na pięści. Żona cieśli nadbiega na ten hałas i chce ich roziaćzyć; ale zostaje powaloną na ziemię i właściciel kopie ją nogami. Otóż zostało to powszechnie naganionym; a ponieważ w Anglii sprawiedliwość jest dla wszystkich równa, gwałtowny radykalista został pozwany przed sędzięgo i skazany, tak jest, skazany na 25 franków kary. Przyznajmy zresztą, że trudnym jest pobić kobietę za niższą cenę.

28 czerwca nadchodzi i zawierucha wyborów ryczy na wszystkie strony. Nie podejmę się opisać Ci tego zgłębku, tych krzyków, tych band złoczyńców w łachmanach upojonych piwem i dżinem, uzbrojonych w drągi, które ściskają bezbronnego wyborcę, oblegają obywatela w jego domu i rozrzucają domy; tych agentów, którzy rozsiewają pieniądze publicznie; tych *gentlemenów*, którzy na tych zebraniach zwanych hustings cierpliwie znoszą pocieki kamieni, błota, śliny i nie schodzą z widowni jak tylko okryci szalikami i guzami. Wszystko to tworzy całość tak ohydną, tak okropną, że pióro moje odmawia mi w tym swej dalszej usługi.

Ach! Dla honoru ludzkości, dla honoru cywilizacji, niechaj Anglia
zniesie co prędzej te potworne saturnalia, które mniej jeszcze
dowodzą zwiastującej ciemnoty jak głębokiego zepsucia.

/z listu L. Lemaitre do Karola Foretera помещае-
ного в каталоге: Karol Foreter "Wspomnienia z Paryża. Powrót
do porządku - Studia polityczne i filozoficzne", wydanej
jako tom XI-ty Biblioteki Podręcznej Nauk Moralnych i Po-
litycznych, Berlin 1869/.



MIKOLAJ G. DAVILA ^x

A FORYZMY

Człowiek, który ma autentyczne powołanie jest reakcjonistą. Nie-
zależnie od rodzaju tego powołania. Demokrata to ktoś, kto ocze-
kuje, że świat zewnętrzny wyznaczy mu cele.

Lud łączy się jedynie ze sprostytuowanymi ideami.

Pojawienie się nacjonalizmu oznacza, że oryginalność narodu
gaśnie.

"Patriotą" jest w demokracji ten, kto żyje z państwa.

"Egoistą" ten, z kogo żyje państwo.

"Być użytecznym członkiem społeczeństwa" jest ambicją lub
usprawiedliwieniem - prostytutką.

Lewica zawsze płaci antydatowanymi czekami.

Dewiza młodego lewicowca: rewolucja i p....s.

Czyn polegający na tym, że jednostka zostaje obrabowana przez
inną jednostkę nazywany jest rabunkiem. Gdy czyni to cała grupa
mówi się o "sprawiedliwości społecznej".

Cały świat jest dzisiaj na lewicy.

Co za ulga!

Starzejący się postępowiec miewa nostalgie starej kokoty.

Bogaci są jedynie tam nieszkodliwi, gdzie arystokracja ich
lekceważy.

Rewolucjonista jest w ostatecznym rozrachunku człowiekiem,
który boi się pójść sam rabować.

Kobieta ma temperaturę otoczenia w którym żyje: gwałtowna rewo-
lucjonistka albo nieustraszona konserwatystka, zależnie od okoli-
czności. Reakcjonistką nie może być nigdy.

Współczesna literatura przypomina wrzask podnieconego eunucha.

Akcja jest ucieczką dla duchów bojaźliwych.

Statystyka jest narzędziem tych, którzy rezygnują z rozumienia,
aby móc manipulować.

x Współczesny pisarz kolumbijski

Zasadniczy postulat demokracji: ustawa winna być sumieniem obywatela.

Miłość jest transmutacją erotycznego pola, która zachodzi, gdy między biegunami panuje nierównowaga. Między równymi może być tylko kopulacja.

Nic nie złości demagoga bardziej niż inny demagog.

Najgorsi demagodzy nie rekrutują się z zawistnych biedaków lecz z zawstydzonych bogaczy.

Lektura gazety jeśli nie oglupia to poniża.

Kara dla tego, kto szuka siebie, jest to, że się odnajduje.

Wiedza o tym, jakich reform potrzebuje świat jest jednoznacznym symptodem głupoty.

Terror jest naturalnym reżimem każdego społeczeństwa, w którym nie ma śladu feudalizmu.

"Godność człowieka", "wielkość człowieka", "prawa człowieka" etc.; werbalny krwotok, który można zatamować spoglądając w lustro podczas ранnego golenia.

Wulgarnie jest nie to, co motłoch robi, ale to co mu się podoba.

Wykształcenie wydaje nam się czymś ważnym tak długo, jak długo nie spotkamy wykształconego głupca.

Współczesne wychowanie przekazuje propagandzie nietknięte umysły.

Leвица krzyczy, że ginie wolność, jeśli jej ofiary odmawiają finansowania własnej egzekucji.

Lud daje się obrabowywać, gdy mu się przy tym schlebia.

Politycy są w demokracji kondensatorami głupoty.

Aby móc osądzić naszą epokę wystarczy zrozumieć, że jej moralistami są socjologowie.

Nasze stulecie pogrąża się z wolna w bagno ze spermy i gówna. Przyszły historyk zajmujący się współczesnymi wydarzeniami będzie musiał zakładać rękawiczki.

Nie ma czegoś takiego na świecie, czego nie mógłby strywializować entuzjazm głupców.

Jeśli własność jest definiowana przez "funkcję społeczną" można oczekiwać wywłaszczeń; jeśli praca jest definiowana przez "funkcję społeczną" zbliża się niewolnictwo.

Roztoczenie opieki nad biednymi było zawsze w polityce najpewniejszym środkiem do wzbogacenia się.

Życie jest jedyną wartością współczesnego człowieka. Nawet współczesny bohater umiera w imię życia.

Postępowiec zawsze tryumfuje a reakcjonista ma zawsze rację. W polityce mieć rację nie znaczy opanować scenę, ale od pierwszego aktu przewidzieć trupa w akcie piątym.

Historia byłaby jedynie ciemną nocą gdyby od czasu do czasu nie zaświtał poranek Thermidora.

Aby uczynić z ludu niewolników politycy muszą przekonać go, że wszystkie problemy to problemy "społeczne".

Kult ludzkości jest odrażający jak każdy kult samego siebie.

W polityce, aby wydać się inteligentnym wystarczy znaleźć głupszego przeciwnika.

Niemoralność rządzących jest ostatnim schronieniem obywatela przed rosnącą władzą państwa.
Od urzędnika, który nie dopełnia swych obowiązków można oczekiwać litości ale nie od doktrynera.

Erotyzm jest seksualną aktywnością impotentów na trupie zmysłowości.

Powieść pornograficzna nie może się udać, gdyż koitus nie jest aktem jednostki lecz aktywnością gatunku.

Rewolucyjna aktywność młodzieży jest jednoznacznym dowodem jej przydatności do kariery urzędniczej. Rewolucje są wspaniałymi wyłęgarniami biurokracji.

Sztuka nie wychowuje nikogo poza artystą.

Idee tyranizują tych, którzy mają ich niewiele.

Wolność trwa tak długo, jak długo państwo funkcjonuje pośród obojętności obywateli.

Despotyzm zagraża wówczas, gdy obywatele namiętnie sprzeciwiają się rządowi lub gdy go namiętnie popierają.

Sprawiedliwe społeczeństwo nie byłoby interesujące.

Rozpiętość między jednostką a pozycją, którą zajmuje, czyni historię interesującą.

Demokrata uważa, że aby zachować własną godność trzeba pogardzać cudzą wielkością.

Iluzja wolności wzrasta wraz z naszym podporządkowaniem się światu. Kto jest niewolnikiem wszystkiego, co go otacza, ten proklamuje własną autonomię.

Każdy człowiek z "ideałami" to potencjalny morderca.

Fanatycy wolności kończą jako teoretycy policji.

Na przykład doktryna Fichtego znajduje swą kulminację w teorii paszportu.

O dalsze pogłębianie

pluralizmu

W 10-tym numerze Stańczyka polemizując z p.gen.Siwickim pisałem, że należy dążyć do odpolitycznionej armii zawodowej i zastanawiałem się czy moją opinię podzieli generałowie. Dziś wiadomo już, że nie podzielili. Podczas przesłuchań w sejmowej komisji obrony kandydat na ministra /a obecnie już minister/ p.gen.Florian Siwicki powiedział, że wojsko także się reformuje, by stać się siłą raczej pluralistyczną niż odpolitycznioną /Gazeta Wyborcza z 11 września/. No cóż, jeśli takie pomysły lęgą się w głowie człowieka odpowiedzialnego za narodowe bezpieczeństwo, to zapytać należy bez ogródek: głupota to czy dywersja? Na dalsze polemiki z p.gen.Siwickim brakuje mi cierpliwości. Życzę Mu tylko jednego, żeby na czele spluralizowanej armii nie musiał prowadzić żadnej wojny. I aby mógł się udać na zasłużoną emeryturę z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku. żołnierskiego oczywiście.

TOMASZ G.

Nie dzielić!

W opublikowanym w "Przeglądzie Tygodniowym" /1989 nr 38/ artykule "Opcje gospodarcze" pp. Andrzej Machalski i Witold Gadowski optują za radykalną polityką ekonomiczną. Wśród wielu trafnych myśli i postulatów wyłowilem zdanie, które brzmi niepokojąco: "Prawa ekonomiczne bowiem oparte są na stałych aksjomatach. Dwa z nich uważamy za bezwzględnie obowiązujące. Pierwszy: przed podzieleniem należy najpierw wyprodukować." Czy ma to oznaczać, że jedni będą produkować, drudzy dzielić a trzeci dostawać to, co wyprodukowali ci pierwsi? Jeśli tak, to aksjomat, o którym piszą autorzy leży u podstaw gospodarki socjalistycznej. W gospodarce wolnorynkowej bowiem produkowanie jest w istocie dzieleniem. Są to dwa wymiary tego samego procesu. Jeśli ktoś za swoją produkcję /pracę, usługę itd/ otrzymuje od innych ludzi, powiedzmy 100 000 zł, to owe 100 000 to właśnie tyle, ile przypada mu w udziale. Wyprodukuje za milion to może za milion kupić, wyprodukuje za tysiąc to będzie mógł kupić za tysiąc. W gospodarce wolnorynkowej bierze się dokładnie tyle, ile się daje. To jest podstawowy aksjomat tej gospodarki. W gospodarce socjalistycznej można konsumować nic nie produkując, można kupować nic nie sprzedając, można dostawać nie dając nic w zamian. W gospodarce wolnorynkowej produkując konsumuję, sprzedając kupuję, dając dostaję. Dlatego nie potrzeba w niej specjalistów od dzielenia. Dzielenie dokonuje się samo zgodnie z zasadami sprawiedliwości. I właśnie ten aksjomat należy mieć zawsze w pamięci, gdy propaguje się radykalne zmiany w gospodarce. Inaczej zmieni się bardzo dużo ale wszystko zostanie po staremu.

JULIUSZ KOT

Historia żółtej ~~gospodarki~~ ciżemki

Przedruk za:
"Przegląd Półny"

Pierwszy dzień strajku. Strajk rozpoczyna się od MSW. Generał Kiszczak rzuca w pewnym momencie telefonem o ścianę.
- Dość! Już nie mam siły z nimi gadać! Zrywamy rozmowy, wysuwamy swoje postulaty i przestajemy rządzić. Słowo: strajk! Zobaczymy co teraz zrobią te bubki z opozycji.
Huczy. We wszystkich pokojach ministerstwa daje się słyszeć trzask rzuconych maszyn do pisania, długopisów, ołówków, akt sprawy, protokołów, listów gończych, pałek, kajdanek i urządzeń podsłuchowych.

Wiec na korytarzu. Proklamowano strajk i wybrano Ministerialny Komitet Strajkowy /MKS/. Jakiś pułkownik z kontrwywiadu próbuje apelować do rozgorączkowanego tłumu milicjantów.

"Powróćcie do pracy! Pamiętajcie, że ciąży na nas olbrzymia odpowiedzialność. Tłumi obywateli czekają w coraz dłuższych kolejkach na przesłuchanie. Tyślące mieszkań nie zostało jeszcze przeszukanych, nie wszystkich jeszcze zamknięto i nie wszystkich powieszono. Swoją aspołeczną postawą powiększacie straty naszego resortu w tych dziedzinach, nie dajecie nam szans walki z resortami w innych krajach".
Pułkownik nie może skończyć, wypychają go brutalnie po za drzwi wejściowe ministerstwa.

Młodzi oficerowie ZOMO zatrzasnęli za nim drzwi do których przypięto już biało-czerwony sztandar, transparent z napisem "Strajk okupacyjny" oraz portret Feliksa Dzierżyńskiego i kwiaty. W niektórych pokojach, szczególnie na III piętrze, gdzie znajduje się wydział ruchu drogowego kilka osób próbuje jeszcze pracować. Kilkoma celnymi strzałami strajkujący pozbawiają łami-strajków życia.

Wkrótce blokują wszystkie wejścia, rozsyłają czym prędzej kurierów, którzy dotrzeć mają do innych ministerstw, zachodzi bowiem obawa, że MSW/będące już pewnym symbolem walki o prawa rządzących/ nie podoła samo w tej historycznej chwili.

"Daliśmy znak teraz dołączyć muszą inni!" "Strajkować musi cały rząd, wszystkie ministerstwa i departamenty, sejm, prezydenci miast, komitet centralny, rady narodowe - wszystko wszystko. Niech wiedzą, że jesteśmy solidarni!" "Władza stoi i nie ruszy dopóki społeczeństwo nie przyjmie jej postulatów".

Niebawem uruchomiono wolną drukarnię MSW. Wydrukowano pokąsną ilość ulotek oraz pierwszy numer "Biuletynu Strajkowego MSW". Ulotka wzywająca rządzących do strajku wydrukowana została z drugiej strony "Protokołu o zastrzygnięciu" co miało tę dobrą stronę, że szybko przekonywało opornych.

W dwie godziny później przed drzwiami wejściowymi MSW zebrał się spory tłum młodzieży z pobliskich komisariatów, wyrażający swe poparcie dla strajkujących. Wznoszono okrzyki: "Kiszczak! Kiszczak!" oraz "Jaki ma sens non wajolens!" /non violence/.

Po południu dotarł do MSW płk Hermaszewski i oświadczył krótko: "MON stoi". "Jesteśmy z wami". Tego samego dnia wieczorem do siedziby MSW dotarło wielu doradców oraz osób wspomagających strajk /w tym między innymi Jan

Pietrzak śpiewający rządowe piosenki strajkowe i Józef Glemp /po brawurowej ucieczce z episkopatu/, który przyniósł walczącym towarzyskom pocieszenie i błogosławieństwo pokoju.

Na czele Centralnego Komitetu Strajkowego stanął poseł Ryszard Szurkowski /wg jego koncepcji strajk podobnie jak Wyścig Pokoju powinien mieć 12 etapów/, rzecznikiem prasowym władzy z uwagi na uderzające podobieństwo do Wałęsy został Bogdan Łazuka.

Pierwsze informacje o strajku podało zaprzyjaźnione "Radio Moskwa", natomiast dla "Wolnej Europy" był to dzień "spokojnej, normalnej pracy".

DRUGI DZIEŃ STRAJKU.

Fali buntu nie udaje się opóźnić zatrzymać. Do strajku przyłącza się Komitet Centralny, poszczególne Ministerstwa Przemysłu, Ministerstwo Komunikacji następnie /podejrzanie ochoczo/ Ministerstwo Finansów. W telewizji ukazują się pierwsze reklamówki strajkowe z Miss Polonią. "Strajkuj z nami" - głosi napis oraz "Czekamy na podjęcie rozmów". Równocześnie wszystkie państwowe gazety i rozgłośnie radiowe podają listę postulatów władzy. Lista ta oprócz wielu słusznych postulatów ekonomicznych takich jak utworzenie "dodatku specjalnego za przesłuchanie połączonych z lekkimi torturami" /dotychczas funkcjonariusze MSW otrzymywali jedynie premie i dodatki za tzw. tortury ciężkie/, czy np. możliwość otrzymania szybu naftowego w zamian za błyskotliwe przemówienie telewizyjne zgodne z najnowszą linią partii /postulat Rakowskiego/, czy wreszcie zgoda na zakładanie prywatnych obozów koncentracyjnych /postulat gen. Jaruzelskiego/ zawiera trzy postulaty polityczne. Oto one:

1. Uwolnić wszystkich członków partii /od odpowiedzialności/.
2. Przywrócić do pracy wszystkich zwolnionych i represjonowanych dygnitarzy z lat 1980-81.
3. Społeczeństwo przekształcić w ryby, które głosu nie mają.

TRZECI DZIEŃ STRAJKU.

Do strajku przyłącza się Główny Urząd Cenzury i kilkanaście komitetów wojewódzkich partii, rada narodowa w Sochaczewie i sołtys w Kępie Polskiej. "Wolna Europa" podaje, iż trwa ją chwilowe "przerwy w pracy" w rządzie i niektórych głównych organach administracji państwowej PRL.

CZWARTY DZIEŃ STRAJKU.

Opozycja ogłasza, iż w mieszkaniu prywatnym Kuronia znajdują się listy, na które mogą wpisywać się te osoby, które nie chcą brać udziału w strajku i nadal gotowe są rządzić. Tego dnia do strajku przyłączają się bataliony ZOMO w Gdańsku i celnicy w Szczecinie. Zaczyna strajkować też Ministerstwo Kultury i Ministerstwo Zdrowia choć trzeba przyznać, że tu strajk jest słaby /brak entuzjazmu, mała liczba strajkujących - "ledwie jedna trzecia" - melduje Kiszczański przewodniczący miejscowego MKSu. "Wolna Europa" poda, że zaledwie 3%, zaś "Radio Moskwa", że 5%.

PIĄTY DZIEŃ STRAJKU.

Nic się nie zmienia. Strajki trwają. Największy entuzjazm kwitnie na strajku w MSW. Przewodniczący obywateli portretami Berii i Dzierżyńskiego. Pojawia się olbrzymich rozmiarów napis "Uwolnić Piotrowskiego" Młodzież tryska humorem strajkowym /kukła Wałęsa z podpisem "Dzieciorób", karykatury Michnika/. Mają miejsce pierwsze prowokacje ze strony opozycji /ulotka w języku hebrajskim popierająca strajk/.

SZÓSTY DZIEŃ STRAJKU.

Wałęsa występuje w telewizji w programie "Piątek z Pankracym" podczas którego oświadcza, że jeżeli władza nie powróci na swoje miejsce to w trosce o dobro ogólne opozycja może przedsięwziąć odpowiednie kroki. Istnieje więc niebezpieczeństwo użycia siły, a

co za tym idzie rozlewu krwi.

Efektom przemówienia jest to, iż do strajku dołączają się honorowi krwiodawcy.

SIEDMIY DZIEŃ STRAJKU.

W sejmie rozłam. Większa część posłów jest zdecydowanie za strajkiem, kilkunastu posłów jest przeciwko, duża grupa się waha. Zamęt. Rozgardiasz. Nikt nie panuje nad sytuacją. Partyjni smarują sprayami antyopozycyjne napisy. Sala obrad przypomina metro w Nowym Yorku. Nagle gmach sejmu przy ul. Wiejskiej staje w płomieniach. Podpala go Aleksander Krawczuk, który oświadcza, iż Neron na jego miejscu zrobiłby to samo.

ÓSMY DZIEŃ STRAJKU.

Ukazuje się ulotka sygnowana przez "Wolną Drukarnię MSW" zatytułowana "TRWAMY!!!". W "Radiu Moskwa" wywiad z generałem Jaruzelskim, który wspomaga strajkujących: "Przechodzę przez płot omijając opozycyjne bojówki, niosę strajkującym żywność i nowe zapasy legitymacji partyjnych, rozrzucam też strajkową bibułę po mieście, ostatnio zapano mnie w tramwaju... płaciłem z tego powodu kolegium, ale wierzę w zwycięstwo..."

dziewiąty dzień strajku, dziesiąty dzień strajku, jedenasty dzień...

tysiąc pięćset dwudziesty drugi dzień strajku

Władza strajkuje nadal. Dziś przyłączyła się do nich ambasada radziecka. Wałęsa poprosił o azyl polityczny w Czechosłowacji. Życie nabrało rumieńców. Złotówka kosztuje na czarnym rynku trzy dolary. Udzielamy pierwszej pożyczki japończykom. Przybywają do Polski pierwsze grupy emigrantów z USA. Strajk władzy trwa.

**Roztoczenie opieki nad
biednymi było zawsze w
polityce najpewniejszym środ-
kiem do wzbogacenia
się.**

[Mikołaj G. Davila]

Druk:
Wolna Drukarnia
im. Adama Heydla
WARSZAWA